

czy ktoś się
nad tym za-
stanowił **3**



oda do
wiejskiej
młodości **4**



śpiewogra-
nie w Kolnie **5**



paranoja
express **11**



kawaler-
skie znoje **13**



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

17

(44)

KONTAKTY

3 V 1981

Cena 4 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

JULIUSZ ŚWIREDO

człowiek pod se- maforem

Najpierw przyszedł do redakcji list: „Nigdy nie zabiegałem o poparcie osób wpływowych ani partii politycznych, niezłomnie wierząc, że wystarczy służyć nienagannie, aby uzyskać sprawiedliwą ocenę i odpowiednią nagrodę. Życie wykazało, jak naiwne były moje przekonania”. Potem przybył jego autor z grubym plikiem dokumentów i słowami: „Domagam się satysfakcji moralnej”.

BEZ PARDONU

Łomża jak na dłoni — po raz drugi

Pacjenci na torze przeszkód. Szkoła nie z gumy. Co w kulturze? Szanse i niuanse wypoczynku. Przyszły kształt miasta. Oto, podane telegraficznie, tematy, które obstrzelili Czytelnicy i dziennikarze w drugiej rundzie publicznej rozmowy z władzami Łomży. Podobnie jak pierwsza, trwała ona do późnych godzin wieczornych. Obszerność materiału sprawia, że i tym razem zamieszczamy jedynie skrócony zapis pytań i odpowiedzi. Do innych, poruszonych przez Czytelników, problemów — tak jak przyrzekliśmy — wrócimy w odrębnych publikacjach (w najbliższym czasie omówimy szeroko np. sytuację rolników w Łomży).

Jeszcze raz dziękujemy wszystkim — władzom miejskim, uczestnikom spotkań i autorom nadesłanych pytań — za pomoc i poparcie naszej inicjatywy. Przypominamy, iż w łomżyńskim „Bez pardonu” władze miejskie reprezentowali: Jerzy Newelski — prezydent, Antoni Drozdowski — I sekretarz KM PZPR, Józef Leszczyński — przewodniczący MRN-u (w drugiej rundzie zastąpił go Stanisław Piwowar — wiceprzewodniczący rady miejskiej), wspierani przez ekspertów Urzędu Miejskiego i Urzędu Wojewódzkiego; redakcję zaś: Stanisław Zagórski, Jerzy Brodziuk, Stanisław Tomaszek. Naszymi ekspertami byli Czytelnicy.

Rozochoceni żywym przebiegiem spotkań łomżyńskich — będziemy kontynuować cykl wywiadów z gospodarzami miast i gmin. Wkrótce publiczna rozmowa Czytelników i dziennikarzy z gospodarzami Kolna.

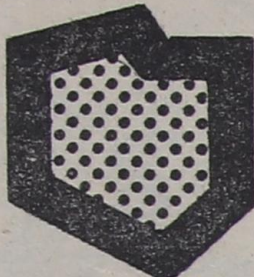
lekarstwo na leczenie

„KONTAKTY”: — Mieszkańców Łomży przeraża myśl o jakiegokolwiek chorobie. W wojewódzkim, bądź co bądź, mieście nie mają pewności, że w porę otrzymają skuteczną pomoc. Chcą wiedzieć, kiedy wreszcie nastąpi odczuwalna poprawa leczenia, zwłaszcza podstawowego?

JERZY NEWELSKI: — Muszę się zgodzić z negatywną opinią. A kiedy społeczeństwo będzie zadowolone, trudno mi odpowiedzieć. Lepiej może to uczynić obecny tu dyrektor Znosko z Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego. Pocieszające, że program przedstawiony przez służbę zdrowia wychodzi naprzeciw potrzebom mieszkańców.

CIĄG DALSZY NA STR. 6

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9



„Z OŚWIATĄ JEST zupełnie tragicznie. Rokrocznie 30 tysięcy dzieci nie kończy szkoły podstawowej. Są to przede wszystkim dzieci wiejskie. [...] Obliczyliśmy, że w końcu lat siedemdziesiątych w Polsce 3 mln. dzieci żyło w nędzy, poniżej minimum socjalnego. [...] Co roku zawieranych jest 300 tysięcy małżeństw. 70 proc. dzieci rodzi się w pierwszym roku małżeństwa, a tylko 18 proc. dysponuje w chwili zawarcia ślubu własnym, samodzielnym mieszkaniem” — dane te pochodzą z raportu pt. „Warunki startu życiowego i zawodowego młodzieży”, który prezentuje Janusz Atlas („Gazeta Współczesna” nr 83) w rozmowie z Marią Mossakowską, socjologiem z Centrum Badań i Analiz. Min., i te problemy omawiano na Nadzwyczajnym Zjeździe ZSMP. Wybrany został nowy przewodniczący ZG ZSMP — Jerzy Jaskiernia z województwa krakowskiego.

„KRYZYS GOSPODARCZY, pograżający nasz kraj w nędzę, ma charakter systemowy. Toteż obok działań doraźnych musimy poprzeć zamierzenia reformatorskie, gdyż tylko reforma systemu może nas wyprowadzić z kryzysu. Popieramy taką reformę, która osłabi rolę centralnego planu, usamodzielni przedsiębiorstwa, otworzy drogę dla rozwoju indywidualnej inicjatywy gospodarczej ludności w rolnictwie, rzemiośle, przemyśle drobnym i usługach” — kończy Stefan Kurowski pierwszą publikację w cyklu „W sprawie też programowych „Solidarności” („Tygodnik „Solidarność” nr 4).

PRODUCENCI ŻYWCA rzeźnego i hodujący materiał zarodowy mają prawo do nabycia następujących ilości pasz, w ramach zawartych umów kontraktacyjnych: 80 kilogramów za każdą sztukę trzody chlewnej; na młode bydło rzeźne „z wyjątkiem młodzieży” — 0,3 kg paszy za 1 kg żywca; 25 kg — za każdą owcę. Szczegóły na temat nowych zasad sprzedaży pasz treściwych podaje „Trybuna Ludu” (nr 97).

STO ZŁOTYCH ZA DOBĘ podróży służbowej lub każdy dzień pobytu w miejscowości czasowego przeniesienia — to nowa stawka za diety. Ujednolicone zostały również uprawnienia do przejazdów w wagonach klasy I i II, podwyższono ryczałt za noclegi. Wynosi on obecnie 80 złotych — w Warszawie i 70 — we wszystkich innych miejscowościach. Koszty decyzji o podwyższeniu świadczeń za diety i rozłakę szacuje się na ponad 7,5 miliarda złotych w skali rocznej.

DZIEWCZYNA KOSZTOWAŁA Włochów 500 dolarów. Ponadto przekazywali 3 dolary za każdy dzień przepracowany przez nią w domu publicznym. Włosi wypłacali również 15 procent zarobków każdej z dziewczyn do kasy ZPR-ów. Średnio więc miesięcznie za prostytuowania się jednej polskiej dziewczyny na terenie Włoch wpływało do państwowej kasy ok. 100 dolarów. Do chwili obecnej zgromadzono dowody na to, że wysłano z kraju do roku 1980 około 300 dziewczyn, choć podejrzewa się, iż liczba ta może być nawet pięciokrotnie większa — szczegóły na temat eksportu zgrab-

nych blondynek, 19—21 letnich podaje „Antena” (nr 8) w artykule „Dziwex i mafia” Jana Śpiewaka. Zapowiadane są dalsze pikantne szczegóły.

JÓZEF CYRANKIEWICZ, wybitny działacz Polskiego Ruchu Robotniczego, działacz społeczny i państwowy otrzymał z okazji 70 rocznicy urodzin list z gratulacjami i życzeniami od I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani.

POZEGNALIŚMY jednego z najbardziej popularnych artystów, cieszącego się sympatią kilku pokoleń widzów — Ludwika Sempolińskiego.

karty sprzed lat

1 Maja 1905 r. Po raz pierwszy chyba dla uczczenia międzynarodowego święta ludzi pracy wywieszono w Łomży czerwone sztandary. Na drzewcach, tuż obok kościoła, zawisły transparenty z hasłami: „Niech żyje wolność”, „Precz z carystem”, „Niech żyje PPS”. Po mieście rozeszły się pogłoski o przygotowywanych demonstracjach. Władze zareagowały natychmiast — desygnowaniem patroli z 17 Wolińskiego Pułku Dragonów i postawieniem pod broń kompanii dyżurnej z 14 Ołonieckiego Pułku Piechoty.

Około godziny ósmej zaczęły się zbierać na ulicach grupy młodzieży, głównie byłych gimnazjalistów, studentów i adeptów rzemiosł. Wszyscy mieli czerwone krawaty lub chusteczki w tym kolorze — w butonierkach. Wiedzieli już o strajku piekarzy, którzy zażądali podniesienia płacy i skrócenia dnia pracy do 10 godzin. Pod wpływem tych zdarzeń i pod presją grup młodzieży znaczna część właścicieli także zamknęła sklepy i warsztaty. Łomża przybrała niecodzienny wygląd. Ale do starć z policją i wojskiem nie doszło — nie padły strzały i nie polarał się krew, jak miało to miejsce w Warszawie i innych ośrodkach robotniczych.

Wszystko wskazuje na to, że głównymi inicjatorami uczczenia w Łomży pierwszomajowego święta byli członkowie PPS. W 1903 lub 1904 roku powstało w gimnazjum męskim koło Związku Młodzieży Socjalistycznej. Należeli do niego m.in. Mieczysław Czarniecki, Władysław Czyżewski, Roman Jabłonowski, Stefan Piekarski, Stanisław Siennicki, Witold Suchodolski. Właśnie w oparciu o członków tego koła założono w Łomży — z pomocą Stefana Królikowskiego-Ogrodniczka — w początkach 1905 r., pierwsze ognisko Polskiej Partii Socjalistycznej.

3 maja 1905 r. przeżywały już wystąpienia o charakterze narodowym, ale zanotowano i kilka kolejnych epizodów rewolucyjnych. Po porannym nabożeństwie w Farze na Nowym Rynku zebrały się grupy młodzieży i przedstawiciele miejscowej inteligencji. Śpiewano pieśni patriotyczne. Po pojawieniu się patroli sił porządkowych demonstranci opuścili Rynek; ukrył się i Wiktor Supiński, podobno główny organizator zgromadzenia, następca Bohdana Winiarskiego na stanowisku przywódcy młodzieży narodowej w Gimnazjum Męskim.

Wieczorem, tuż po nabożeństwie w kościele kapucyńskim, tłum (liczący ok. 50 osób) ruszył na miejsce kaźni powstańców styczniowych 1863 r. Ponieważ jednak szwadron dragonów zagroził drogę pochodowi, zmieniono trasę, kierując się w stronę cmentarza. Przemawiał wówczas mecenas, znany społecznik łomżyński, Aleksander Chrystowski, a

BORYNA '81 • BORYNA '81

Redakcja łomżyńskiego tygodnika społecznego „Kontakty” i Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza ogłaszają ogólnopolski konkurs na reportaż pod nazwą „Boryna 81”.

Pojemne hasło konkursu pozwoli autorom penetrować różne dziedziny życia współczesnej wsi. Organizatorów interesują przede wszystkim: świadectwa dochodzenia do głosu chłopskiej obywatelskości; status społeczny rolnika; kształt samorządności wiejskiej; świeże — wywołane nie tylko odnową życia zbiorowego — starcia i konflikty; relacje: rolnik — urząd — władza; oceny: wieś w oczach miasta, miasto w oczach wsi (wyobrażenia, uprzedzenia, kontakty wzajemne); hamulce rozwoju gospodarstw rolnych; społeczne mierniki wartości człowieka na wsi i ich wpływ na ukształtowanie się gminnej hierarchii społecznej; pozycja kobiety wiejskiej i problemy młodego pokolenia wsi; takie cechy przedstawicieli społeczności wiejskiej, które sprzyjały przetrwaniu tradycyjnego gospodarstwa wiejskiego lub jego przeobrażeniu w nowoczesny warsztat produkcyjny; istotne przemiany w obyczajach i kulturze wsi — słowem: jak dalece wizerunek współczesnego rolnika odstaje od Reymontowskiego wizerunku Boryny.

Nie publikowane dotychczas prace (opatrzone godłem i danymi o autorze w oddzielnej kopercie), w objętości nie przekraczającej 15 stron maszynopisu) ale mogą też być specjalnie zakomponowane tryptyki), prosimy nadsyłać do końca czerwca br. pod adresem redakcji „Kontaktów”: ul. Sadowa 10, 18-400 Łomża.

Jury, pod przewodnictwem Kłemensza Krzyżagórskiego, ogłosi wyniki w lipcu br. i przyzna następujące nagrody:

I — 15 tysięcy złotych

II — 10 tysięcy złotych

III — 5 tysięcy złotych

oraz trzy wyróżnienia po 3 tysiące złotych.

Jury zatrzyma sobie możliwość innego podziału ogólnej puli nagród.

tłum odpowiadał okrzykami: „Hurra”, „Niech żyje Polska”; odśpiewano również „Czerwony sztandar”. W tym czasie policja, wspólnie z wojskiem, okazywała cmentarz. Wypuściła dzieci oraz kobiety, a zgromadzonych zaprowadziła do więzienia. Karę aresztu, od 2 do 4 tygodni, nałożono na 9 osób.

Podobne wystąpienia, choć skromniej zaprogramowane i zrealizowane, miały miejsce i w kilku innych miastach Guberni Łomżyńskiej. Ich organizatorami byli przede wszystkim działacze Narodowej Demokracji. Łomżyńskie uchodziło za „najlepiej zorganizowaną i uświadomioną narodowo z ziem polskich”, a w stolicy Guberni ugrupowaniem narodowców przewodził Romuald Bielicki, koncelista w Sądzie Okręgowym, członek Ligi Narodowej od 1900 r. Aktywnie włączali się do prac i okolicznych ziemianie (Lutosławscy, Kazimierz Kisielewski, Stanisław Woyczyński).

Rok później, 1 maja 1906, znów wywieszono w Łomży czerwone sztandary i transparenty z napisami: „Precz z caratem”, „Niech żyje socjalizm i PPS”. Podczas mocowania czerwonej flagi w rejonie ul. Zjazd żandarmy zatrzymali dwóch byłych gimnazjalistów: Kiriłkisa (?) i Małewskiego. Cztery godziny później (o 16.00) aresztowano Tarnowskiego, także gimnazjalistę, oraz — przybyłego z Guberni Warszawskiej — Ł. Ryńca, który miał przy sobie broń. Listę zatrzymanych tego dnia uzupełnili jeszcze bracia Klonowscy. W całym mieście znajdowano ulotki wydane przez PPS, ale w zakładach pierwszomajowych udział brali z pewnością także członkowie i sympatycy SDKPiL-u oraz żydowskiego „Bundu”. Niestety, nasze wiadomości o wydarzeniach sprzed 75 lat są skromne — opierają się głównie na meldunkach władz carskich. Ale i na tej podstawie nie trudno ustalić, że nie marnowano okazji do manifestowania woli walki o niepodległą Polskę, o ustrój sprawiedliwości społecznej.

po wieczne czasy

Prawdziwe jest powiedzenie, że każdy naród, nad którego egzysten-

cją zawisnie wielkie niebezpieczeństwo, potrafi zmobilizować się do wysiłku ratującego jego byt. Ten samozachowawczy odruch — znany jest tak z dawnych, jak i najnowszych dziejów. Są też daty przypominające na co stać naród, kiedy poczuje się zagrożony.

Nie jest więc przypadkiem, że w maju 1981 r. powracamy myślą do wydarzeń z 1791 roku, kiedy to Sejm Wielki, zatwierdził Uchwałę Rządową, zwaną później Konstytucją 3 Maja. Miała ona przeciwstawić się wzrastającemu od lat wewnętrznemu i zewnętrznemu zagrożeniu Polski.

Wypracowana przez intelektualistów-patriotów i poparta przez lud Warszawy, zgromadzony w tym dniu przed sejmem, Konstytucja przełamwała schematyzm myślenia i ustalone od lat porządki. Jej demokratyczny, wręcz rewolucyjny charakter zadziwił Europę. Trzeba było wielkiej odwagi, żeby się za nią opowiedzieć. Niektórzy przedstawiciele stanu szlacheckiego inawialiwolę rewolucję, niż zgubę kraju.

Konstytucja 3 Maja otwierała drogę do wielkich reform mających przywrócić Polsce siłę i bezpieczeństwo. Za sprawą targowiczan — wewnętrznej opozycji inspirowanej przez Rosję — Konstytucja została jednak obalona. Dokładnie w rok od jej uchwalenia, wojska rosyjskie wkroczyły do Polski umożliwiając „Targowicy” zdobycie władzy i przypieczętowanie tym samym upadek Rzeczypospolitej. Zwyciężył ciasno pojęty interes własny niektórych prominentów ówczesnego życia politycznego.

Ten maj będzie inny niż dotychczas. Autentyzm i zaduma nad losem Polski, zamiast sztucznej euforii i zadowolenia z tego, co w rzeczywistości wyniszczało kraj. Nie będzie trybun i trybunów. Będą natomiast kwiaty w miejscach pamięci narodowej. Miejmy nadzieję, że tak będzie zawsze, że nikomu nie zechce się zmieniać myśli zawartej w ustawie sprzed sześćdziesięciu dwu lat: „dzień 3 maja ustanawia się w całej Rzeczypospolitej jako uroczyste święto po wieczne czasy”.

NIE SZTAMPOWO GBCHODZIC będziemy w tym roku 1 Maja. W instancjach partyjnych, ogniwach ruchu związkowego przewidziano, że będzie to dzień pracy w macierzystych zakładach, poświęcony — po jej zakończeniu — z festynami lub innymi imprezami. Były też propozycje przepracowania tego dnia na polach — pomagając rolnikom w wiosennych pracach. Również w Łomżyńskim ustalono programy obchodów pierwszomajowego święta według społecznego zapotrzebowania.

WEZŁOWE PROBLEMY rolnictwa łomżyńskiego jeszcze raz zostały omówione na kwietniowym prezydium Zarządu Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, z udziałem wicewojewody Wacława Redlińskiego i przedstawicieli wszystkich spółdzielni rolniczych. Wśród omawianych zagadnień znalazły się m.in.: oświata na wsi, opieka zdrowotna, usługi. Do tematu powrócimy w kolejnych numerach pisma.



ŁOMŻA

ROZSZERZYŁ SIĘ SKŁAD prezydium Miejskiego Komitetu FJN w Łomży — obecnie liczy 13 osób. Nowy jest także przewodniczący — Jerzy Szymański, dyrektor Zespołu Szkół Medycznych w Łomży. Na ostatnim plenum MK FJN omówiono plan pracy na najbliższy okres, powołano Społeczny Komitet Fundacji Sztandaru ZM ZBoWiD. Wśród wniosków znalazły się m.in.: wprowadzenie kartek na napoje alkoholowe, z możliwością zamiany na artykuły spożywcze. W dyskusji, jak bumerang powracały pytania: Kiedy

stolica województwa będzie czysta? Kiedy zostanie zagospodarowana ulica Rybaki? Kiedy przybędzie w mieście zieleniaków?

PREZYDIUM ZARZĄDU Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Łomży zwraca się do mieszkańców województwa o przyjęcie z pomocą materialną ludziom, którzy jej oczekują. Wpłaty należy kierować na adres: ZW PKPS w Łomży, PKO w Łomży, nr konta 45519-1065-132 lub do Zarządów Miejsko-Gminnych i Gminnych PKPS.

ODBYŁO SIĘ SPOTKANIE działaczy organizacji młodzieżowych z pierwszych lat Polski Ludowej. Wprowadzeniem do dyskusji był referat prof. Bogdana Hillebrandta pt. „Rola i tradycje polskiego ruchu młodzieżowego”. Rolę gospodarza pełnił Zarząd Wojewódzki ZSMP.

W WĄSOSZU, w darowanych Rządzanowi posiadłościach Skrzetuskiego znów pachnie prochem. Ostatnia sesja Gminnej Rady Narodowej

połączona była ze strzelaniem. Na szczęście, żadnych trupów nie było, bo wszyscy radni (ponoć już nie po raz pierwszy), strzelali zgodnie do jednej tarczy ćwiczebnej. Trzeba jednak powiedzieć, że umiejętności te zawsze mogą być wykorzystane przeciwko... jednemu człowiekowi. I dlatego nie chciałbym być w Wąsoszu w skórce naczelnika, nawet jeśli miejscowa komórka LOK-u starannie troszczy się o bezpieczeństwo na strzelnicy.

ROLNICZE SPÓŁDZIELNIE Produkcyjne czeka ponowna reorganizacja. Po nieudanych rozmowach przychodzi znów kolej na małżeństwa. Wojewódzki Związek Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych likwidując nieprawidłowości w organizacji i działalności RSP rozpoczął proces łączenia spółdzielni w Rządach i Sokolach, Rosochatnem Kościelnem i w Czyżewie. W dalszej kolejności podobny los czeka Krajewo Korytki ze Srebrną i Woźnawicę z Orzechówką. Życzymy udanego pojęcia!

czy ktoś się nad tym zastanowił

Zbulwersowała mnie awantura związana z bojkotem „Kontaktów”. Nie będąc mieszkającym Łomży, nie orientuję się wprawdzie zbyt dobrze w niuansach tej sprawy, toteż nie zamierzam ferować w niej wyroków. Chciałbym jednak postawić kilka pytań, które — być może — zmuszą jeśli już nie do zmiany postawy, to przynajmniej do zastanowienia się niektórych osób nad zasadnością powziętej decyzji.

Czy doprowadzając do decyzji o bojkocie czasopisma (jakie by ono nie było) uczestnicy głosowania działali jako członkowie związku zawodowego? Przed odpowiedzią radziłbym zajrzeć do statutu „Solidarności”. Negatywna odpowiedź przesądzi tu o prawnej legalności wspomnianej uchwały.

Należy poddać pod dyskusję ludzi pracy, także w łonie „Solidarności”, co jest bardziej „[...] kamuflowaną, wywrotową i antynarodową robotą”: działalność „Kontaktów” czy uchwała TKZ NSZZ „Solidarność” w sprawie ich bojkotu? W ewentualnej dyskusji radziłbym podnieść m.in. tematy: bojkot „Kontaktów”, a tradycje polskiej tolerancji; bojkot, a demokratyzacja życia i rola w niej „Solidarności”; bojkot jako środek kształtowania polityki czasopisma.

Jak zareaguje TKZ NSZZ „Solidarność” w Łomży, jeśli ktokolwiek ogłosi bojkot ich biuletynu związkowego (z jakichkolwiek powodów)?

Czy nie należałoby oczekiwać od Prezydium TKZ „Solidarność” w Łomży obrony rzeczywistych interesów ludzi pracy i swojego regionu, a nie działania przeciw nim? Było i jest wiele osób, które uważają, że utworzenie województwa łomżyńskiego było nieporozumieniem, a już ogólnospołecznym błędem — decyzja o wydawaniu tam czasopisma, na które „wycina się piękne lasy”. Czy tym ludziom omawiana dziś uchwała TKZ nie daje zbyt dużej satysfakcji?

Twierdzi się, że asumpt do omawianej uchwały dała audycja „60 minut na godzinę”, a opublikowany w „Kontaktach” fragment pamiętnika spowodował wstyd i przykrość dla Łomży, która — wg listu dr. Schramma — jest zapadłą, ale szczególnie wrażliwą na to, co się o niej mówi, polską prowincją. Czy Prezydium TKZ NSZZ „Solidarność” uważa, że w związku z bojkotem „Kontaktów” o Łomży zacznie się mówić lepiej? Czy wątpliwej śmieszności nie zastępuje się kompromitacją?

Czy redakcja „Kontaktów” wyciągnie z omawianego zdarzenia pozytywne wnioski co do poprawy atrakcyjności publikowanych materiałów, czy też skoncentruje się głównie na tym, aby przypadkiem ponownie nie narazić się red. Jackowi Fedorowiczowi lub TKZ, realizując hasło „oby tylko nikt nigdy nie powiedział o Łomży poza granicami jej województwa”?

E. R.
(nazwisko znane redakcji)

Doprawdy trzeba mieć silną wolę i wiele wewnętrznej dyscypliny, aby nie przelać na papier dosadnych określeń pod adresem autorów uchwały o bojkocie. Nie wolno się jednak dać sprowokować i przyjąć takich reguł „gry”, jakimi kierują się członkowie Prezydium TKZ NSZZ „Solidarność”. Podkreślam: członkowie Prezydium; bo przecież nie cała pozostała reszta uczciwych, mądrych i zrównoważonych ludzi — członków „Solidarności”.

Waska grupa osób wypowiada się publicznie w imieniu tysięcy czytelników w kwestii żywo tych czytelników interesującej, bez jakiegokolwiek z nimi konsultacji i próby wysłuchania opinii. Kto więc upoważnił członków Prezydium do występowania w moim imieniu i w imieniu tych wszystkich, których opinia o tygodniku jest tożsama z moją? Kto upoważnił członków Prezydium do stwierdzeń, jakie zawarli w swojej uchwale, np. „[...] wy drukujecie, co wam się rzeknie podoba, nie patrząc na szkody tym wyrządzone nam wszystkim”, czy też: „Wasza [...] robotą przynosi nam wszystkim szkody”, albo „Ogłaszając bojkot tygodnika „Kontakty” pragniemy ukrocić szerzenie myśli godzących w nas wszystkich”? Słowo „wszyscy” może tu chyba dotyczyć tylko członków Prezydium, a jeśli tak, to czy nie powinni szych wypowiedzi firmować własnymi nazwiskami?

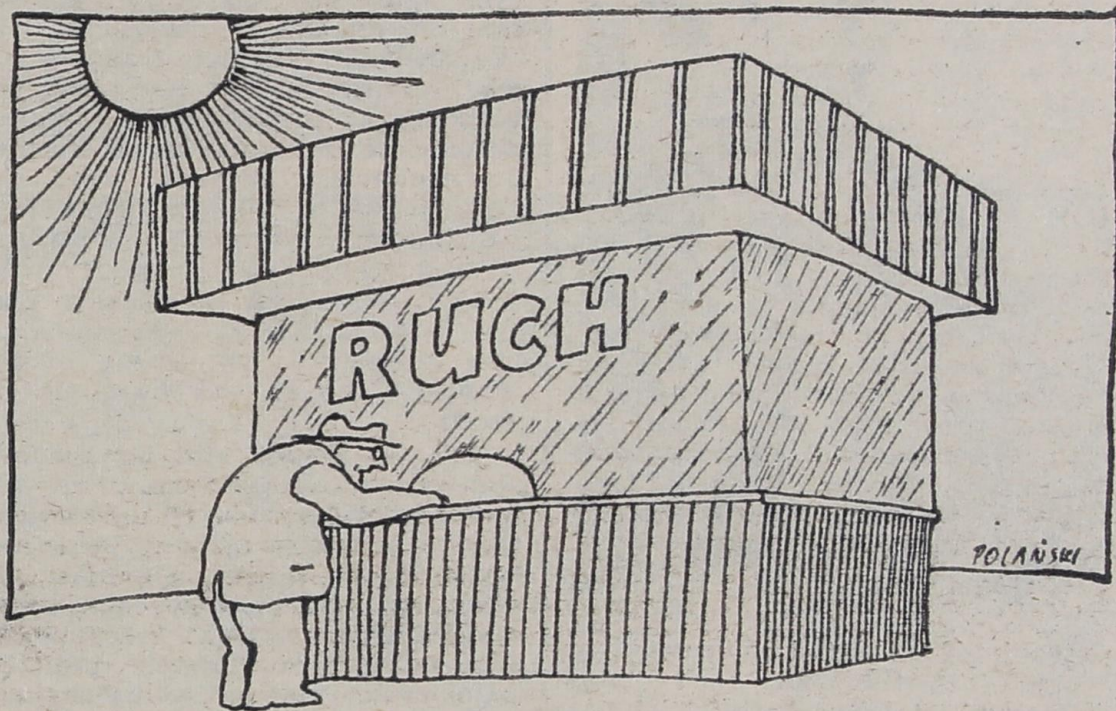
Zarzuty stawiane redakcji tygodnika uważam za absurdalne i wręcz śmieszne. Autorzy uchwały, nie mając argumentów i racjonalnego uzasadnienia swego stanowiska, sta-

rają się wyrównać te braki frazesami, epitetami i napastliwymi, agresywnymi sformułowaniami. Jakże można tu polemizować z ludźmi, którzy zamiast rzeczowego podejścia i rozsądnych argumentów mają usta pełne jadu? Gdzież tu odpowiedzialność za rzucane publicznie słowa? Ba, gdzież szacunek dla adwersarzy gdzie choćby odrobina taktu i kultury (zwracanie się do Zespołu Redakcyjnego przez Wy, pisane małą literą)?

Nie wiem, czy autorzy uchwały zdawali sobie sprawę z tego, że negując w sposób absolutny treść pisma, negują jednocześnie wielu ludzi piszących na łamach tygodnika, a wśród nich Ryszarda Manteuffela, Szymona Kobylńskiego, ks. prof. Antoniego Boszko, prof. dr. Jana Malanowskiego. Generalna negacja i bojkot pisma jest przecież jednocześnie negacją i bojkotem postaw, poglądów, opinii, doświadczeń ludzi mądrych, światłych, oddanych Polsce. Pozwolę sobie w tym miejscu zaprezentować własną opinię, że nie jeden z członków Prezydium TKZ nie dorósł do pięt tym ludziom. Powyższą opinię opieram również m.in. na analizie treści uchwały podpisanej przez członków Prezydium.

Droga Redakcjo, nie wydaje się mi, aby potrzebny był wasz dramatyczny apel do czytelników i przyjaciół. To, co słuszne, rozsądne i dobre, obroni się samo. Pragnę zapewnić, że macie wielu sympatyków i przyjaciół, a Wasza praca oceniana jest bardzo wysoko. Nie są to głosy słowne zapewnienia. Żyję wśród ludzi, znam ich opinie o Waszym, przepraszam, NASZYM tygodniku. „Kontakty” stały się już nieodzownym elementem naszej łomżyńskiej codzienności i myślę, że znajdzie się wielu rozsądnych ludzi, którzy obronią swe pismo przed nieodpowiedzialnymi atakami. Nie wolno ugiąć się pod presją małej grupki ludzi, którzy mienią się dzisiaj obrońcami demokracji, praworządności i wolności słowa, a szafują frazesami i stosują przy tym styl wolnoamerykański. To prawda, że najdalej słychać dzisiaj tych, którzy najgłośniej krzyczą, nie bacząc na treść. Wierzę jednak, że czas zweryfikuje wiele z głoszonych prawd i pozostanie ta jedna, najbardziej nam i Polsce potrzebna. Wiatr odnowy oddzieli ziarno od plew.

Życzę zatem Zespołowi Redakcyjnemu „Kontaktów”, aby miał też



—PROŚIĘ JAKĄŚ CIEKAWĄ GAZETĘ, ALE Z PROGRAMEM TELEWIZYJNYM NA CAŁY TYDZIEŃ...

Uchwała zawiera zaledwie kilka zdań, ale i to aż nadto, by dostatecznie skompromitować jej autorów.

Sądząc, że kilka słów należałoby poświęcić treści pamiętnika Ireneusza Wójcickiego, który drukowany był na łamach „Kontaktów”. Uważam, że pomimo pewnych stwierdzeń kontrowersyjnych, zawiera on wiele trafnych spostrzeżeń i — właściwych młodości — szczerych przemyśleń. Jak na wiek autora, nie pozbawiony jest również mądrych i zadziwiająco dojrzałych konkluzji. Proponuję, aby wszyscy ci, których tak zbulwersował ten pamiętnik, wrócili do niego jeszcze raz i uważnie go przestudiowali. Być może udzieli się im ten młodzieńczy niepokój, zawarty między wierszami pamiętnika. Należy pamiętać, że młodzi ludzie widzą ostrzej, odczuwają mocniej, reagują gwałtowniej i bardziej szczerze. Są po prostu wrażliwsi na zmiany otaczającej ich rzeczywistości i mają prawo do prezentowania swego zdania. Może ten pamiętnik nastolatka nie jest jednak wymierzony przeciwko „Solidarności”? Członkom Prezydium TKZ dedykuję końcowy fragment pamiętnika, zaczynający się od słów: „Jestem jeszcze młody...”.

Nie jestem przeciwko „Solidarności”, ale przeciwko nieodpowiedzialnym ludziom i ich nieodpowiedzialnym decyzjom i działaniom, które podejmowane są w imię demokracji, ale z demokracją nie mają nic wspólnego. [...]

Czuje potrzebę samookreślenia się, bo zdaje sobie sprawę, że znajduje się ludzie, którzy zarzucają mi konserwatyzm i przynależność do przeciwników odnowy. Dlatego też na ewentualne pytanie o mą idealową przynależność odpowiadam: należę do tej Ziemi i do trwającego w Niej Narodu.

swój udział w tym procesie. Życzę sobie i innym czytelnikom, aby tak, jak dotąd, „Kontakty” pozostały zwierciadłem odbijającym w szczegółach realia naszej codzienności. Czekamy na następne numery naszego tygodnika.

PS. Swoje nazwisko i adres podaję do wyłącznej wiadomości Redakcji nie dlatego, abym wstydził się przyznać publicznie do zawartych w tym liście poglądów i opinii, lecz ponieważ praktyka wykazała, że członkowie Prezydium TKZ NSZZ „Solidarność”, Oddział w Łomży, stosując styl wolnoamerykański, dopuszczający wszystkie chwyt. Nie uważam za stosowne podejmować pojedynku w tym stylu. Zbyt słabo go znam, aby szanse uważać za równe.

☆

Po tekście red. Danuty Wroniszewskiej „Czy ktoś się nad tym zastanowił” poczułem się zaproszony do wypowiedzenia się na temat „Kontaktów” i uchwały Prezydium TKZ NSZZ „Solidarność”, Oddział w Łomży i uważam, że redakcja nie może ponosić odpowiedzialności za działalność prasy w całym okresie powojennym.

Inną natomiast rzeczą jest, że łomżyńska prasa powinna więcej zajmować się sprawami lokalnymi, ale nie tylko przez sygnalizowanie faktów niewłaściwego załatwiania spraw przez osoby i instytucje. Przy tego rodzaju artykułach zawsze powinien znaleźć się dopisek od redakcji, kto w konkretnym wypadku zawinił i jakie poniósł za to konsekwencje. Gdy redakcja tak będzie walczyła ze złem, to i „Solidarność” nie będzie miała jej co zarzucić.

Teraz obserwuję się, że artykuły w „Kontaktach” z czasem starzenia się pisma częściowo nabierają formy łatwizny i to sprawia, że stają

się pożywką na osób ze starej konserwy, czy to zrzeszonych w „Solidarności”, czy nie.

HENRYK WASIEWICZ
Wysokie Mazowieckie

Nie bez wewnętrznego rozdarcia (jestem członkiem „Solidarności”) uznać muszę niecodzienną uchwałę Prezydium TKZ NSZZ „Solidarność”, Oddział w Łomży, za pochopną. Boleję nad przejawionymi zarzutami pod adresem łomżyńskiego tygodnika. Tym bardziej, że, jak mniemam, konkretnym powodem skomasowanego natarcia Prezydium „Solidarności” stał się kontrowersyjny pamiętnik nastolatka, wydrukowany przez „Kontakty”.

Kochani! Mnie również głęboko dotknęła treść owego pamiętnika, a nawet wyprowadziła z równowagi. Wydaje mi się jednak, że sam fakt jego publikacji nie zasługuje na posunięcie tak drastyczne. Redakcja miała przecież prawo zamieścić na łamach swojego pisma pamiętnik, a jego autor prawo do ujawnienia swoich — nawet tak mało popularnych i mało delikatnych — poglądów. Przysięgam, że nastolatek z Wrocławia obraził Lecha Wałęsę, dość beceremonialnie potraktował Papieża i był nietaktowny wobec „Solidarności” i Kościoła. Ale to jeszcze nie powinno być powodem do stosowania tego rodzaju odwetu przez łomżyńską instancję związkową. Osobiście również uważam poglądy Ireneusza Wójcickiego za zbyt powierzchowne i krzywdzące, ale jestem skłonny przypuszczać, że Papież i Lech Wałęsa przyjęliby treść pamiętnika z dużą większą wyrozumiałością, biorąc pod uwagę młody wiek autora i zaawansowanie jego świadomości społecznej.

Niemniej chcę nastolatkowi zwrócić uwagę, że obraz pierwszego sekretarza przemawiającego na tle ołtarza i krzyża stanowi wiarygodny i jakże piękny symbol odnowy, który rodaków powinien cieszyć, a nie śmieszyć. Dodam jeszcze, że Lech Wałęsa nie korzystał z naszych pieniędzy w głęboko uzasadnionej podróży do Włoch. Pewien jednak jestem, że gdyby zachodziła taka potrzeba, to bez trudności uzyskałby fundusze od społeczeństwa.

Wypowiedź nastolatka można i trzeba poddać krytycznej ocenie, ale też zrozumieć jego intencje. Tym bardziej, że sam pamiętnik nie sugeruje jeszcze wrogiego nastawienia do „Solidarności”. Jest to zaledwie zlepek — niefortunnie użytych przez nie znającego jeszcze życia ucznia szkoły średniej — sformułowań. Można powiedzieć — temat przerósł autora, który w gruncie rzeczy martwi się o przyszły kształt Polski na swój sposób. Nie można natomiast odmówić nastolatkowi szczerości i odwagi w głoszeniu własnych poglądów, dociekania prawdy, krytycznym stosunku do rzeczywistości i siebie samego.

Osobną sprawą stanowi fakt ośmieszenia Ireneusza Wójcickiego przez red. Jacka Fedorowicza w popularnej audycji radiowej. Uważam, że pamiętnik ten nie był właściwym materiałem na satyrę, a jego wykorzystanie w audycji nie było właściwym środkiem wychowawczym wobec młodego autora. Natomiast z pewnością było zaprzeczeniem fair play wobec niego.

Reasumując chcę jeszcze raz podkreślić, że łomżyńska „Solidarność” niepotrzebnie dała się sprowokować i zbyt dosłownie odebrała niektóre fragmenty pamiętnika, a następnie pseudosatyrę Jacka Fedorowicza. Na krytykę trzeba reagować zawsze, ale adekwatnie do jej natężenia i samych intencji krytykującego. Inaczej możemy się narazić na komentarz typu: „Uderz w stół, a nożyce się odezwą”.

Żywię nadzieję, że Prezydium „Solidarności” wznowi wkrótce wzajemne kontakty i będą one wzmocnione duchem większej życzliwości i obustronnej tolerancji. Nie pora przecież teraz na lokalne spory, niecierpliwe i agresywne dochodzenie swych racji, skoro w kraju tworzy się wielki dramat narodowy. Zdając sobie sprawę z tego, że grozi nam plagiat wobec własnej historii, musimy ten proces jak najszybciej przerwać. Zwłaszcza że — wskutek zbiorowego tworzenia — uwidacznia się zbyt wiele i nie zawsze bezpiecznych koncepcji jego zakończenia.

JANUSZ ŚLIWOWSKI
Łomża

3
KONTAKTY
3 V 1981

polemiki



WLADYSŁAW TOCKI: — W pierwszych tygodniach istnienia ZMW spotkało się z licznymi pomówieniami, wręcz atakami. Młodzieżowy magazyn „Prometej” pisał wprost o Tymczasowym Komitecie Założycielskim: „Czy 35-letnie ciało, powołane w gorącej, zdumiewającej przez kłótnie warszawskich studentów, sali, ma rzeczywiście prawo do wypowiadania się o sprawach, które dotyczą młodych, autentycznie żyjących i pracujących na wsi?” Zanim więc przejdziemy do innych kwestii, chciałbym ustalić, czym dla Ciebie jest wieś?

WALDEMAR SWIRGON: — Przede wszystkim miejscem życia i pracy moich dziadków, rodziców i braci, miejscem mego urodzenia; ich i moich problemów, bo, tak naprawdę, w mieście mieszkam na stałe dopiero od roku. Jest też pewnym zobowiązaniem — bez poczucia misji, długu — wobec kolegów, znajomych, którzy zostali na wsi, a którzy do mnie piszą, z którymi się spotykam, rozmawiam, i którym czuję się potrzebny. Obok tego wiem, że dla mnie pewnym systemem wartości, tradycji kulturowych, moralnych, które są mi bliskie, a giną powoli i bezpowrotnie. W głębi zaś duszy: jest to pewien sentyment. „Do tego kraju, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi...”

W.T.: — Uczestniczyłem w waszym pierwszym otwartym zebraniu, w listopadzie ubiegłego roku, na którym wystąpiliście oficjalnie z zarysem programu. Może przypomnisz tę chwilę, kiedy rodziła się sama myśl reaktywowania ZMW, zanim doszło do działań formalnych, zorganizowanych.

W.S.: — Dziś można powiedzieć, że cała sprawa zaczęła się właściwie od przyjacielskich, koleżeńskich dyskusji. Mieliliśmy po prostu poczucie — a wynieśliśmy je z własnych wsi — głębokiej niesprawiedliwości wobec naszego środowiska. Analizując jedynie fakty, ewidentnie przecieć widać, że w dziedzinie kształcenia, opieki zdrowotnej, kultury i wielu innych społeczność wiejska była traktowana w gruncie rzeczy jako epizod: przejściowy, tymczasowy twór między kapitalizmem a pełnym socjalizmem. Poza tym animatorzy ruchu odwołujący się zresztą także do wsi, pojmowali jej problemy dość powierzchownie. Takie sprawy, jak przekazanie „Domu Chłopa” w Warszawie jego imiennikom, doprowadzenie do efektywności produkcji żywnościowej, są słuszne, ale przecieć gdzie indziej tkwi sedno sprawy. Dlatego właśnie postanowiliśmy nie kończyć na wieczornych rozmowach, lecz wyjść na zewnątrz; wyjść tak, by nas usłyszano.

W.T.: — Przełom lat 1956 i 1970 przynosił, przynajmniej nominalnie, korzyści zarówno miastu, jak i wsi. Sierpień 1980 na pewien czas wieś ustawił jakby na uboczu.

W.S.: — Oczywiście, tak to trzeba oceniać, pamiętając równocześnie, że i tamte odnowy dawały wsi bardziej akty i obietnice niż rzeczywiste rozstrzygnięcia. A nam zależy szczególnie na tych ostatnich.

W.T.: — Dlaczego jednak uważaliście że tego, co chcecie robić, nie da się realizować w ramach ZSMP?

W.S.: — Mówiąc krótko: nie ma jeszcze w naszym kraju warunków na tworzenie i, co ważniejsze, działanie uniwersalnych organizacji ponadśrodowych. Nie można mówić o łączności pokoleniowej, więzi „wszystkich pracujących”, gdyż te kryteria są nadal drugorzędne w stosunku do miejsca urodzenia, poziomu życia, charakteru pracy. Poza tym Związek w ostatnim czasie przestał pełnić jakiegokolwiek funkcje organizacji młodzieżowej, stając się organizacją instrumentalną, wykonawczą w stosunku do partii. Praktycznie Zarząd Główny nie był niczym innym, jak wydziałem młodzieżowym KC, a zarządy wojewódzkie — wydziałami KW. Siłą rzeczy ZSMP musiało popełnić te same błędy, co jego mocodawcy. Nasuwa się też nieodparta analogia historyczna. To, moim zdaniem, nie przypadek, że czas ponadśrodowych organizmów przypada na najczarniejszy okres w historii Polski Ludowej. Obecnie zaś po prostu istnieje konieczność tworzenia reprezentacji interesów środowiskowych choćby dlatego, że w dalszym ciągu trudno mówić o równości społecznej w naszym kraju.

W.T.: — Słyszałem już, ZSMP — „garsoniera partii”. Teraz słyszę, że ZMW jest po prostu młodzieżową przybudów-

oda do wiejskiej młodości

Z WALDEMAREM SWIRGONIEM, przewodniczącym Zarządu Krajowego Związku Młodzieży Wiejskiej, o kulisach narodzin związku, pomówieniach i atakach, doktrynalnych absurdach, naturalnych sprzymierzeńcach i głównym przeciwniku, rozmawia Władysław Tocki.

W.T.: — Brzmi to mocno i dosadnie. Czy zgodnie z prawdą?

W.S.: — Nie powoływałem organizacji po to, by wyrwać się z uścisków jednej siły, rzucić się w objęcia drugiej. Niemniej nasze związki z ZSL-em są naturalne, tym bardziej że powoli, z trudnościami, przekształca się on wreszcie ze stronnictwa agronomicznego w autentyczną partię chłopską. Nie ma jednak mowy o jakimkolwiek bezpośrednim podporządkowaniu. Odrzucamy wszelkie kierowanie i dys-



pozycyjność. Całemu społeczeństwu potrzebny jest bowiem ruch młodzieżowy kształtujący wartościowe podstawy moralne, patriotyczne, bez względu na orientację polityczno-swiatopoglądowe. I tu od razu wyjaśnienie: nie jesteśmy organizacją opozycji politycznej, lecz opozycji wobec rzeczywistości, konkretnych ludzi, rozwiązań organizacyjnych, strukturalnych, czyli opozycji merytorycznej.

W.T.: — W tym, co proponujecie, porównujemy, jak widzę, dawne idee pozytywistyczne. Co chciałbyś z przemysłu i złożeń poza nie wykraczających zaakcentować?

W.S.: — Przede wszystkim to, że jeżeli chcemy wsi zapewnić należną jej pozycję, musimy zarówno w płaszczyźnie ideologicznej, jak i praktycznej, przewyciężyć doktrynalny pogląd, iż indywidualny rolnik jest przeszkodą w urzeczywistnianiu socjalizmu.

W.T.: — W wytycznych Biura Politycznego i Naczelnego Komitetu ZSL-u w sprawie polityki rolnej nie znalazło się jednak postulowane przez ZMW w pierwszym deklaraty, ujęcie gospodarki chłopskiej jako elementu gospodarki socjalistycznej.

W.S.: — Tak. A przecieć w rodzinnym gospodarstwie chłopskim, pracującym najczęściej własnymi siłami, nie ma wyzysku cudzej pracy. I jest to forma gospodarowania bardzo tania, oszczędna i wysokotowarowa. Jeżeli nie myśli się krótkowzrocznie, trzeba wreszcie doprowadzić do tego, żeby polityka wobec wsi była polityką społeczną, dla której problematyka rolna będzie jedynie częścią. Dotąd, niestety, jest odwrotnie. Jakby nie zdawało sobie sprawy z faktu, że możliwości prostego postępu — więcej maszyn i nawozów równa się więcej żywności — są ograniczone. Do tego wszystkiego dojdzie musi bowiem prawdziwy awans wsi, lecz rozumiany nie jako możliwość opuszczenia swego środowiska.

W.T.: — Mówisz często „trzeba”, „musimy”. Pozwól, że zapytam, jak?

W.S.: — Wcale nie powiedziałem, że jeszcze trochę, a ZMW przebuduje całą rzeczywistość. Owszem, wiele będziemy mogli dokonać sami. Mam na myśli choćby sprawy kultury, oświaty, ruchu samokształceniowego, czytelniczego, Uniwersytetu Ludowe czy KKMP. Przyjęliśmy zasadę, że nasz program jest przede wszystkim katalogiem spraw, które załatwimy my, a nie — oni; tu, a nie — gdzieś tam, teraz, a nie — kiedyś. Będziemy się jednocześnie starali być zawsze tam, gdzie się o wsi decyduje, i wywierać presję, jeżeli decyzyje te godziłyby w jej interes. W związku z tym zastrzegaliśmy sobie prawo do wyrażenia i organizowania społecznego protestu, gdybyśmy stwierdzili, iż środowisko nasze jest znowu krzywdzone.

W.T.: — Naturalnym sprzymierzeńcem może tu być samorząd wiejski.

W.S.: — Oczywiście, jeżeli będzie w pełni automatyczny. W płaszczyźnie związkowej następuje bowiem najbardziej wulgarna sprzeczność interesów ekonomicznych: tak już jest, że jedni produkują żywność, inni środki do jej produkcji. Przyporządkowanie samorządności wiejskiej jakimkolwiek związkowi spoza środowiska doprowadziłoby, prędzej czy później do wywierania nacisków chociażby w sprawie rolniczych żądań płacowych. A o tzw. obiektywne warunki perswazyjne, jak uczy przeszłość, wcale nie tak trudno. Szczególnie gdy chodzi o wieś. Jednocześnie musimy sobie wreszcie zdać sprawę z tego, że inne są problemy wsi rzeszowskiej, inne łomżyńskiej, jeszcze inne poznańskiej. I nie widzę powodów, dla których należałoby narzucać wszystkim uniwersalne rozwiązania. W Poznaniu silna jest tradycja kółek rolniczych, w Rzeszowie gospodarka indywidualna i mocne dążenie do zorganizowania własnego, naukowego związku. Jeżeli nie będą to kółka rolnicze, a związki na „miejskich etatach”, to wszystko w porządku.

W.T.: — Spotkałem się niedawno z ną tyle oryginalnym, co i kontrowersyjnym stwierdzeniem, iż wsi nie jest potrzebny samorząd, lecz decentralizacja decyzji.

W.S.: — Znowu ktoś nie rozumie sprawy do końca, bo coż to za samorząd bez decyzyjnych uprawnień? Innego, muszę przyznać, sobie nie wyobrażam. Wiem natomiast, że wielu sprowadziłoby go chętnie do wygadanych soltysów, kilku pozorów bezkompromisowych radnych, pełniących funkcję „wentylacyjną”. Aby do tego nie doszło, konieczne jest natychmiastowe dokonanie zmian w ustawie o administracji terenowej, a co za tym idzie — zmiany pozycji naczelnika: podporządkowanie GRN-owi, stworzenie możliwości powoływania i odwoływania go ze stanowiska. Na szczeblu gminy! Z drugiej strony — potrzebne są centralne decyzje dotyczące całego rolnictwa. Dziś np. na jego potrzeby pracuje... 4 procent przemysłu.

W.T.: — Mówiliśmy o ewentualnych sojusznikach zetemwuowskiej roboty: nie brak wam zapewne i przeciwników.

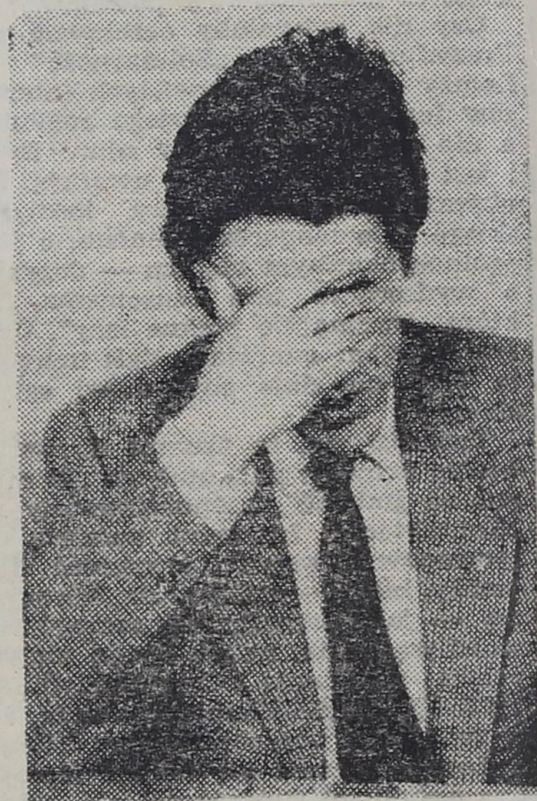
W.S.: — Naszym głównym przeciwnikiem jest, niestety, smutna wiejska rzeczywistość. A także niewiara, że jakkolwiek organizacja jest w stanie jeszcze cokolwiek zmienić. Poza pamięcią dobrych tradycji przedwojennych i przełomu lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, nie mamy praktycznie kapitału, do którego moglibyśmy się odwoływać. Obecnie zaś manewr w stylu: mamy dobrą wolę, pomóżcie, załatwimy — jest nie do pomyslenia. Musimy zatem, krok po kroku, odbudowywać zaufanie w sens społecznego działania, nawet w sens słów.

Były też sygnały o innych przeszkodach, na przykład takie, że milicja rozwiązuje kółka jako twory opozycyjne, anty- i Bóg wie jeszcze jakie. Nie ma się zresztą czemu dziwić, skoro redaktor pisma mieniącego się młodzieżowym, na oficjalnym spotkaniu, stwierdza bez żenady, że za ZMW stoi KOR, który swoimi długimi rękami... i tak dalej, w podobnej poetyce. Teraz natomiast kierownictwo ZSMP w swych sekiarsko-dogmatycznych zapędach po prostu nie respektuje nawet stanowiska partii i władz, wykazując w ten sposób poczucie samodzielnności. Z tym, że chodzi akurat o środki lokale, które zobowiązani są nam udostępnić. Trzeba jednak przyznać, że koledy z ZSMP zrobili dla nas niemało. Wyzwolona pojawia-

niem się ZMW aktywność etatowego aparatu w liczbie dywizji ludzi ruszyła do zapadłych wsi i... w ten sposób młodzież tam mieszkająca dowiadywała się często, że istnieje my.

W.T.: — Przeglądałem wasze dokumenty i muszę przyznać, że przyjęliście bardzo szczytne i... żenia, m.in. to, że większość funkcji, łącznie z funkcją przewodniczącego Zarządu Krajowego, będzie pełniona społecznie. Czy nie obawiasz się, że za parę lat ZMW, jak wiele innych organizacji obrosnie w etaty, firmowe blankiety, pieczątki, słowem — biurokracizm?

W.S.: — Na obecnym etapie, entuzjazmu i spontaniczności, nawet się o tym nie myśli. Taka groźba jednak istnieje. I nie tylko biurokratyzacji; pokus jest więcej. Dlatego stworzyliśmy system gwarancyjny, mający nas przed tym ustrzec. Nie ma, na przykład, obaw, że aparat etatowy szczebla krajowego lub wojewódzkiego przerosnie aktyw społeczny. Na etacie może być, we wszystkich instancjach, nie więcej niż 1/4 składu. Podobnych obwarowań jest więcej; poświęciliśmy temu cały rozdział statutu. Uruchomienie mechanizmów gwarantujących eliminację niewłaściwych ludzi i zjawisk powinno stać się zresztą ogólną regułą polityczną. Nie trzeba będzie wówczas liczyć na cechy



charakterologiczne i zdawać się na przypadek. I żeby tylko na to. W ostatnim trzydziestoparoleciu doszło do zupełnego zwapnienia struktur społecznych. Mamy do czynienia z prymitywną reprodukcją biologiczną: górnik z pokolenia na pokolenie wydobywa węgiel, i ma to robić; chłop orze naj lepiej, gdy jego dzieci i wnuki będą również orać, natomiast wzięty aktor przysposabia swego syna czy córkę do aktorstwa, dziennikarz załatwia synowi pracę w dobrej gazecie, profesor zapewnia swemu dziecku status podobny do swego. Oczywiście, wszystko jest w porządku, jeżeli kryją się za tym autentyczne zdolności, predyspozycje. Aby rozbić ten zamknięty obieg, groźny, bo doprowadzający do eliminacji ludzi wartościowych na rzecz pochodzących z własnego klanu, środowiska o gorszym statusie muszą mieć autentyczną reprezentację, kojarzącą swe własne interesy z interesami ogólnospołecznymi. I tu już dotykamy tak bardzo nadużywanego obecnie pojęcia: „demokracja”. Wracając do poprzedniego wątku, mogę stwierdzić, że nie da się stworzyć i utrzymać przy życiu żadnej demokratycznej organizacji w niedemokratycznym otoczeniu.

W.T.: — Pozwól, że na koniec zadam Ci dość osobiste pytanie: jak czuje się człowiek tak młody, jak Ty, który s dnia na dzień staje się partnerem ministrów, przywódców stronnictw, premierów; rozmawia z nimi, czasem może nawet się spiera?

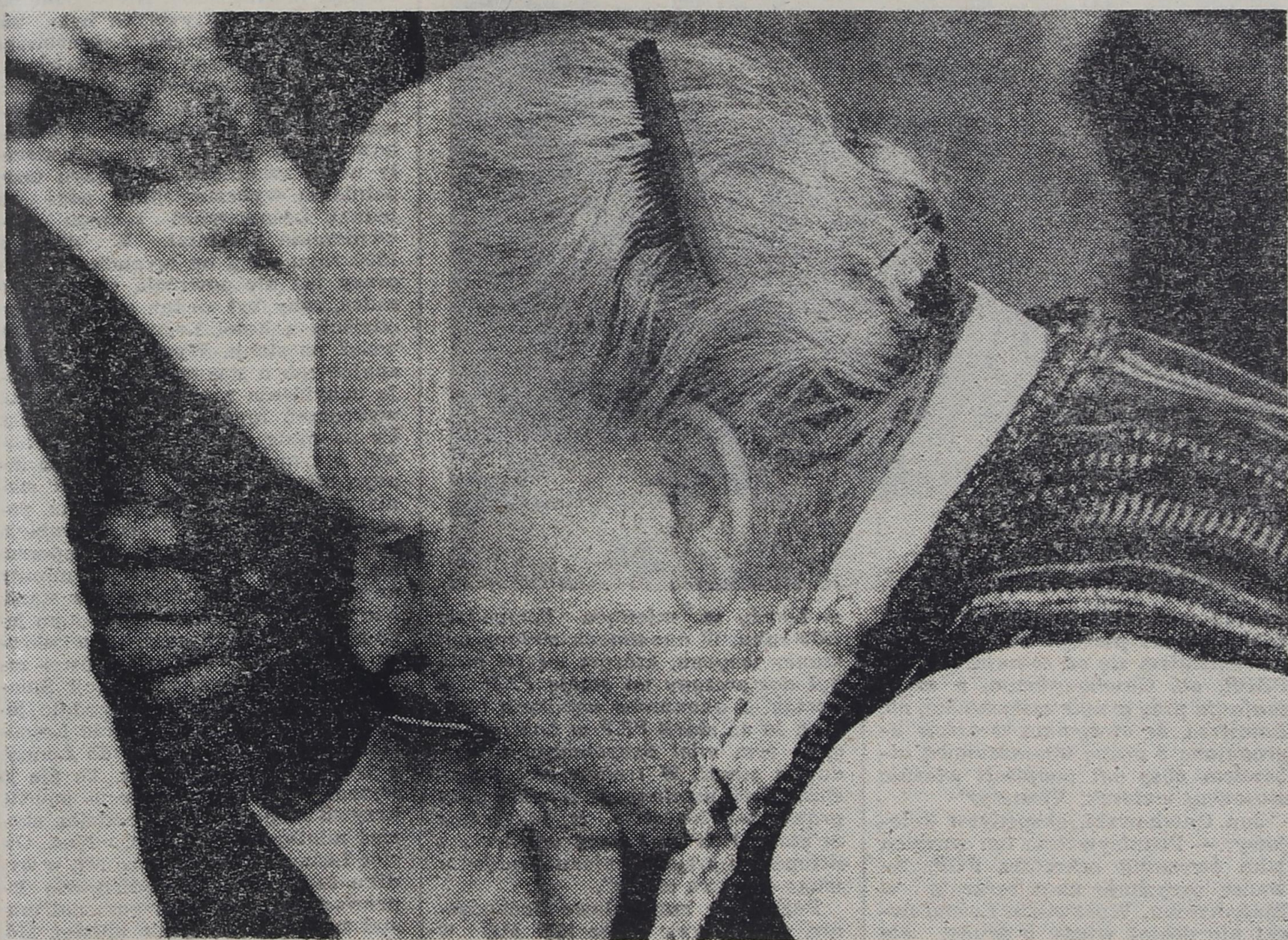
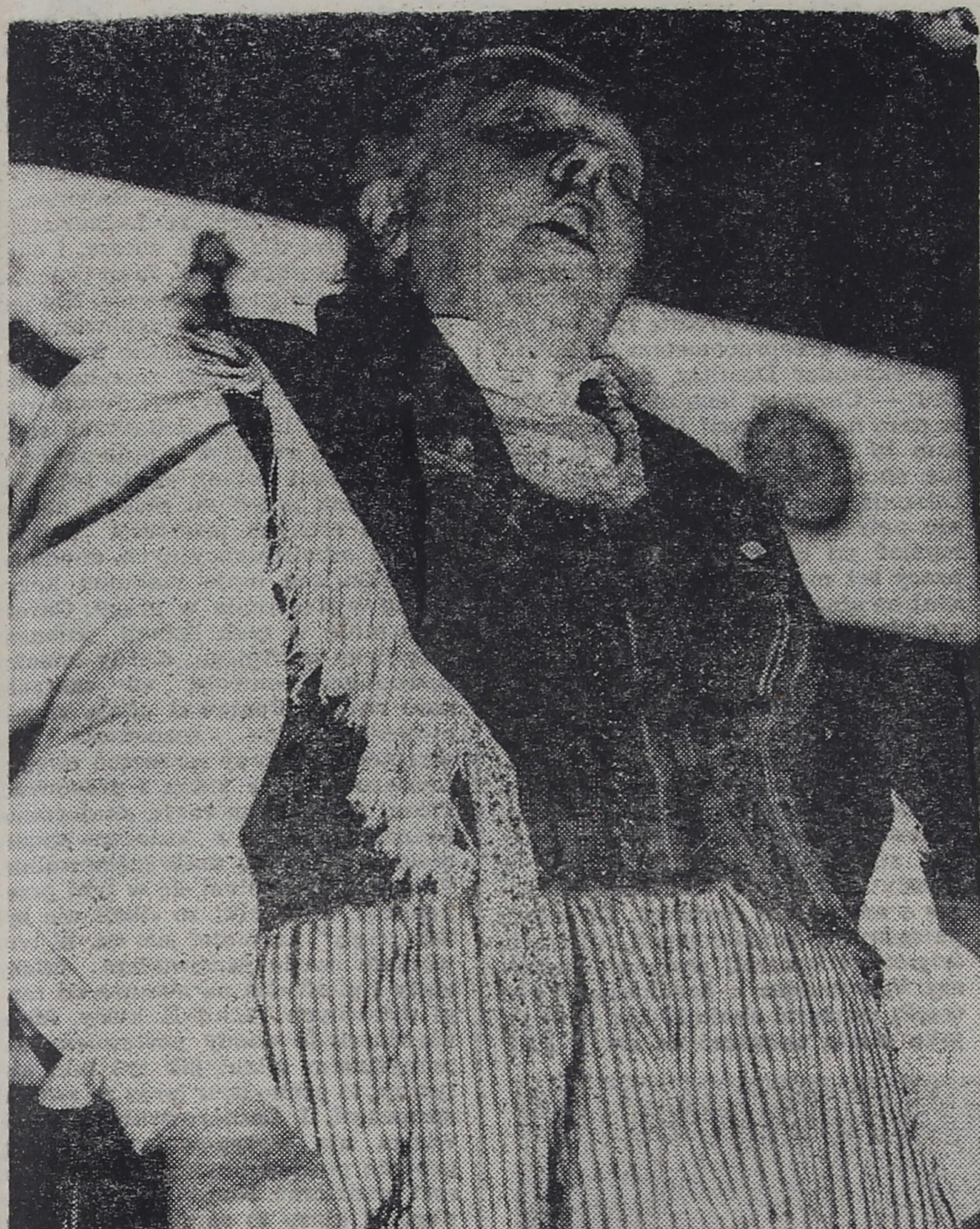
W.S.: — Wierz mi, nie ma w tym wszystkim niczego wyjątkowego, tym bardziej jeżeli ma się świadomość, że są do załatwienia ważne rzeczy, żyje się nimi, a wcześniej nie miało się zwyczajny myśleć z charakterem o funkcji.

W.T.: — Apele się przeżyły, ale może chciałbyś powiedzieć coś osobistego naszym młodemu Czytelnikowi, szczególnie ze wsi.

W.S.: — Nie pozwólcie się wyręczać w waszych sprawach. I najserdeczniej pozdrawiam.

Fot. GABOR LÖRINCZY





Tegoroczna akcja poszukiwania folkloru, prowadzona przez Kolneński Dom Kultury, zakończyła się udziałem w Międzywojewódzkim Przeglądzie 9 zespołów, 2 kapel, 7 solistów i 2 gawędziarzy ludowych. Po raz pierwszy zaprezentował się na Przeglądzie i poddał konkursowej ocenie zespół śpiewaczy ze wsi kurpiowskiej Ksebski, złożony z sześciu ludowych wokalistek i harmonisty, który im raczej przeszkadzał, ponieważ nijak nie udawało mu się dostroić do tonacji rozpoczynanych przez panie pieśni. Najbardziej zaimponowała widowni rutynowana już śpiewaczka ludowa, Waleria Dominikowa z Przerośli, która – mimo słusznego wieku – dysponuje donośnym głosem i talentem umiejętnego korzystania z jego interesującej barwy. Zdumiewająca jest ta ochota kulturowania folkloru u dojrzałych wiekiem osób, lecz jeszcze bardziej dziwi ogromny spadek zainteresowania młodzieży amatorskim ruchem artystycznym. „Czemu, drużby, nie śpiewacie? Czy drewniane gęby macie?”

(zel)



Śpiewogranie w Kolnie

zdjęcia Gabora Lörinczego

Służbę na kolei podjął w październiku 1939 roku; w Polsce Ludowej kontynuował ją od lutego 1945. Przyznano mu tytuł „Przodującego Kolejarza” i obdarowano dyplomami. W roku 1952 otrzymał dziewiątą grupę uposażeniową i stanowisko dyżurnego ruchu III klasy.

„Aż do roku 1980 byłem chyba jedynym pracownikiem Polskiego Ludowego, który od przeszło ćwierćwiecza ani o jeden szczebel nie wzniósł się na drabinie hierarchii służbowej — pisał w swoim liście. — Najgorzej jednak poczęło się dziać, gdy służbę na stacji Łomża, a bezpośrednim moim zwierzchnikiem stał się zawiadowca, pan Małkowski, który z miejsca przejawiał zdecydowane uprzedzenie do mojej osoby.”

Mieczysław Cieślak, dyżurny ruchu: — Z Ryszardem Leśnarowskim pracowałem na stacji PKP w Łomży od roku 1956 do 1980, tj. do chwili jego odejścia z pracy. Był to człowiek nadzwyczaj punktualny, obowiązkowy i zdyscyplinowany. Nie mógł pogodzić się z niesprawiedliwością. Ma podstawy czuć się pokrzywdzony. Jeżeli ktokolwiek miałby awansować, to przede wszystkim on. O zatargu z zawiadowcą nic nie wiem, a czy pisał anonim, tego chyba nikt nie udowodni.

Wacław Abramowicz, dyżurny ruchu, sekretarz POP: — Był to dobry pracownik, bardzo zdyscyplinowany i koleżeński, a mówię to mając w pamięci 21 lat naszej wspólnej pracy

ny. Chyba tylko Leśnarowski mógł coś złego powiedzieć na zawiadowcę Małkowskiego, gdyż jest on zwierzchnikiem wymagającym, ale o łagodnym usposobieniu i dużej wyrozumiałości. Sądzę, że powodem zatargu mogło być ujawnienie faktu, iż Leśnarowski pisał anonimy do przełożonych Małkowskiego, w których sygnalizował rzekome karygodne czyny pracowników naszej stacji, przede wszystkim zawiadowcy. Nachodziły nas liczne kontrole, które jednak niczego niewłaściwego nie wykryły. Zawiadowca rozpoznał w autorze anonimów Leśnarowskiego i stał mogła zrodzić się wrogość.

Pracownica kolei: — Proszę nie ujawniać mojego nazwiska. Dowiedziałam się, że pan bada sprawę Leśnarowskiego. Postąpiono z nim po słońsku. Takich np. magazynierów placowych, pijaków, żegna się z pompą. Gdy on odchodził z pracy, nie odprawiał go ani zawiadowca, ani Rada Zakładowa. Spośród blisko 40-osobowego personelu serdecznie rozstało się z nim około 15 osób. Pożegnania zorganizowaliśmy pokątnie, w kolejowej przychodni zdrowia. Pan zawiadowca nie życzył sobie oficjalnej uroczystości. Każdy dał mu od siebie jakiś drobny upominek, kwiatek... Przez dziesięć lat mojej pracy tutaj nie widziałam go nigdy pijanego, lekceważącego pracę czy zaniedbującego obowiązki. Ale takich się nie lubi.

Z listu Ryszarda Leśnarowskiego: „O jakimkolwiek awansie nie mogło być mowy, bo czuwał nad tym pan

mógł tutaj wielu ludziom rozstrzygnąć ich problemy zawodowe i prywatne. Akurat wtedy, gdy odchodził, tworzyły się u nas nowe związki zawodowe. Wyłożyłem listę na prezent dla niego. Wpisały się dwie osoby. O zatargu nie konkretnego nie mogę powiedzieć.

„Poza biciem po kieszeni pan zawiadowca raz za razem usiłował wytykać mi uchybienia w służbie, co nielatwo przechodziło człowiekowi, który liczył sobie prawie tyle lat życia, ile ja przepracowałem na kolei.”

Aleksander Domitrz, dyżurny ruchu: — Czego on jeszcze szuka? Mało nam napsuł krwi? Słone anonim, a sam to był święty? Panie, ja bym nie chciał wystawiać mu cenzurki. Odszedł, niech sobie żyje w spokoju, ale potrafił bez dania racji nawymyślać od najgorszych. A orzeł w pracy też nie był. Przylapali go, jak spał na służbie. Gorliwością w pracy nie błyszczał, za to w kłótniach był pierwszy. W ciągu tych czterech lat wspólnej pracy dosyć dał mi się we znaki, ale przede wszystkim — zawiadowcy, który zidentyfikował go jako autora anonimów na jego osobę. Napisał np., że dla zawiadowcy przyszła nielegalna dostawa węgla. Dziesięć miesięcy trwało śledztwo.

Z akt Prokuratury Rejonowej w Łomży: „19.X.1979 rok. Postanowienie o umorzeniu śledztwa. Do władz partyjnych, państwowych, organów ścigania i kontroli wpłynęły anonimowe informujące o kradzieży 60 ton węgla wartości około 50 tys. złotych, jaka miała zaistnieć na stacji PKP

„Jestem poważnie chory, do pracy już nie wrócę i pan zawiadowca przestał być dla mnie zmartwieniem, zatrzymując ostatnie lata służby, której poświęciłem większą część swego życia.”

Jerzy Małkowski, zawiadowca stacji PKP w Łomży: — Również ja mogę powiedzieć, że Leśnarowski przestał być dla mnie zmartwieniem, i chyba nie tylko dla mnie. Jako pracownika oceniam go pozytywnie. Nie jest prawdą, że nie był awansowany. Są różne sposoby zwiększania wynagrodzenia. Od czasu, gdy zostałem zawiadowcą w Łomży, był awansowany od roku 1972 w dodatkach służbowych. Na awans w grupie nie miałem etatów i dotacji aż do 1977. Na rok jednak przedtem zaczęły napływać do różnych instytucji partyjnych i administracyjnych anonimów, sygnalizujące moje rzekome karygodne wykroczenia w pracy. Określono mnie w tych listach mianem człowieka mafijnego. Każdy anonim powodował kontrolę, co szarpało nam nerwy. Ponieważ akcja anonimowo-kontrolna rozpoczęła się wkrótce po ostrej sprzeczce między Leśnarowskim a jedną z pracownic, której przyznałem rację, skójarzenie Leśnarowskiego z autorem anonimów wystąpiło u mnie mimowolnie. Potem utwierdziłem się w tym przekonaniu, gdyż nikt ze stacji nie był tak „cięty” na mnie, jak on. W tym właśnie czasie otrzymałem cztery etaty i pieniądze na awans do rangi dyżurnego ruchu II klasy. Może niewłaściwie wtedy postąpiłem, ale pomyślałem sobie: jak tyś taki aktywny, to pochodzisz teraz za swoimi sprawami. I Leśnarowskiego do awansu nie wytypywałem. Zresztą, prawdę powiedziawszy, nie ma o co szat rozdzierać. Nominacja na dyżurnego II klasy to raptem skok o 200 złotych w zarobkach. Niezależnie od tych racji subiektywnych była też przeszkoda zewnętrzna: Leśnarowski nie miał średniego wykształcenia, które jest niezbędnym warunkiem nominacji. Wprawdzie Dyrekcja Okręgowych Kolei Państwowych w Białymstoku może, z uwagi na podeszły wiek, zwolnić z obowiązku uzupełnienia wykształcenia, póki co jednak Leśnarowski takiego zaświadczenia nie miał. W styczniu 1980 roku uległ on wypadkowi i do pracy już nie powrócił, chociaż nie sędzę, żeby był aż tak chory. Mimo odejścia z kolei Leśnarowski jest wciąż na stacji. Wypytuje dawnych znajomych o stosunki w pracy, moje uchybienia zawodowe, i szuka wytkroczeń innych kolejarzy. Wciąż śle na mnie anonim. Myślałem nawet o tym, by przenieść się do innego miasta, ale nie jestem w stanie zaczynać życia od początku, poza tym nie pozwala mi na to ambicja zawodowa. Ten człowiek, z uporem maniaka, notuje od lat co do minuty najdrobniejsze uchybienia na stacji. Nie tylko ja jestem przedmiotem jego ataków. Z poprzednim zawiadowcą w Łomży miał również ostre zatargi, a z zawiadowcą stacji Sniadowo, gdzie pracował poprzednio, jego spór tak się zaostriżył, że Leśnarowskiego oddelegowano do Łomży, a tamtego do Zambrowa. To nie ja wywołałem zatarg i nie o pomsie krzywd mego rodzica chodziło, chociaż miałbym za co brać odwet. Ojciec Leśnarowskiego dużo pił, w wyniku czego stację w Sniadowie doprowadził do ruiny, a personel musiał szukać pracy gdzie indziej. Mój ojciec np. z tego powodu przez kilkanaście lat dojeżdżał do pracy na kolei ze Sniadowa do Olsztyna.

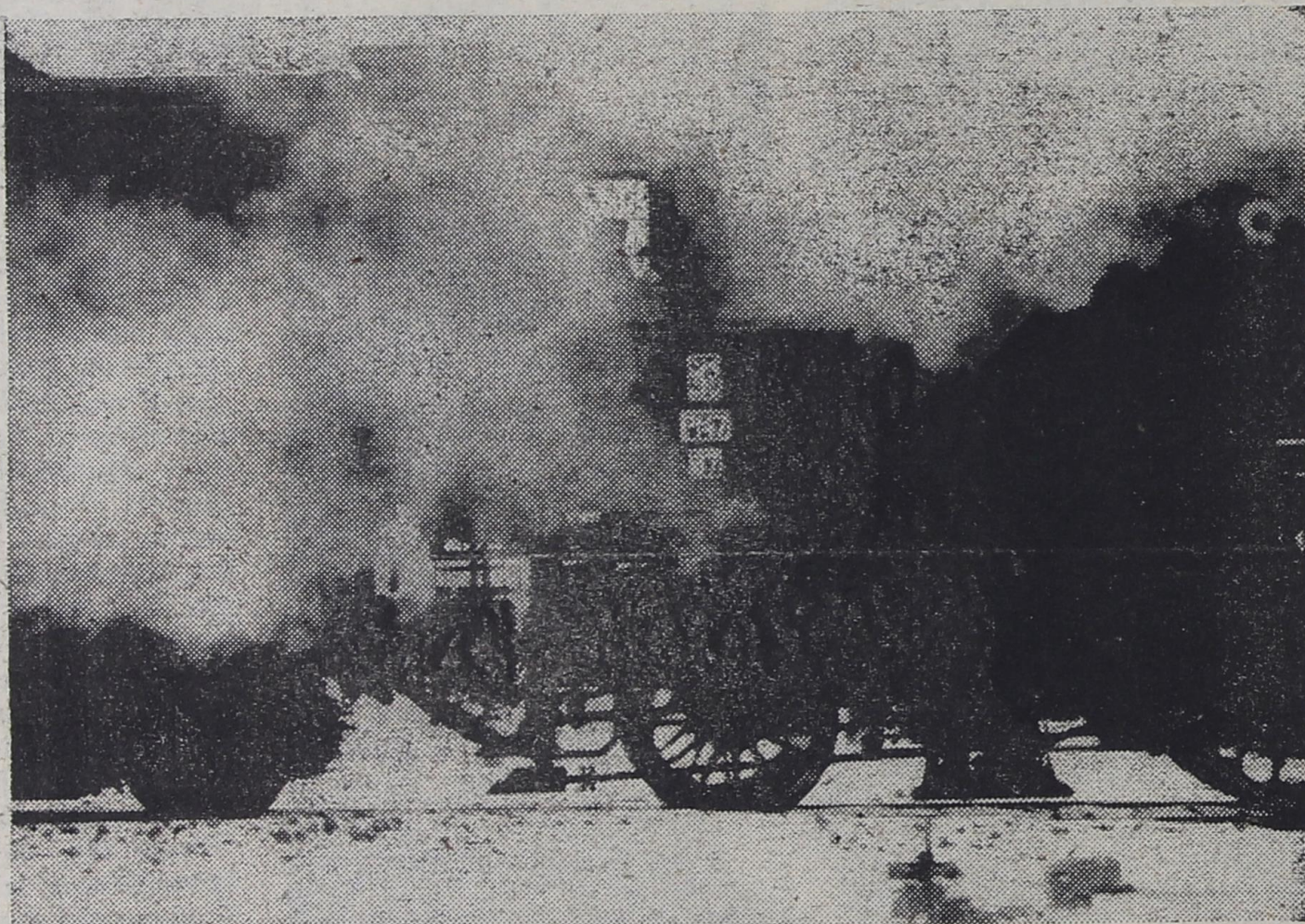
Można by mnożyć racje stron. Każda przytacza dowody, okazuje dokumenty. Sygnalizuję sprzeczne opinie, sprzeczne interpretacje. Odszedł z pracy człowiek, zostały pytania. Gdzie leży prawda? Dlatego przez tyle lat nikt nie zainteresował się narastającym problemem? Dlaczego zupełnie obojętność wykazały kolejowa POP, Dyrekcja Okręgowych Kolei Państwowych, redakcja tygodnika kolejowego „Sygnali”, gdzie Leśnarowski słał monity? Czy sprawę można uważać za zamkniętą?

Jerzy Małkowski: — Leśnarowski nikt już nie zmienia. Będzie nadal penetrował życie stacji, pisał anonim, jątrzył i dochodził urojonego „swego”.

Ryszard Leśnarowski w liście do „Kontaktów”: „Tak oto dobiegła końca kariera starego, wysłużonego kolejarza”.

JULIUSZ ŚWIREDO
FOT. GABOR LÖRINCZY

człowiek pod semaforem



na łomżyńskiej kolei. O konflikcie Leśnarowskiego z zawiadowcą wiem niedużo. Podobno były między nimi jakieś sprzeczki. Leśnarowski nie zwracał się z tą sprawą do naszej organizacji partyjnej. Czy jako sekretarz POP próbowałem tę kwestię rozstrzygnąć? Nie, ponieważ był to spór zadawniony; zrodził się wtedy, gdy jeszcze nie byłem sekretarzem POP. Moi poprzednicy na tym stanowisku partyjnym niczego w tej sprawie nie wskorali, więc i ja się za nią nie brałem.

„Tuż po objęciu stanowiska zawiadowcy — pisał dalej w liście Leśnarowski — pan Małkowski okazał mi fotografię dziecięcej buzi, zapytując czy wiem, kogo ona przedstawia. Gdy zaprzeczyłem, pokazał mi na odwrocie fotografii podpis mojego ojca, poświadczający tożsamość sфотографowanego, którym był wtedy, jako dziecko, sam zawiadowca. Pan Małkowski oświadczył wtedy z głęboką satysfakcją: «Cóż, czasy się zmieniły. Kiedyś pański ojciec był zwierzchnikiem mojego ojca, a dziś ja jestem zwierzchnikiem pańskim!» Zrazu przyjąłem te słowa jako zapowiedź dobrego układu wzajemnych stosunków. Niestety! Myliłem się!”

Kazimierz Cwałina, dyżurny ruchu: — Trudno mi wydać opinię o Leśnarowskim, chociaż był moim kolegą z pracy przez 17 lat. On pracował w jednym punkcie stacji, ja w drugim. Mówiło się o nim, że jest dobrym kolejarzem. W czasie dyżurów współpracowaliśmy niekiedy i zastrzeżeń do jego postawy nie miałem. Wiadomości o niesnaskach między Leśnarowskim a zawiadowcą docierały do mnie od czasu do czasu, chociaż byłem nimi mocno zdziwio-

zawiadowca. Pod koniec 1978 roku zabłysnął mi płomyk nadziei, gdy dowiedziałem się od sekretarza POP PZPR, ob. Gawkowskiego, i meża zaufania przy grupie związkowej, ob. Domitrza, że otrzymam wreszcie uupragnioną 8 grupę uposażeniową, albowiem obaj oni podpisali właśnie stosowny wniosek. Niestety!”

Jan Gawkowski, ekspedytor kolejowy: — Podpisywałem ten wniosek jako ówczesny sekretarz POP. Awanse przysznaje nam centrala w Białymstoku. Wprawdzie Leśnarowski nie dostał wtedy 8 grupy, ale podwyższono mu dodatek o 200 złotych, co na jedno wychodzi. Ponieważ u nas zwiększenie dodatku traktuje się jak awans, nie interweniowałem z ramienia POP, uważając sprawę za załatwioną. Robiliśmy razem przez osiem lat... Zatarg? Nic nie wiem.

„Ryszard Leśnarowski (pełny adres), Łomża, dnia 30.04.1979 r. Do Redakcji Tygodnika Kolejarza „Sygnali” w Warszawie. Prośba: Zwracam się z gorącą prośbą o udzielenie mi pomocy, abym wcześniej mógł odejść na emeryturę. Mam lat 59 i pozostało mi do przepracowania 20 miesięcy, ale czuję się wyczerpany nerwowo i fizycznie otaczającą mnie atmosferą nieżyczliwości i dyskryminacji.”

Tadeusz Lubiecki, dyżurny ruchu, przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności”: — Był traktowany jak intruz. Pracowaliśmy wspólnie od roku 1976. Okazał się typem konfliktowym, chociaż jeżeli ktoś chciał, umiał sobie z nim ułożyć poprawne stosunki. Podobno dawniej był łagodniejszy w postępowaniu z ludźmi. Starzy kolejarze dziwili się nawet, skąd w nim ta zmiana. Walczył o swoje sprawy i o sprawy innych. Po-

w Łomży w miesiącu listopadzie 1978 roku. W anonimach podany był numer wagonu, którym węgiel miał być dostarczony na stację PKP w Łomży. Z anonimów wynikało również, że na stacji PKP w Łomży węglem tym miał dysponować zawiadowca stacji. W trakcie wstępnych sprawdzeń ustalono, że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż faktycznie ze stacji PKP w Łomży w miesiącu listopadzie przybyła nieewidencjonowana dostawa węgla.”

Późniejsze szczegółowe dochodzenie, prowadzone przez KM MO w Łomży, nie potwierdziło wstępnych podejrzeń.

„Historia mego awansu zakończyła się niedawno, w sposób, jakiego należało oczekiwać po moim zwierzchniku. Otóż od dnia 21.01.1980 roku zachorowałem. Dowcipny pan zawiadowca sprawił mi ostatniego, arcyzłośliwego figla. Zadał miano-wicie o to, abym teraz właśnie otrzymał upragniony awans. Dowcip polegał na tym, że wyróżnienie to pozostawało wyłącznie na papierze i nie skorzystałem na tym ani grosza, gdyż bezpośrednio ze zwolnienia lekarskiego poszedłem na emeryturę.”

Wyciąg z karty uposażenia Ryszarda Leśnarowskiego:

data	zasadnicze (zł)	dodatek (zł)	służbowy (zł)
1 VIII 1974	2000		400
1 I 1975	2150		700
1 IX 1975	2150		900
1 XII 1976	2150		900
1 IX 1977	2400		900
1 I 1979	2400		1100
1 XI 1979	2400		1500
1 III 1980	2600		1600
1 X 1980	3800		750

Dodatek ruchomy miesięczny — średnio — 2035 złotych.



nie ucz się ośmioklasisto

7
KONTAKTY
3 V 1981

Śledząc publikacje pojawiające się pod koniec roku szkolnego łatwo zauważyć, że tradycyjnie już powracają w nich pełne troski pytania, czy aby nasi maturzyści i ośmioklasisci dobrze wypadną na finiszu, a przede wszystkim — czy uda się im dokonać właściwego wyboru zawodu.

Ośmioklasistom ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Łomży teoretyczne rozważania nie spędzają snu z powiek. Przed poznaniem tajemnic przyszłego zawodu zaczęli poznawać życie od podszewki. Niestety, nie tej najczystszej.

— Powinniśmy się chyba teraz właśnie więcej uczyć, ale tak się składa, że bardzo często jest odwrotnie: musimy opuszczać lekcje. Ostatnio bywa nas po 6—8 osób w klasie. Nauczyciele nie są zadowoleni, bo program trzeba realizować, ale pomóc nam nie potrafią. Rozmawialiśmy z wychowawcami, wie o tym pan dyrektor. Najwięcej kłopotów mamy z załatwieniem karty zdrowia, chociaż w szkole jest pielęgniarka. Dyplomowana.

— To jest istna ścieżka zdrowia. Musimy zrobić prześwietlenie klatki piersiowej, OB, morfologię. Pielęgniarka mówi, że nie ma skierowań i że trzeba wziąć od doktora. A przecież ten bywa tylko we wtorki, więc musimy go szukać w ośrodku. Później zaś okazuje się, że zostawił, ale tylko dwa. A w jednej klasie jest 30 osób.

— Kiedy już zdobędzie się skierowanie, zaczyna się następny etap: ranne wstawanie, bo trzeba być przed szóstą w kolejce do badania krwi. Dziennie pani przyjmuje sześć osób, albo i mniej. Koleżanka była dziś o 5.30, druga w kolejce, ale i tak pani kazała jej przyjść za dwa tygodnie. A nam się śpieszy, bo musimy terminowo złożyć w szkole średniej wszystkie dokumenty.

— Tłumacz nam, że nie ma próbówek. Ale się dowiedziały, że idziemy do liceum medycznego, to się zaraz znalazły. Może potraktowały nas lepiej jako przyszłe koleżanki? Nie wiem też, czemu nie wygotowują tych strzykawek, tylko je płuczą?

— Nasza pielęgniarka jest w tej beztrószce jeszcze lepsza. Koleżanka dostała w ubiegłym roku zastrzyk przeciw gruźlicy, ale że pani nie zapisała, to w tym jej dała, chociaż ta mówiła, iż była już szczepiona. Pani higienistka pracuje też bardzo „wydajnie”: podczas całej godziny lekcyjnej potrafi wypisać 3—4 karty zdrowia. A ilu uczniów czeka niepotrzebnie na korytarzu? Ona się nigdy nie nudzi. Siedzi w gabinecie, czasem ktoś z nauczycieli wpadnie na kawę, ciastko. Raz na osiem lat mieliśmy przegląd dentystyczny i okulistyczny. W szkole dentysty nie ma; teoretycznie dwa dni w tygodniu możemy korzystać z gabinetu w Siódemce, ale tam przyjmują tylko „z bólem”. Natomiast

jeśli kogoś boli żołądek, to, zamiast kropli, pielęgniarka daje radę „Idź się wysraj”. Gdy prosimy o tabletkę od bólu głowy czy kartę zdrowia, słyszymy często: „Proszę won”, „Zamknij drzwi, chanie” itp. Nic nie możemy zrobić. Pozostaje nam tylko grzecznie biegać z paczką kawy w kieszeni i czekać na lepszy humor naszej pielęgniarki.

— W urzędach zresztą też nie traktują nas poważnie. Potrzebowałam zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców. Poszłam do Urzędu Gminnego, ponieważ poprzedniego dnia otrzymała je tam koleżanka. Powiedzieli mi, że wydadzą w Wydziale Finansowym w ratuszu. Tam, oczywiście, nie wydawali i oświadczyli, że nie będą wydawać żadnych zaświadczeń. W sumie cały dzień nie byłam w szkole i nawet jednego papierka nie załatwiłam.

— Informator o szkołach średnich przychodzi tylko jeden na całą szkołę. Wychowawcy też nie bardzo orientują się we wszystkich przepisach i wymaganiach. Co mogą np. powiedzieć, jeżeli w informatorze pisze wyraźnie, że trzeba załączyć wyciąg aktu urodzenia, a w urzędzie mówią, że nie wydadzą. W telewizji widzimy, jak wszyscy interesują się losami ośmioklasistów, doradzają, pomagają, a w Łomży najprostszych spraw nie możemy załatwić.

Okazuje się, że nie tylko dzieci są bezradne wobec biurokracji. Dy-

rektor szkoły także twierdzi, że nie można niczego ułatwić ani uprosić, ponieważ nikt nie będzie słuchał jego, czyli dyrektora, poleceń, choćby występował w najśluszniejszej sprawie. Jedyne, co uzyskał, to zobowiązanie pielęgniarki szkolnej co do zmiany stosunku wobec młodzieży. W niczym innym pomóc im nie jest w stanie. Może mieć jedynie spostrzeżenia, życzenia, bez żadnego wpływu na zmianę trybu i sposobu zbierania niezbędnych (?) ośmioklasistom papierków.

I pomyśleć, że chociaż absolwentów szkół podstawowych mamy co roku, służba zdrowia i tak jest stale zaskakiwana tym faktem. Dla własnego spokoju i porządku powinno jej zależeć na dogadaniu się ze szkołami, co do terminów badań i sposobu ich przeprowadzania. Po co np. komu skierowania? Który dzieciak pójdzie bez potrzeby w kolejkę do klucza zył? W przypadku pozostałych papierków powinno się informować nie tylko dzieci, ale i zainteresowane instytucje. A swoją drogą — ciekawe byłoby rozwiązanie tajemnicy: kto ma zapisane w swoich planach pracy wykonywanie czynności gwarantujących prawidłową współpracę na linii szkoła — służba zdrowia i inne instytucje? Tak, by — zamiast uczyć się w ławce szkolnej — uczniowie nie pobierali niepotrzebnie „życiowej” lekcji nieudolności dorosłych.

DANUTA WRONISZEWSKA

ponury śmiech

Żart primaaprilisowy „Kontaktów” — „Ile jest takich nóg” (nr 13/40) wywołał lawinową reakcję Czytelników, oburzonych moją beczelnością, cynizmem, szyderstwem z ułomnych, niesmacznym dowcipem itp.

Rozmiary i ton jej riposty zaskoczyły mnie zupełnie, zmuszając do ponownego zabrania głosu w związku z kwietniową zabawą, która z zamierzonym żartem przerodziła się w poważne nieporozumienie. Nie wracam do tej sprawy ze zbytnią ochotą, co zrozumie każdy, komu przyszło opowiadać dowcip, a potem go tłumaczyć (O, niezapomniany Wojciechu Pszonianku z wicem o Stopie w kabarecie Jana Pietrzaka!).

Z listów, telefonów i osobistych wizyt wielu osób w redakcji wynika, że ze strony odbiorców zabrakło świadomości gry, którą im, zgodnie z pierwszokwietniową tradycją, proponowałam. Zaproszenie do gry widniało na okładowej fotografii, jednoznacznie opatrzonej słowami „Prima Aprilis”. Sygnalizował je również układ rubryk, eksponujący na trzeciej stronie aprilisowe „Śpiecia”, zawsze przypisane kolumnom rozkładowym, i mój tekst, a wreszcie wewnątrz numeru — reprodukcja przedwojennej primaaprilisowej pocztówki. W sumie więc była wystarczająca ilość akcentów, by zasugerować konwencję „gry w oszukane” i spojrzenie na cały numer — a więc

także i na mój tekst — przez pryzmat ewentualnego naciągania na bujdę, tym bardziej, że w podobnym kontekście uwidaczniały się zdecydowanie żartobliwe intencje mojej wypowiedzi.

Tekst mówiący o rzekomym uzdrowicielu, który dzięki parapsychologicznym właściwościom leczy dotykaniem ręki skrzywienia kończyn, nosił tytuł: „Ile jest takich nóg?” W zestawieniu z primaaprilisowym sztafżem całego numeru — nagłówek ten ujawniał swoje ukryte znaczenie: ilu jest takich nierozgarniętych, zgodnie z potocznym określeniem człowieka o niezbyt lotnym umyśle. W artykule powinien zastanawiać fakt, że telefoniczna rejestracja pacjentów odbywać się miała wyłącznie w dniu 2 kwietnia. Równie podejrzliwie wyglądała informacja, iż uzdrowiciel leczy tylko krzywe nogi kobiet do lat 21. Ozdobnik fotograficzny tekstu nie pozostawał z nim w ścisłym związku. Opisywane zdarzenia opatrzyłem datą 14 lutego br., zdjęcie zaś przedstawiało wyraźnie grupę dziewcząt w letnich strojach i nie określało sfotografowanego miejsca jako odpowiednika prezentowanej w tekście sytuacji. Wszystko to jednak uszło uwadze rozgryzionych Czytelników, co nie najlepiej świadczy o ich umiejętności czytania prasy.

Wielu z tych, którzy pojęli, że o grę chodzi, nie zrozumiało z kolei jej

reguł. Wróćmy więc do początku. Ta doroczna zabawa, utrwalona w naszym kręgu kulturowym, polega na świadomym wprowadzeniu w błąd jednej osoby przez drugą, po którym następuje natychmiastowe przyznanie się mistyfikatora do niewinnego oszustwa. Utało się, że oszukujący informuje oszukiwanego o czymś, co pogarsza jego sytuację życiową. Moment rozpoznania kłamstwa powoduje u wprowadzonego w błąd uczucie ulgi, że zagrożenie ową „złą” sytuacją było tylko pozorne, i radość z powrotu do „dobrych” okoliczności wyjściowych. Sens żartu zasadzał się na wyzwoleniu owego uczucia ulgi i radości.

Zakładając znajomość u Czytelników tych oczywistych zasad zabawy — postanowiłem zaproponować inny wariant żartu, trudniejszy, ale i sensowniejszy: zamiast informować daną osobę o nagłym pogorszeniu się jej warunków życia, donieść o oczekującym ją polepszeniu egzystencji; stąd pomysł o uzdrowicielu schorzeń kostnych. W tak zmodyfikowanym schemacie żartu najważniejszy miał być efekt końcowy. Rozwianie złudzeń lepszego życia słowami „prima aprilis” miało — w moim zamiarze — przywrócić oszukiwanego do realnej rzeczywistości, w jednej sekundzie zniszczyć jego sztucznie rozbudzoną nadzieję na lepszy byt; sprawdzić, czy jest w stanie przyjąć gwałtowne rozczarowanie w sposób spokojny i czy w jednej chwili potrafi zaakceptować konieczny powrót do bolesnych realiów, potwierdzając to pogodzenie primaaprilisowym śmiechem. Innymi słowy, chciałem zaproponować

śmiesz mądry (notabene: Anglicy nazywają prima aprilis: Fools Day — dniem głupców), będący znakiem zrozumienia i świadomości uznania niedoskonałości własnego życia; śmiech, przez który śmiejący się uzyskuje dystans do jego przedmiotu, czyli wyzwala się od niego, a obiekt żartu pozostaje dlań tylko w sferze wolnych aktów woli. Hasło „prima aprilis” miało hartować życiowo.

Trzecia grupa rozgniewanych moją publikacją padła ofiarą własnego niedyscyplinowania czytelniczego. W tekście wyraźnie powiedziano, że przyjmowane będą tylko zgłoszenia telefoniczne, a zainteresowane osoby pisały bądź przychodziły do redakcji. Podana też była ścisła data „zabawy w oszustwo”, lecz Czytelnicy racyjni tego nie zauważyli i nadal dopytywali się o możliwość wizyty u cudotwórcy. Jeżeli więc rozczarują się odpowiedzią, będzie to wyłącznie wina ich dowolności traktowania umowy między autorem tekstu a odbiorcą.

Zdarzyli się też tacy, którzy wycieli artykuł z czasopisma, pozabawiając go okolicznościowego kontekstu, i wysyłali znajomym do odległych stron kraju. Trudno się później dziwić ludziom, którzy — otrzymawszy tekst z drugiej ręki — ślą błagalne listy o uzdrowienie; trzeba natomiast dziwić się tym, którzy wycinki rozestali.

Na przyszłość radzę nieusatysfakcjonowanym nie czytać „Kontaktów” w okolicach 1 kwietnia; zapotrzebowanie na żart niech rekompensują sobie lekturą dowcipów z „Karuzeli”.

JULIUSZ ŚWIĘDO

interwencje





DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

„KONTAKTY”: — Programy, nawet najlepsze, nie leczą. Tymczasem w godzinach popołudniowych łomżanin ma znikomą możliwość otrzymania lekarskiej porady.

KONSTANTY ZNOSKO: — Generalnie rzecz biorąc, opieka podstawowa leży z kilku powodów, m.in.: braku lekarzy, środków transportowych, a także systemu plac.

„KONTAKTY”: — Czy chce pan przez to powiedzieć, że lekarzowi bardziej opłaca się leczyć w szpitalu?

KONSTANTY ZNOSKO: — W zasadzie tak, ale w tej chwili zarówno dyrekcja szpitala wojewódzkiego, jak i Wydział Zdrowia, wydały zalecenie, by preferowano pod względem placowym szczególnie lekarzy w lecznictwie podstawowym.

„KONTAKTY”: — Iu lekarzy zapewniłoby właściwą opiekę podstawową w 40-tysięcznej Łomży?

KONSTANTY ZNOSKO: — Z naszych obliczeń wynika, że 12–14. Dotychczas w rejonach pracowało tylko siedmiu, ale na papierze, bo ci lekarze powoływani byli, z kolei, do pracy w pogotowiu.

Z SALI: — Do lekarza stoi się w kolejce, przyjmuje ponoć o ósmej, a o dziesiątej jeszcze go nie ma. Nie wszyscy wiedzą, że lekarze pracują na okrągło — dyżur w pogotowiu, potem w szpitalu, wreszcie w przychodni. W jakim innym zawodzie ludzie tak pracują?

„KONTAKTY”: — Jeśli są gminy, które mogły zorganizować opiekę podstawową na wysokim poziomie, to dlaczego miasto wojewódzkie nie może ściągnąć lekarzy różnych specjalności, stworzyć im odpowiednich warunków?

KONSTANTY ZNOSKO: — Sam zadawałem takie pytania przełożonym, bowiem deficyt lekarzy jest ogromny. Na przeszkodzie stała fluktuacja. Jeszcze dwa lata temu warto było przejść do innego województwa, żeby dostać wyższą grupę zaszerogowania. To było powszechne zjawisko. Lekarze z dużym stażem pracy zmieniali pracę, by lepiej zarobić. Potem wracali. Teraz system plac uległ zmianie.

„KONTAKTY”: — Ta fluktuacja może też potwierdzić opinię o złej atmosferze w środowisku lekarskim. W okresie pięciu lat zmieniło się trzech dyrektorów Wydziału Zdrowia; podobnie w szpitalu.

KONSTANTY ZNOSKO: — To nie jest wina wyłącznie lekarzy. W tworzeniu takiej atmosfery pomagało społeczeństwo, a częściowo władze. Teraz się to trochę poprawiło. Gdy tu przyszedłem, to zauważyłem, że Wydział Zdrowia nie był zbyt uznawany, nie zawsze zasięgano jego zdania. Poprawa opinii o środowisku uzależniona jest głównie od kadry, od lepszej opieki nad pacjentami.

„KONTAKTY”: — Ale na to mieszkańcy nie mają wpływu.

KONSTANTY ZNOSKO: — Mamy kadrę taką, na jaką nas stać. W okresie ostatnich dwóch lat, gospodarując stypendiami fundowanymi, zawarliśmy 111 umów ze studentami akademii medycznej. To bardzo dużo. W tym roku przychodzi do nas 24 stypendystów, a dotychczas 5–7. Iu z nich trafi do Łomży, zależeć będzie od ilości otrzymywanych mieszkań. Mamy obiecanych dwadzieścia, i trzy zaległe z ubiegłego roku.

„KONTAKTY”: — Jakich specjalistów w ogóle nie ma?

KONSTANTY ZNOSKO: — Dysponujemy szczegółowym wykazem potrzeb kadrowych i możliwości ich zaspokajania. Wracam do mieszkań; potrzebujemy ich już 14, po to, by jutro mogło przyjechać na 21 lekarzy, na przykład psychiatrę, okulistę, stomatologa, radiologa. Mamy okulistę — dojeżdża z Drozdowej; mamy ortopedę, który wygrał konkurs na

Łomża jak na dłoni - po raz drugi

ordynatora oddziału; jego żona jest pediatrą, mieszka w szpitalu.

Z SALI: — Władze Ostrołęki zapewniły mieszkanie natychmiast, dlatego mają lekarzy. Dlaczego nas nie stać? Ściągnijmy ich, niech ludzie nie czekają w kolejkach.



KONSTANTY ZNOSKO: — W samej Łomży potrzeba jeszcze 80 lekarzy w lecznictwie podstawowym i specjalistycznym.

„KONTAKTY”: — Widać więc, że lekarstwem na leczenie jest dopływ kadr z zewnątrz. Ale przecież miasto odczuwa także braki średniego personelu medycznego. To paradoks, jako, że mamy przecież liceum kształcące pielęgniarki.

KONSTANTY ZNOSKO: — Otrzymywaliśmy po prostu za mało etatów i byliśmy zmuszeni do wyrażenia zgody na zatrudnienie w innych województwach. Teraz już tego ograniczenia nie ma. Możemy zatrudniać wszystkie kształcone pielęgniarki, położne i techników-analityków.

„KONTAKTY”: — Zdumiewa nas, jak można limitować ludzkie zdrowie. Absurdem przecież jest tłumaczenie limitem braku pielęgniarki przy chorym, wymagającym permanentnej opieki.

KONSTANTY ZNOSKO: — No tak, ale takie były ogólnie zalecenia.

„KONTAKTY”: — Czy teraz ma pan większe kompetencje.

KONSTANTY ZNOSKO: — Uważam, że tak. Jeżeli mamy uzasadnione potrzeby, to mogą być one uwzględnione.

„KONTAKTY”: — Mogą?

błędne koło

Z SALI: — Panie dyrektorze, baza przychodni dziecięcych jest lepsza od poradni dla dorosłych, ale dostać się do pediatry jest równie trudno, a wezwać do dziecka — wręcz niemożliwe.

KONSTANTY ZNOSKO: — Mamy mało pediatrów, a w związku z tym nie ma i pogotowia pediatrycznego. Udało nam się przedłużyć czas pracy w przychodni w osiedlu Jantar i przy ul. Turlejskiego do godz. 17.00. Ale na razie nie stać nas, by maksymalnie wydłużyć czas pracy wszystkich przychodni. Do godz. 20.00 działa poradnia rejonowa, do godz. 18.00 — stomatologiczna. W czwartym kwartale tego roku, po zagospodarowaniu pomieszczeń użytkowanych z powierzchni mieszkalnych, utworzymy w osiedlu Jantar poradnię ogólną, stomatologiczną i dla kobiet. Są to nasze tegoroczne działania obok remontu przychodni przy ul. Armii Czerwonej. Przychodnię na czas remontu wyprowadzimy na ul. Spółdzielczą 3 i liczymy, że władze dokonają go szybko. Przedłużymy wówczas do 20.00 czas pracy przychodni na Jakuba Wagi.

Z SALI: — Mamy opinie, że świadomie naraża się dzieci na zastępowanie zębów protezami.

KONSTANTY ZNOSKO: — To jest olbrzymi problem, narosły przez szereg lat. A stomatologów nie ma. Przy tak dużym obciążeniu lekarzowi pozostaje wyrwać ząb albo wypisać receptę. Nie możemy sobie jeszcze pozwolić na planowe leczenie i profilaktykę, na zdobycie podstawowych rzeczy. Potrzeba mieszkań i poprawy warunków w lokalach na przychodnie specjalistyczne i rejonowe z prawdziwego zdarzenia.

JERZY NEWELSKI: — W tym roku wojewoda zrezygnował na rzecz prezydenta miasta z puli mieszkań dla fachowców. W miarę możliwości będziemy je przekazywać lekarzom. Ale w mieście trzeba dbać

także o rozwiązywanie innych, równie ważnych, społecznych potrzeb, że wymienię żłobki, przedszkola, szkoły, cały sektor kultury. W służbie zdrowia nie było klimatu do rozwiązywania sprawy lecznictwa podstawowego. W ciągu kilkunastu lat służba zdrowia świadomie traciła lokale. Przykłady: szpital Św. Ducha, szpital zakaźny, budynek na Bernatowicza.

ANTONI DROZDOWSKI: — Problem służby zdrowia nie jest problemem dnia dzisiejszego. W roku 1979 Komitet Miejski analizował to zagadnienie, po uprzednim rozeznaniu w organizacjach politycznych, służbie zdrowia, zakładach produkcyjnych, szkolnictwie. W podjętej uchwale określono konkretne zadania dla prezydenta, szpitala, spółdzielni mieszkaniowej, dla wszystkich, którzy mogą cokolwiek zrobić dla poprawy ochrony zdrowia. Uchwała jest realizowana w skromnym wymiarze. Prezydent np. podjął działania, żeby rozpocząć w czynie społecznym budowę żłobka. Mamy w nich tylko 215 miejsc, a potrzeba znacznie więcej. Niestety, jeżeli chodzi o pozyskanie lekarzy, to jest odwrotnie. Od roku 1979 wyjechało z Łomży 7 rodzin lekarskich, a przyjechało znacznie mniej, i to stażystów. Nastąpił jednak rozwój



bazy lecznictwa, przystąpiono do budowy szpitala.

Z SALI: — Dlaczego służbie zdrowia nie przekazano budynku po Urzędzie Wojewódzkim przy ulicy Armii Czerwonej?

JERZY NEWELSKI: — Władze miasta nie miały na to żadnego wpływu.

ALEKSANDER NAPIÓRKO: — Kiedy budynki przy Szosie Zambrskiej przejmie służba zdrowia, ja, jako rzemieślnik, zobowiązuje się przepracować przy nich 10 dni w czynnie społecznym, żeby jak najszybciej uruchomić tam przychodnię.

ANTONI DROZDOWSKI: — Decyzje w tej sprawie podejmie Egzekutywa KW do końca kwietnia. Sądę, że będzie ona zgodna ze społecznym zapotrzebowaniem.

(Egzekutywa KW w dniu 27 marca przekazała budynki na Wojewódzki Zespół Poradni Specjalistycznych — dop. red.).

Z SALI: — Zanim wybuduje się nowy szpital, musimy korzystać ze starego. A tam łatwiej zarazić się mechaniczną żółtaczką niż wyleczyć. Czy to prawda, że szpital jest zagrzybiony i są tam gronkowce?

ZASTĘPCA DYR. WYDZIAŁU ZDROWIA UW, JAN POPKOWSKI: — Gronkowca nie ma. Gryzb natomiast jest na 10–11 metrach kwadratowych ściany w szpitalnej apteczce. Jego usunięcie jest trudne, potrzebna ekipa specjalistów, która ma pełne ręce roboty. Na szczęście gryzb, chociaż rzutuje na stan higieniczny, nie przechodzi na dalsze partie ścian. Powinniśmy jednak powiedzieć, w czym tkwi zło. Szpital był budowany na określonej liczbie miejsc, następnie dobudowano 90-lóżkowy pawilon, w poszczególnych wydziałach zwiększono liczbę łóżek. Zamiast 220 jest w tej chwili 365 łóżek. Ponadto trafiły tu poradnie, które obsługują osiem gmin. Od początku w szpitalu zle opracowane były sprawy sterylizacji, analityki, a już najgorzej jest z praniem. Ludzie robią, co mogą, wymieniono urządzenie, ale tu potrzebna jest dodatkowa powierzchnia. Dalej: kotłownia nie wystarcza do ogrzewania szpitala. Nowy obiekt to paląca konieczność.

„KONTAKTY”: — Kiedy powstanie w Łomży dom spokojnej starości.

JERZY NEWELSKI: — Koncepcja jest, po wyprowadzeniu zakładu dla upośledzonych dzieci, ale do roku 1985 niemożliwa do zrealizowania.

„KONTAKTY”: — Na pytanie dotyczące ochrony zdrowia odpowiadał dyrektor Znosko. Czy oznacza to, że

wplywu na miejską służbę zdrowia?

JERZY NEWELSKI: — W statucie naczelnika o sprawach tych mówi aż 14 paragrafów. Ale w tej chwili nie mógłbym zarządzać służbą zdrowia, gdyż nie mam ani jednego pracownika, który by się tym zajmował. Sądę, że gdyby służba zdrowia kierował Urząd Miejski zamiast Wojewódzkiego, to jej sytuacja nie byłaby wcale lepsza.

podział wychowania

„KONTAKTY”: — W oświacie również funkcjonuje podział zależności szkół.

JERZY NEWELSKI: — W oświacie kompetencje układają się tak, że kuratorowi podlegają szkoły średnie, a urzędowi miasta — podstawowe.

„KONTAKTY”: — Panie prezydencie, w przeszło 10-tysięcznym osiedlu Jantar budowa szkoły ruszy dopiero w tym roku. Oznacza to, że dzieci stamtąd nadal będą uczęszczały do przeładowanej „siódemki” i uczyły się na trzy zmiany; część chodzi do szkół w centrum miasta. Dzieci w Łomży uczą się w gorszych warunkach niż w niektórych gminach.

JERZY NEWELSKI: — Dopominaliśmy się o szkołę już od 1975 roku. Zależało to więcej od spółdzielni mieszkaniowej niż od władz województwa. Spółdzielczość, pod naporem potrzeb, skupiała się na mieszkaniowie, pozbywając się całej infrastruktury, a szczególnie usług. Nam nowej szkoły nie wprowadził żaden plan, jest to ryzyko władz wojewódzkich.

„KONTAKTY”: — Przeładowane są nie tylko szkoły, także internaty. Rozumiemy, że internaty podległy kuratorowi nie interesują władz miasta.

JERZY NEWELSKI: — Ja wcale nie tęsknię do jeszcze większych problemów.

INSPEKTOR SZKOLNY, MIKOŁAJ JEDNACZ: — Jest szereg miast, gdzie całość spraw oświatowych znajduje się w gestii miejskich wydziałów oświaty. Wówczas istnieje możliwość większego sterowania procesami oświatowymi i wychowawczymi. Nam w mieście podlega szkolnictwo podstawowe, przedszkola, licea ogólnokształcące, dom dzieci



ka i świetlice, a także takie problemy, jak chociażby resocjalizacja. Z tego, co mi wiadomo, ministerstwo pod nowym kierownictwem przygotowuje instrukcje organizacji nowego roku szkolnego i ten, bądź co bądź, kłopotliwy problem być może do nas przejdzie.

„KONTAKTY”: — Miejsc w internatach jest mało, stąd duża liczba uczniów mieszka w kwaterach prywatnych. Często gnieźdzą się po kilku w ciasnych pokojkach za duże pieniądze.

JERZY NEWELSKI: — To kwestia popytu i podaży. Jesteśmy zainteresowani tym, by tych miejsc było jak najwięcej, ale nie możemy mieć wpływu na wysokość opłat.

MIKOŁAJ JEDNACZ: — My, przez dyrekcję szkół, dokonujemy przeglądu, czy lokale te odpowiadają warunkom sanitarnym i wychowawczym, czy młodzież nie jest narażona na demoralizację. Nasze kontrole nie są mile widziane.

Z SALI: — Próbuje się przerabiać mieszkania na przedszkola; kiedy ten problem się rozwiąże?

JERZY NEWELSKI: — Próbowaaliśmy organizować przedszkola społeczne, nie przyjęły się. Wiadomo



już, że w tej pięciolatce przybędą dwa przedszkola. Jeżeli pierwszego września oddamy przedszkole w osiedlu Jantar, to przynajmniej rozładujemy dotychczasowe zagęszczenie. Jednak ok. 20 proc. dzieci nie dostanie się do przedszkoli. Będziemy więc tworzyć mini-przedszkola w pomieszczeniach przeznaczonych przez spółdzielczość mieszkaniową na potrzeby dzieci.

ambicje sprowadzone do parteru

"KONTAKTY": — Łomża znana jest ze swych ambicji kulturalnych, Święta Kultury Staropolskiej i szaryzmy kulturalnej na co dzień. Co prezydent tego miasta mógłby zaofiarować przyjezdnym?

JERZY NEWELSKI: — Kilkanaście obiektów do zwiedzania. Rozrywki nie staram się natomiast zapewnić przyjezdnym, tylko łomżyniakom. Tej też nie brakuje, wystarczy czytać afisze i korzystać z zaproszeń...

"KONTAKTY": — ...i jednego kina.

JERZY NEWELSKI: — Od 1 stycznia 1982 roku czynne będzie również kino „Millenium”.

"KONTAKTY": — Miasto ma Dom Środowisk Twórczych, Galerię BWA, Wojewódzki Dom Kultury i klub „Bonar”, w którym się nie dzieje. Większość imprez interesuje tylko wąskie grono ludzi. BWA nie wyrobiło sobie jeszcze odbiorców. Pomijając występy robiących chałturę „Estrad” i przyjezdnego teatru o nie najwyższych lotach dla przeciętnego mieszkańca Łomży, „rozrywkę” oferuje tylko restauracja.

JERZY NEWELSKI: — Pytałem kiedyś uczniów LO, przypadkowych rozmówców, o ich zapotrzebowanie na rozrywkę, kulturę. Otrzymałem cały arsenał potrzeb przekraczających możliwości miasta. Tymczasem gdy coś się organizuje, sala świeci pustkami, a my musimy słono płacić.

"KONTAKTY": — Wyciągnąć z tego można dwojaki wniosek: albo mieszkańcy Łomży wolą restaurację i telewizor, albo sprowadzane imprezy nie są dla nich atrakcyjne.

zespół pieśni i tańca ćwiczy w sali LO.

"KONTAKTY": — Słyszmy usta, wicznie, że brak tego, brak owego. Przecież istniejącą bazę można wykorzystywać znacznie lepiej np. klub „Bonar”.

MARIA PIEROŻYŃSKA: — Oczywiście, „Bonar” jest teraz zaniedbany. Działalność jego prawie zanikła ze względu na minimalne dotacje finansowe.

"KONTAKTY": — Trudno się dziwić, skoro nie oferuje nic załogom patronackich zakładów. ZSMP gotowy jest przejąć klub, na który czeka 10 tysięcy młodzieży. Argumentacja jest zasadna — brak godziwego zajęcia w wolnym czasie spowodował wyraźny wzrost przestępczości nieletnich.

JERZY NEWELSKI: — W najbliższym okresie przewidujemy rozmowy z kierownictwami i organizacjami związkowymi spółdzielczości, by uaktywnić działalność klubu. Ponadto przymierzamy się do adaptacji budynku przy ul. Świerczewskiego, niedaleko szpitala, na Miejski Dom Kultury, który swą działalność ukierunkuje przede wszystkim na młodzież.

"KONTAKTY": — Ambicje kulturalne miasta dziwnie kontrastują z jedynym tylko domem, a właściwie sklepikiem, książki.

JERZY NEWELSKI: — Znalezione lokal na księgarnię to jedna z najpilniejszych spraw, którą w tym roku musimy rozwiązać. Pytanie: jak, skoro przy istniejących brakach lokalowych coś musi zawsze powstać kosztem czegoś innego. Nawiasem mówiąc, pomieszczenie po księgarni na pl. Zeglickiego przeznaczymy na potrzeby miasta antykwariatu.

"KONTAKTY": — Od lat, twierdzą mieszkańcy, mówi się o rozbudowie muszli koncertowej i amfiteatru.

JERZY NEWELSKI: — Mamy plan zagospodarowania tego terenu. W tym roku chcemy przygotować go pod realizację tego planu, który przewiduje także budownictwo kubaturowe.

gadu, gadu i... makiet

"KONTAKTY": — Porozmawiamy więc o zagospodarowaniu całego nabrzeża Narwi. Czy wreszcie skryształizowana została koncepcja, nad którą dyskutuje się lat co najmniej kilkanaście.

JERZY NEWELSKI: — Dyskusje były, powstał projekt, ale mamy szereg wątpliwości co do możliwości jego realizacji. Trzeba by było bowiem wywłaszczać i rozebrać kilkanaście postawionych w okresie ostatnich pięciu lat budynków. Taki program nam nie odpowiada, nie tylko ze względu na koszty wysokości 9 mln złotych. Również społecznych. Naszym zdaniem, należy najpierw dokonać regulacji rzeki, a brzeg zagospodarowywać etapami. W tej chwili np. od ul. Żydowskiej, przez Starą Łomżę, do Ogródka Jordanowskiego. Temat przydzielony został WOSiW-owi, który opracuje dokumentację na tereny rekreacyjne.

Z SALI: — Ludzie tam mieszkający powinni wiedzieć, co ich czeka.

JERZY NEWELSKI: — W tej chwili projekt nie jest aktualny. Będziemy zwracać się o zmianę planu zagospodarowania.

MIKOŁAJ JEDNACZ: — W tym roku prace skupiać się będą na ogródce jordanowskiej — budowie boiska, trwałych urządzeń zabawowych, przygotowaniu do postawienia pawilonu.

Z SALI: — W roku 1958 była już makietą zagospodarowania wybrzeża Narwi. W początkach lat sześćdziesiątych mieliśmy przystąpić do prac. I nie. Wożono tylko tam gruz i śmieci. Wojsko wybudowało plażę, która jest, ze względu na brudną Narew, nieczynna. Mieszkamy nad rzeką, a musimy od niej uciekać. Gdzie mają kąpać się niezmotywowani mieszkańcy?

JERZY NEWELSKI: — Występujemy co roku do wojewody białostockiego o budowę oczyszczalni, do której Białystok był zobowiązany od 1976 roku. Przyznane na ten cel środki poszły na co innego. Natomiast zagospodarowanie wybrzeża w latach pięćdziesiątych skończyło się na zrobieniu makiet, koncepcja rozbiła się o regulację Narwi. A gdzie się kąpać? Latem otwieramy „zielone linie” do Balik.

"KONTAKTY": — Łomża praktycznie nie ma terenów rekreacyjnych.

JERZY NEWELSKI: — Ma dwa parki...

"KONTAKTY": — ...i sławetny Lasek Jednaczewski. Czy władzom miasta znany jest projekt zrztu ścieków zakładów ziemniaczanych za tenże las.

JERZY NEWELSKI: — Tak. Podobnie jak społeczeństwo miasta, zdecydowanie go kwestionujemy. Chcemy wiedzieć, jakie będą skutki zlokalizowania tam zrztu.

Z SALI: — W 1974 roku ówczesny przewodniczący WRN w Białymstoku, na spotkaniu z Miejską Radą Narodową obiecywał, że w ciągu trzech lat zostaną uzbudowane i zmodernizowane ulice, m.in. Rybaki. I nic. W Łomży jest dużo robót zaczętych i nie skończonych. Postawmy sobie wreszcie konkretny cel — co mamy zrobić i od kiedy. Społeczeństwo, gdy będzie dobrze poinformowane, na pewno pomoże.

JERZY NEWELSKI: — Ulica Rybaki leży w kompleksie zadań Sikorskiego i Gwardii Ludowej. Kończąc ulicę Sikorskiego będziemy uzbierać Rybaki. Dokumentację mamy. Jest to zadanie inwestycyjne. Generalnie biorąc, szereg inwestycji robimy w ramach remontów, a więc wolniej. Ale nie czekamy, robimy. Tylko że mamy mało środków. Fundusze wystarczają na zasypywanie dołów i dokończenie ulicy Sikorskiego. Nie mamy także wykonawców. Robimy to mocą przerobową przedsiębiorstw tu istniejących, a statutowo powołanych do innych zadań.

"KONTAKTY": — Panie prezydencie, czytelnicy pytają, po co trzyma pan na etacie architekta miejskiego, skoro i tak decyzje zapadają wyżej?

JERZY NEWELSKI: — Sprawa wygląda tak, że posiadamy architekta, ale nie mamy pracowni urbanistycznej, która istnieje na szczeblu wojewódzkim. Myślę, że koniecznością jest zacieśnienie współpracy z tą pracownią, która pracuje głównie dla miasta.

"KONTAKTY": — Sporo pytań dotyczyło rozwoju urbanistycznego Łomży. Usłyszeliśmy, że być może dotychczasowe plany będą zmienione, ale zasadnicze kierunki rozwoju pozostaną.

ARCHITEKT MIEJSKI, MIROSŁAW GRZELAK: — Zachowane zostaną kierunki rozwoju budownictwa mieszkaniowego, przy czym w nieco innej wersji architektonicznej: budynki spółdzielcze wielo- i jednorodzinne. Teren tej zabudowy to Łomżyca i na lewo od Szosy Zambrowskiej. Na ile to wyjdzie, nie wiadomo. Chcielibyśmy też rozwiązać sprawy terenów przemysłowych przy ulicy Poznańskiej, pozwolić na remonty istniejących tam budynków. Jest to zasadne przy wstrzymaniu inwestycji przemysłowych. W tym roku rozpocznie się także realizacja osiedli Południe 3 i 4 za projektowaną ulicą Gwardii Ludowej.

"KONTAKTY": — Na koniec pytanie o temat bulwersujący szczególnie starszych mieszkańców Łomży — na jakim etapie znajdują się prace nad waloryzacją miejscowych zabytków?

KIEROWNIK BIURA BADAŃ I DOKUMENTACJI ZABYTEKÓW W ŁOMŻY, DANUTA LEMPKA: — Do najbardziej wartościowych zabytków Łomży należy zaliczyć sylwetkę miasta ze skarpą nadnarwiańską i starym budownictwem. Dysponujemy już studium urbanistycznym miasta i studium waloryzacji struktury zabytkowej oraz założeniami do rewaloryzacji miasta. Założenia będą przedstawione m.in. społeczeństwu i Komisji Konserwatorskiej działającej przy Głównym Konserwatorze Zabytków. Po decyzji Komisji trzeba będzie jeszcze wykonać szereg prac przygotowawczych, studialnych, a potem dopiero przystąpić do opracowania szczegółowego planu robót.

Z SALI: — Ile to będzie kosztowało?

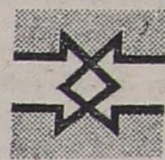
DANUTA LEMPKA: — Dotychczas zapłaciliśmy już pół miliona złotych.

"KONTAKTY": — Czy można określić terminy rozpoczęcia bezpośrednich robót konserwatorskich.

DANUTA LEMPKA: — Pod koniec bieżącego roku powinniśmy mieć całość materiałów do podjęcia dyskusji. Prace rozłożone są na kilkanaście lat.

**JERZY BRODZIUK
STANISŁAW TOMASZEK
STANISŁAW ZAGÓRSKI
Fot. GABOR LŐRINCZY**

spiećcia



9
KONTAKTY
3 V 1981

W Urzędzie Wojewódzkim wybuchł konflikt maślany! Nowi lokatorzy budynku, pracownicy Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich, przychodzą do pracy o godzinie wcześniej niż „właściciele” grunów, a tym samym — wcześniej ustawiają się w miejscowym bufecie. I jakże tu poradzić sobie z całym województwem, skoro z własnym personelem dojdzie do ładu nie sposób?

Wojewódzki Zakład Zaopatrzenia i Kompletacji Dostaw w Nowogrodzie nie może kompletować dostaw, ponieważ górę wzięła w nim ambicja skompletowania pobliskim SKR-om jego własnych pism wyjaśniających.

Na przewracającą się bramę u wejścia na teren GS-u w Łokach Kościelnych codziennie patrzy: jego trzech prezesa i sekretarz Komitetu Gminnego. Sekretarzowi przychodzi ona na myśl dylemat: czy spieć na temat niewiedzy o teraźniejszości gminy dotyczyło jego, czy też sekretarza Urzędu. Co podpowiada rozważona brama prezesom — nie wiemy.

Prezydium Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP w Zambrowie uchwaliło (większością głosów) trzy historyczne przedsięwzięcia: przybicie własnego szyldu na siedzibie Miejsko-Gminnego Komitetu PZPR, zakup szklanek i zawieszenie zasłon w gabinecie przewodniczącego. Rodzaj szklanek i kolor zasłon wymagał kolejnego posiedzenia prezydium lub nawet zwołania całego plenum!

W Łomży panuje dość powszechna opinia, że na zmniejszenie się populacji szczurów w osiedlu Jantar największy wpływ miała technologia produkcji i impregnacji płyt stosowanych w budownictwie. Trudno uwierzyć: takie szczury bydle, co to i grube drewno przegryzie, i przepłynie kilkanaście metrów pod wodą, okazuje się delikatniejsze od człowieka — ba, nawet dziecka, które całe życie spędza wśród ścian zięjących fenolem i formaldehydem: w żłobku, przedszkolu, szkole i domu rodzinnym.

Rolnicy z Podgórza (gmina Łomża), za regularne dostawy żywności, otrzymali w nagrodę szansę kupienia kilkudziesięciu dekalogramów mięsa w odległych o kilkanaście kilometrów wsiach Pniewo i Wygoda. Jest nadzieja, że jeśli podniosą jeszcze wyżej gminny wskaźnik skupu — będą mogli po swój przydział jeździć aż do samej stolicy!

Wojewoda łomżyński wyszedł z założenia, że nie warto prac i myć czegoś, co i tak nazajutrz się pobrudzi, i wydał zarządzenie wstrzymanie sprzedaży proszków oraz szamponów do godz. 15.00, bo wcześniej „wiesz wszystko wykupi”. Nie dano nawet rolnikom szansy urządzenia tradycyjnych porządków przedświątecznych, jakby w obawie przed podejrzeniem, że radykalna zmiana koloru skóry lub odzienia może zmniejszyć ich kontakt z ziemią.

Jak za tydzień szerzej doniesiemy, zmotoryzowana „stonka” wyjechała na ulice. Lecz kto wie, czy nie gorszym jej gatunkiem jest ta podwórkowa, która bezustannie warzeniem od świtu do nocy wybija dzieci ze snu i kradnie cenny spokój otoczeniu. Ostatnio rozmnożyła się obok bloku nr 5 przy ulicy Turlejskiej w Łomży. Trudno mieć duże pretensje do chrząszczy, które w wieku 13—14 lat jeszcze niewiele rozumieją. Należy natomiast podziwiać ich rodziców, którzy nie zajął do instrukcji przy kupnie motorowerów i też myślą, że służą one do warzenia pod oknami sąsiadów. Co gorsze — nikomu nie dała wyprowadzić się z błędu. Po prostu zachowują się jak ludzie, którzy do czegoś doszli, a teraz muszą to udowodnić światu.



Ciekawi cię temat nadziei robotniczych w rodzinie, o których wspominałem ostatnio... Wiesz, to sprawa pewnych tradycji, pamięci. Niestety, nie ogarniam ich w pełni. Dlaczego? Po prostu kiedy żyłem najbliższych rodziców i dziadków, a byli to lata pięćdziesiąte, dorosli opowiadali przy dzieciach bardzo powściągliwie, nieraz też przerywali niespodziewanie różne wątki, także te z przeszłości robotniczej. Do tego jeszcze oficjalny wizerunek robotnika z ówczesnych gazet, radia, plakatów, akademii „ku czci” jakoś zupełnie nie przystawał do tego, co poznawałem rzeczywistość. Nie możesz się więc dziwić, że dopiero dużo później zrozumiałem, z jakiej właściwie pochodzi rodzina.

A wyrosła ona pod koniec zeszłego wieku w Warszawie, w środowisku kolejarskim, z korzeni chłopskich z Lubelszczyzny i spod Warszawy, i ze szlacheckich — z Podlasia. Te różne rodowody łączyły się z sobą dość opornie, ale tak formowało się na nowo wiele rodzin. Dla babki, którą dobrze pamiętam, zachowałem szacunek za to, że miała odwagę — jako osiemnastoletnia, urodziła córkę ekszdziedzica — wyjść za mąż za kolejarza o chłopskim nazwisku (nie mogły jej tego darować siostry do późnych lat swojego życia). Wspominam ci o tym, bo wydaje mi się, że wtedy właśnie i w taki sposób zaczęło powoli powstawać nowe społeczeństwo polskie. Warto chyba zachować to w pamięci, szczególnie wobec prze-

śmiesznych ciągów „herbarzowych” dzisiejszych naszych nuworyszów.

Dowiedziałem się, że historia rodzinna łączy się ze strajkiem kolejarzy warszawskich w roku 1905. Potem, na początku I wojny światowej, jeden z dziadków zginął jako carski żołdat, a drugi został wywieziony, razem z innymi kolejarzami, z Warszawy do Moskwy; tam, jak tysiące innych Polaków, wziął też udział w Rewolucji. Opowiadał z tamtego czasu wiele, z tym że przy wnuczkach najchętniej historię anegdotyczną o kolei transsyberyjskiej. Czasem usiływałem i coś z opowieści „dla dorosłych”; raz o tym, jak polscy kolejarze chronili i rekonstruowali kolejnictwo zrewolucjonizowanej Rosji. Do Warszawy dziadek wrócił pod koniec roku osiemnastego. Dwudziesty, z kolei, spowodował przecięcie więzi z petersburskim szczeblem rodziny.

Lata między wojnami były czasem edukacji pokolenia moich rodziców — stała się dla nich dostępna dzięki, przede wszystkim, wsparciu finansowemu związku kolejarzy. Gorzej wyglądały początki ich pracy w latach trzydziestych; na przykład ojciec, po ukończeniu wydziału mechanicznego w szkole kolejowej i podchorążówki w Dęblinie, przez prawie dwa lata był bezrobotny. Tyle że utrzymanie pracy oznaczało od razu niezły start w samodzielność. Pytasz o kierunki edukacji, chcesz zajrzeć w opłotki myśli tego środowiska? Najważniejsze dla młodych mężczyzn

było oczywiście to, co związane z budowaniem i mechaniką kolei, dlatego też najstarszy brat matki odebrał wykształcenie inżynierskie (o ojcu już ci wspominałem), ale drugi brat ukończył szkołę sztuk plastycznych na Powiślu — chyba wbrew woli swoich rodziców — a matka seminarium nauczycielskie.

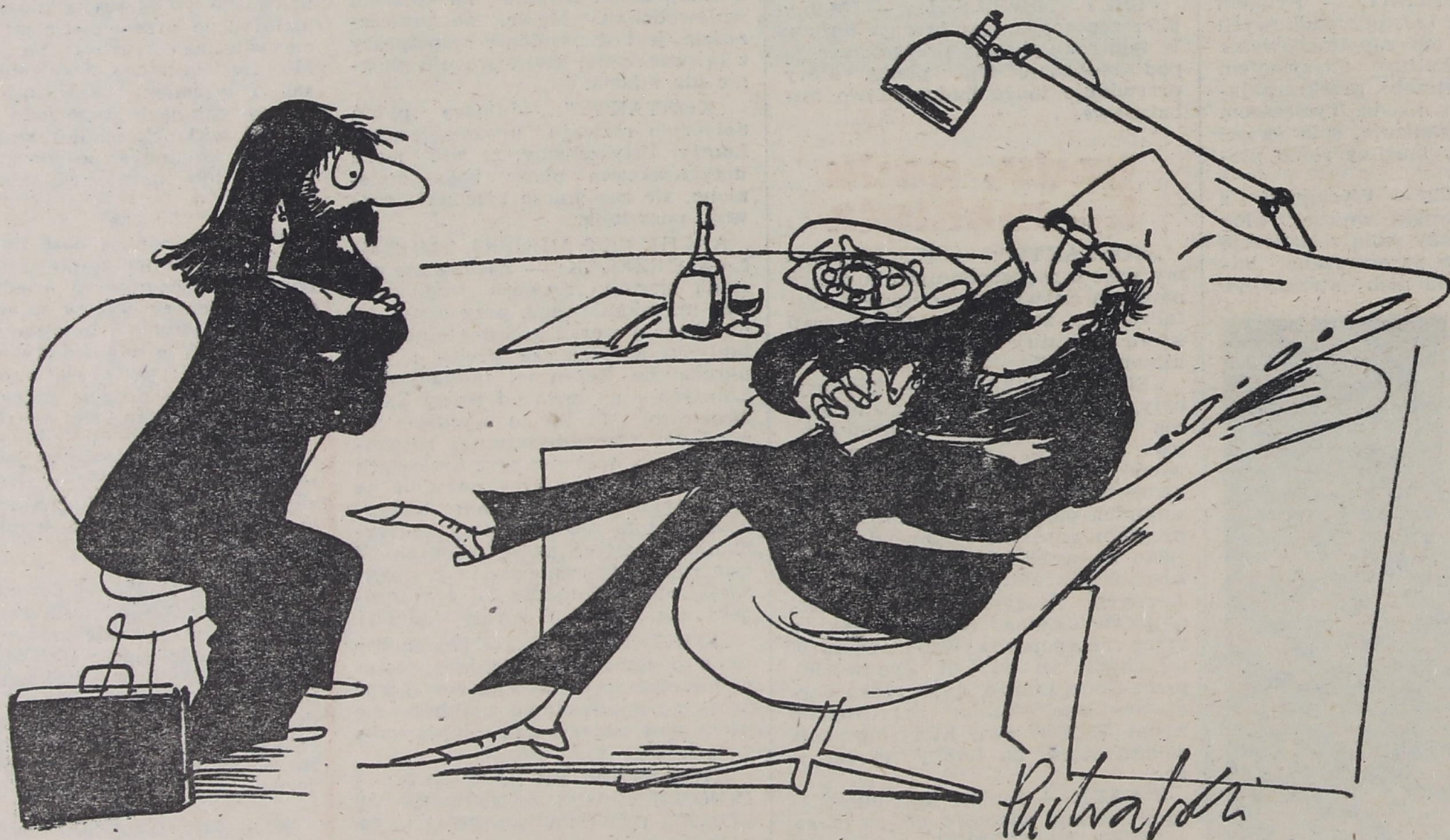
Jak wyglądała sprawa orientacji politycznych w rodzinie i jej środowisku w tamtych latach? Główny trakt wyznaczał, oczywiście, związek z PPS-em; matka wspominała mi kilka razy, jak dziadek wychodził z kolegami na demonstracje pierwszomajowe. Myśl pepeesowska żyła w rodzinnej przestrzeni wewnętrznej i w latach późniejszych, dlatego z rozmów z dziadkiem i z rodzicami (przede wszystkim z matką, bo ojciec był w ogóle mniej skory do serdecznych kontaktów z dziećmi, tak jakoś po staroświecku patriarchalny) wyniosłem przekonanie, że podstawowe nadzieje trzeba wiązać z uspołecznieniem większej własności w gospodarce — z tym że upaństwowienie nie oznacza jeszcze uspołecznienia — i uspołecznieniem władzy oraz z tym wszystkim, co się składa na podmiotowość robotniczą. Przejąłem też nieufność do inkwizycyjnego dogmatyzmu we wszelkich wcieleniach. No i w siedemdziesiątym pierwszym wstąpiłem do partii także dlatego, że mimo wszystko nie odżegnała się od zasady „Zjednoczona”. A sens tej zasady zaczynamy dzisiaj chyba znowu rozumieć.

Sprawa orientacji politycznych z

tamtego czasu nie kończy się, jasne, na nurcie pepeesowskim; w latach trzydziestych w grę wchodziły też oddziaływania „z boku”, ze strony zakonspirowanej komunistycznej organizacji młodzieżowej, i jawne, a do tego nachalne — ze strony endecji, przez „Sokoła”. Tyle, że naciski endeckie odpadały od antyautorytarnych nawyków ludzi wyrosłych w robotniczej tradycji lewicowej. Dlatego w sześćdziesiątym ósmym bardzo mi pomogła rozmowa z ojcem, który potrafił precyzyjnie wskazać, jak za różnymi pozorami kryje się postendeckie bzdety.

Robotnicze środowisko, do którego należała moja rodzina, zniszczyła nawalnica swastykmanów, przede wszystkim ich rozprawa z powstańcami warszawskimi. Po wojnie nie liczeni, co przeżyli, nie mogli już środowiska stanowić, tym bardziej że odnajdywali się w różnych miejscach geograficznych i społecznych, niektórzy zaś zostali „odizolowani” na kilka lat za przeszłość AK-owską. Czasy stalinowskie były dla nich wszystkich bardzo trudne także dlatego, że nowa władza wołała mieć do czynienia z nowymi robotnikami, nie związanymi z wcześniejszymi tradycjami tej klasy. Tradycje te zaś, po odpowiednim spreparowaniu, zostały przeniesione w stan oficjalności propagandowej. Jednak mogą żyć i w prawdziwym kształcie, chociażby w ulamkach, także dzięki pamięci rodzinnej.

STANISŁAW KOTWICA



Rysunek Juliusza Puchalskiego.

— No a jaka jest pańska koncepcja dobrej roboty młody człowieku?

Mówi się, że siano inaczej pachnie koniom, a inaczej zakochanym. Parafrazując — rzecz można, że wiosna inną woń niesie rolnikom, a inną mieszczuchom. Tu wiosenne siewy, akcje, pilne prace w polu, a równoległe spacerki, parki, ławeczki. Sliczne słoneczko wszystkim — wydawałoby się — jednakowo przygrzewa.

Pewna moja znajoma, studentka Wyższej Szkoły Rolniczej, odbywa właśnie półroczną praktykę, jaka obowiązuje wszystkich studentów rolnictwa na trzecim roku studiów. Wychowana w mieście, nauki pobierająca też w mieście, tyle że większym, została teraz, w gorący, wiosenny czas, wysłana na wieś, i to ni mniej, ni więcej, tylko do pewnego rolniczego przedsiębiorstwa — z aspiracjami dużymi i nie tylko rolniczymi — w województwie łomżyńskim.

Ponieważ z ową znajomą koresponduję od dawna i systematycznie, a znam ją jeszcze dłużej, bardziej chyba ten wyjazd przeżywałam niż ona sama. Jakoś tak w rolniczo-wiosen-

walory wiosny

nej scenarii nie mogłam jej sobie wyobrazić. Nic dziwnego więc, że na wiadomości od niej czekałam niemalże tak, jak na wieści z frontu.

A tu zaczynają nadchodzić liściki radosne, bez troski, słodkiutki — prawie takie, jak z piekielnie atrakcyjnych wakacyjnych kurortów. Ich treść, a później również moje z autorką rozmowy przy okazji częstych jej przyjazdów do Łomży, dały mi właściwie wyobrażenie, co do ogromnej ilości jej wolnego czasu i absolutnego braku sensowniejszych — od pisania listów i podróży w celach li tylko towarzyskich — zajęć. Owe donosy „z frontu” przedstawiały się w taki oto mniej więcej sposób: „Jest fajnie; pracy bardzo mało (na około dwie godziny dziennie). Jutro przynoszą mnie do biura. Pu!”

W biurze było również „bardzo fajnie”, ponieważ problem pracy nie istniał tam wcale; znudzone urzędniczeki nie mogły jej znaleźć nawet dla siebie, więc co mówić o praktykantach. Czasem zdarzała się godzina jakiegoś zajęcia, ale już poza biurem, przy doławianiu krzewów jednego dnia lub przycinaniu ich gałęzi dnia następnego (również godzina).

Poza tym praktykantka donosiła, że jedzenie w zakładowej stołówce jest o’key i w dodatku okropnie tanie.

Po kilku tego rodzaju bardzo optymistycznych (z powodu wiosny, oczywiście!) listach i rozmowach nie wytrzymałam i zapytałam swoją znajomą, czy nie wydaje jej się, że praktyka to nie wczasy, i czy nie sądzi, że powinna się tam także czegoś nauczyć? Odpowiedź brzmiała tak: nie

ma poczucia trwania czasu i wcale nie uważa, aby obecny kształt praktyki był dla niej niewygodny lub nieprzydatny.

Jeszcze nie zniechęcona — w następnym liście podsunęłam jej pomysł sporządzania dokładnej relacji z przebiegu praktyki i opublikowania jej w jakimś studenckim piśmie. Bo mnie się wciąż jeszcze wydawało, że praktyka ma jednak jakieś poważne i szlachetne cele, a krzywdą dla mojej znajomej i innych studentów jest fakt, że nie przebiega ona tak, jak powinna. Na to moja niezłomna dyskusantka odparła, że jej się nie wydaje, aby inni studenci byli niezadowoleni z takiej praktyki, i bardzo wątpliwość w ich wdzięczność dla niej po takim materiale.

Od tego czasu pisujemy do siebie o wiosnie, ale tylko tej w parkach, lasach i na spacerach. A ponoć w kraju cokolwiek brak żywności.

WIESŁAWA T. ŻOCHOWSKA

(Wielki gwar ludzkich głosów)

KLIENT I: Nie wpuszczać jej, nie wpuszczać tej kobiety!

KLIENT II: No, weźcie nie stojcie na tych ławkach, tylko weźcie i odepchnijcie.

(Jeszcze większy gwar, odgłosy szamotaniny)

KLIENT I: Kto tu się wpycha?

KLIENT II: Pani tak chodzi cały czas i zamęt sieje. Właśnie ta pani. Chce bez kolejki! W ogóle nigdzie nie stała i chce bez kolejki się dostać! Jeszcze się zapiera!

KLIENT III: Zebrała się duża kupa, bo koło sześćset, cwaniaków i baranów. Przyglądają się jeden drugiemu...

KLIENT II: A co się nie podobą? Cwaniak...

(Głos ginie w coraz większym gwarze)

REPORTER: Początek tej kolejki jest przy drzwiach wejściowych do „Polmozbytu”, natomiast koniec — gdzieś ze dwieście pięćdziesiąt metrów dalej.

CZŁONEK KOMISJI I: Zbyszek, ty z lewej strony stoisz?

CZŁONEK KOMISJI II: Ja z lewej, tu będzie pan z prawej.

CZŁONEK I: Jedyńska?

stem dziewięćdziesiąty w kolejce. I jeszcze mam szansę. Stoimy wszyscy normalnie na zmiany, z tym że jest porobione dziesiątki; w każdej dziesiątce jest dziesiątkowy tak zwany i każdy swoich ludzi zna, żeby nikt z kolejki obcy nie wszedł. Dziesiątkowi i grupowi. Grupowy setkę ludzi ma. Co trzy godziny się sprawdza listę, i jeśli kogoś nie ma, to zostaje wykreślony z listy, a na te miejsce z tej dodatkowej listy — ponad sto pięćdziesiąt tam jest — dojdą następne osoby. Tak że chcemy jeszcze prosić milicję, żeby tutaj nikt nam nie wchodził.

KLIENT VII: Część zagraża, że siłowo tu...

KLIENT V: Z prowincji raczej. Grożą że zbojkotują tę kolejkę.

KLIENT VII: Ci, którzy faktycznie są wytrzymali, wytrwali, bo taka jest potrzeba, wiedzą że musimy tu stać, bo jeśli utrzymamy porządek tej listy, to uczciwie dostaniemy ten samochód.

KLIENT IV: Najbardziej uczciwym sposobem to by było, żeby każdy stał w kolejce i czekał.

KLIENT VIII: Ale to jest fizyczna niemożliwość...

KLIENTKA II: Jak można wystać trzy dni i trzy noce?

KLIENT IV: To zamiennika niech sobie poszuka.

KLIENT IX: A jak ktoś ma sta-

KLIENT XII: On talon dostanie, a listę może sobie rzucić.

KLIENT XVII: Człowiek przypuścimy, jeśli komisja, która pilnuje listy, wykupi samochody? (gwar rośnie; komisja chyłkiem opuszcza korytarz przy biurach „Polmozbytu”)

KLIENT XII: Komisja? Kto ich wybiera? Po prostu zbierała się klika, jeden na drugiego popatrzył, przyklasnęli, dobre gadane mieli.

KLIENT XIII: Przeważnie z białostockiego terenu stoją, i oni mają ładne samochody, a te dalsze, proszę pana, niestety, nie mają szansy. Województwo łomżyńskie, suwalskie zostaje pominąć, bo tu przeważnie białostockie rządzi.

KLIENT XII: Ja nie wiem w ogóle, po co pan się koło nich kręci? Widziałem, jak oni pana odpychali. Po co im nagrywanie jakiegoś rozmów, jak robią jawne szulerstwo! Są rodziny, które przyjechały samochodami, w koce powijani, w kożuchy, a te cwaniaki, co dyrygują kolejką, są sami — nikt nie sprawdza. Mogą wyjechać w każdej chwili, w każdej chwili wrócić do kolejki. Im to się podoba, że dorwali się na prowodyrów. A inni stoją jak barany i czekają.

KLIENT IV: Plugi rdzewieją, wiosna już nadchodzi, powinni ma-

REPORTERKA: Dlaczego pan tak uważa?

KLIENT XV: Bo człowiek normalny, który zarabia siedem tysięcy złotych i żyje nawet racjonalnie, nie pozwoli sobie...

REPORTERKA: Ja widzę, że tu jest większość klasy robotniczej.

KLIENT XV: To tylko może tak sprawiać pierwsze wrażenie. Po czym pani sądzi, że to większość klasy robotniczej?

REPORTERKA: Rozmawiałam z kilkoma panami: mówili, że zarabiają po siedem tysięcy. Trochę odkładali, trochę im rodzina pożyczła... Wydaje mi się, że to robotnicy.

KLIENT XV: I pani w to wierzy? Ile się teraz wydaje miesięcznie? Ile pani wydaje teraz miesięcznie? No, sporo, tak że jak zostanie dwa, trzy, to trzeba oszczędzać ile lat, żeby sto siedemdziesiąt tysięcy odłożyć?

CZŁONEK I: Pani nam naprawdę utrudnia pracę. No, niech pani zobaczy, co się dzieje przez panią. Pani wprowadza zamęt!

REPORTERKA: Nie możemy tutaj spokojnie rozmawiać, może wejdziemy do samochodu? (trzask drzwiczek samochodu)

KLIENT XVI: Ciągnik kupiłem dwa lata temu, też z wielkimi trudnościami, bo naczelnik gminy zabrał przydział, i dopiero aż w



KLIENT I: Rozmysłowicz Marian.

CZŁONEK I: Dwa?

KLIENT II: Boruszewicz Czesław.

CZŁONEK I: Trzy?

KLIENT III: Brzozowski.

CZŁONEK I: Cztery?

KLIENT IV: Godlewski.

CZŁONEK I: Pięć?

KLIENT V: Krzewski.

CZŁONEK II: Kochany, zabierz ten mikrofon, nie będziemy mówić do mikrofonu dużo... Chcesz porozmawiać? Niech pan się wycofa, tu nie może być żadnej awantury. Spokój był do końca, musi i teraz być.

KLIENT IV: Gdzie pan tam teraz idzie? W kolejkę? A po co pan tu stoi?

KLIENT III: Tu jest kupa cwaniaków, handlarzy, którzy dla zysku stoją w kolejce rodzinami całymi. Państwo zapłaci sto siedemdziesiąt, puści w drugie ręce i już ma trzydzieści, czterdzieści tysięcy zysku w ciągu godziny. Tyś się, tyś się! Ten w czerwonej czapce to jest cwaniaczek. Ojciec jeździ na taryfie, syn też ma samochód i chciałby teraz dodatkowo kupić trzeci samochód.

KLIENTKA I: Chociaż jestem w trzeciej setce, chciałabym jednak dostać, bo mamy mieszkanie małe, i chociaż ten samochód byłby jedną uciechą tego życia.

REPORTER: Ale samochód też mały.

KLIENTKA I: Tak, mały, ale w samochodzie się nie mieszka, tylko się jeździ. Uzbierał się trochę tych pieniędzy, trochę pożyczka, trochę wzięłam pożyczki z pracy... Na dużego samochodu nas nie stać, więc chociaż tego „malucha”. Stoję od piątku i na te trzy dni musiałam wziąć, niestety, urlop bezpłatny, ale mi się wydaje, że się opłaca.

KLIENT VI: Od piątku do siódmej rano, kiedy otworzono „Polmozbyt”, założono listę. Ja się zapisywałem ósma piętnaście i je-

be serce, to nie powinien jeździć samochodem?

KLIENT IV: Jeśli ma słabe serce, to nie powinien jeździć samochodem! Powinno być tak: kto ma samochód, nie powinno się mu dać wpłacić.

KLIENT IX: A co ma wspólnego express do normalnej wpłaty albo przedpłaty? Może pan iść i wpłacić przedpłatę. To nie żona. Samochód można zmienić.

(Głosy nikną w hataśie)

KLIENT IV: Mnie potrzebny jest na grzybki, na ryby. A te ze wsi... Traktor tak samo można przerebić, przyczepki kawałek zrobić i budowę ładnie odmalować, kwiatkami przybrać trochę. Na wsi tam kwiatków dużo jest latem. A oni w kolejce stoją, na tego „malucha” czekają, oglądają się na tych miastowych. Teraz na wsi są właśnie roboty, a oni tutaj uparcie już trzeci dzień w kolejce stoją.

KLIENT X: A ile przydało się by, że by ja kupił, mog wyjechać. Bo to na wsi mieszkam, i chciałbyś dzień wyjechać, do Białegostoku czy coś. Już starszy jest wiekiem.

KLIENT IV: Różnicę wziąć i modlić się, a nie uparcie w kolejce stać!

KLIENT X: A tak trza na pekaesy czekać. Inny raz jest, inny raz go ni ma. Zmarznie człowiek i tak dali. A swego żeby miał, to zawsze zajeżdżałby pomalucha.

KLIENTKA III: Do weterynarza dobrze pojechać mi, do kościoła...

KLIENT XI: Po co im potrzebny ten samochód? Koni rżo, świni kwiczo, a oni stoją w tej kolejce i żywina mency się. Traktory mają, koni mają, to powinni jeździć nimi. Traktorem też można zajeżdżać do kościoła, do weterynarza. Jakby sobie siodło kupił na poklep, to miałby czym jeździć.

KLIENT VIII: Ten, co listę ma, jak dostanie już samochód, listę rzuci gdzieś, a my na końcu stoimy i co...

szyny szykować, obrabiać ziemię, a oni w tej kolejce stoją, niecierpliwą się, denerwują, na plecy leżą, przeskadzają, po nogach deptają, odcisków już ponarabiali mnie w butach.

KLIENT X: Z tyłu stojalem, a on do mnie zwraca się: „Co, ty, chamlie, dla mnie na plecy wlażysz?” Ja mówię: „Tak samo ty chcesz kupić i ja chce kupić”. Tu jednego znam takiego, co to niedawno u sąsiada krowy pas. Trzy lata jak w Białymstoku mieszka, i okazało się, że okropny pan. Miastowy.

KLIENT IV: Te chamy z wioski mają czym jeździć!

KLIENT X: Oni tego nie współczują, kto ich karmi. Nie wie? A on tu nawyzywał, później jeszcze chciał mi w szczenkę dać, ale ja odszedł na bok. Co ja mam się zadzierać z nimi? Zaraz drugi, trzeci, każdy, gembe rozdziawili, wszystko na tego chama wioskowego. Ja by się wstydił nawet takie słowa opowiadać, jak on dla mnie, bo niedawno takim samym był chamlcem, jak i ja. Ja gospodarz, a on trzy lata pobyl w Białymstoku i wielki jest obywatel. I teraz tak wzięć pod uwagę, kto wienkszy dziad je: czy wioskowy gospodarz, czy miejski pan? Taka powstała inteligencja!

CZŁONEK I: Dwanaście, trzy-nastu, czternaście.

KLIENT XIV: Wędolowski.

CZŁONEK I: Piętnaście?

KLIENTKA III: Wołodko.

KLIENT IX: Na przykład ja — przesiadam się z fiacika, który cztery lata temu kupiłem za sześćdziesiąt dwa tysiące, na fiacika, który kosztuje sto siedemdziesiąt, zdaje się, cztery czy pięć. Jaki standard jazdy będzie? Chyba ten sam.

KLIENT XV: (na tle rosnącego gwaru): W każdym bądź razie nie jest to samochód dla klasy robotniczej w dzisiejszych czasach, ja tak uważam.

ministerstwie Rolnictwa go dostaleni. Na wsi łączy się samochód. To nie jest miasto, że mam autobus, mam pociąg, mam tramwaj, wszystko. Na wsi mam autobus najbliższe dwa kilometry, pociąg — dziesięć kilometrów. Autobus przychodzi co drugi dzień z opóźnieniem albo i całkiem nie przychodzi. A tyle jest spraw, i za wszystkim kolejką! Tak, mam już na kupno malucha; akurat tyle, ile kosztuje ekspresowo, bo na taki z giełdy muszę pracować jeszcze rok, a za rok znowu zdrożeje o pięćdziesiąt tysięcy.

REPORTERKA: Długo pan zbierał tę kwotę?

KLIENT XVI: Ze trzy lata. Od chwili kupienia ciągnika. Podstawowe maszyny już mam w gospodarstwie, gospodarstwo też jest w dość dobrym stanie — obora, stodoła, dom mieszkalny. Ale jak nie będę miał samochodu, to nie znajdę żony.

REPORTERKA: Podobno już sprzedawano miejsca w tej kolejce?

KLIENT XVI: Tak, trzydzieści tysięcy jeden tu oferował, tylko że mnie przy tym nie było. Ja bym dziesięć tysięcy dał za miejsce w tej kolejce; dziesięć tysięcy, no, jeszcze piętnaście bym dał, więcej nie, bo nawet pieniędzy bym nie miał.

KLIENT XVII: Człowiek przychodzi z pracy i dzieci się pytają: „Tatusi, kiedy kupimy fiata?” Żona też. Po prostu dla mnie i dla dzieci ten samochód się śni po całych nocach. Człowiek się przebudzi, to marzy o tym samochodzie i chciałby mieć taki kolor, jaki odpowiada.

REPORTER: Kolor też się panu śni?

KLIENT XVII: Nawet kolor się śni, jak najbardziej!

BARBARA CIRUK
TOMASZ PIOTROWSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

11

KONTAKTY
3 V 1981

paranoja
expres

obyczaje



brat naszego Boga

KAROL
WOJTYŁA

Hubert skupia się z wysiłkiem, szukając wyjścia dla tego, co chce powiedzieć. Wreszcie mówi z wolna:

— Czy wy po prostu, bracie starszy, chcecie we mnie przekreślić całe wasze życie?

Albert opuszcza głowę, przez chwilę spogląda. Potem znów podnosi oczy i patrzy na młodszego bardzo przenikliwie, a przy tym bardzo łagodnie.

BRAT STARSZY: Bóg jest zbyt dobru (potrzeba głowa)

Bóg jest zbyt bogaty. Zbyt bogaty.

Tamten nie opuścił wzroku. Zdaje się jednak, że nie jest zupełnie przekonany, bo powtarza z całą stanowczością, chociaż głosem mocno przyciszonym:

— Czyżbyście wy po prostu, bracie starszy, chcieli przekreślić we mnie to, czym było całe wasze życie?

Niepodobna! Niepodobna!

Albert jest nieporuszony. Zupełnie jakby w nim nic nie zaszło. Któryś z braci podchodzi i coś szeptem mówi do starszego. Odpowiedź:

— a dobrze, dobrze —

Brat oddala się. — Po chwili wchodzi brat Antoni.

ANTONI: Miałbym słówko do was, bracie starszy.

ALBERT: Może później zdarzy się chwila stosowna.

ANTONI: Wolę zaraz. Sprawa moja jest prosta. Mam dosyć tej zbraniny.

ALBERT: Nie wy pierwszy.

ANTONI: Myślę, że moglibyście zrobić nieskończenie więcej dobrego, zrywając z waszym uporem.

ALBERT: Ależ, bracie, wszystko dobro dzieje się tu przez ubóstwo.

ANTONI: Przez żebry, przez łażenie z torbami?

ALBERT: A jakże myślicie, uwierzy nam który z naszych opuchlaków, bezdomnych, jeśli ujrzy u nas co innego niż sam wlecze na swoim grzbiecie?

ANTONI: Uwierzy, nie uwierzy. Mniejsza o to. Ja jestem z nich to wiem. Dziś się tylko żada.

ALBERT: Żadną miarą. Najważniejsze jest, aby uwierzył.

ANTONI: Sądźcie, że ma nawet czas o tym myśleć. Ja jestem z takich, ja to wiem. Nie myśli się. Myśl musiałaby położyć kres żądaniom. Wystarczy dawać.

ALBERT: Nieprawda. Trzeba wyrwać z takiej bezmyślności.

ANTONI: Po co?

ALBERT: Aby go nauczyć żądać jeszcze więcej. Czyście tego jeszcze nie pojęli wśród nas? Żądać jeszcze więcej. Szukać jeszcze więcej.

A przy tym mylicie się. On nad tym myśli. Jeśli w ogóle nad czymś, to właśnie nad tym jednym.

O Antoni. Czyście tego jeszcze nie zrozumieli?

ANTONI: Tak, ja nie mogłem tego pojąć. Ja nie mogłem nigdy tego pojąć, o co ci chodziło. Albercie.

A myślę, że nie ja tylko.

ALBERT: Przecież nigdy nie tałem tego przed wami. Właśnie chodziło mi o to, abyście to wiedzieli. Wszyscy.

ANTONI: A jednak, coś możesz zaradzić na to, że ktoś ciebie nie pojął? To nie tylko ja. Takich jest więcej. Chociaż tylko ja mam odwagę mówić o tym, bracie starszy.

ALBERT: Dziękuję ci za to, Antoni.

ANTONI: Oni również was nie pojmują, chociaż zgadzają się z wami. Tak najłatwiej. Żyją na wasz koszt. Zdali się na wasze myślenie. Nie myślą sami. Dlatego pytam was jeszcze raz, bracie starszy: co jest, czego nam udzielasz? Dlaczego każesz nam biedować i żebrac? Pytam was o to, wobec nich wszystkich.

Rzeczywiście podczas rozmowy izba powoli zaczęła się zapierać braćmi. Dobiega pora posiłku, więc ławy powoli się zapierają. Bracia stoją na swoich miejscach i milczą. Niemniej właśnie owo milczenie nadaje całemu zdarzeniu niezwykle wyraz. Wygląda ono po prostu tak jak jakiś milczący sąd nad Albertem.

Brat starszy orientuje się w tym położeniu. Czyżby nagle stanął wobec pustki tam, gdzie chciał przelecieć całe swe bogactwo? Może rzeczywiście mylił się systematycznie co do nich — co do ludzi, których sądził, że nawraca. Sądzą go oto mimo woli. Albert wie, że słowa Antoniego oskarżają go teraz w nich wszystkich.

Dlatego też Albert potoczył wzro-

kiem po zgromadzonych, szukając już wyroku w ich twarzach. Nie znalazł. Zaczyna, tedy mówić z cicha i bardzo miękko.

— Bracia moi, odebrałem wam wszystko, zażądałem od was wszystkiego. Nie ludziłem was żadną obietnicą. Czy miałem do tego prawo?

Prócz tego włożyłem na was jarzmo. Ale szukałem dla niego oparcia głęboko w każdym z was. Tam, gdzie nienawiść przekłętą brzemienia miała się przekształcić w jego ukochanie —

(Przerwał, milczy dłuższą chwilę)

Zauważyliście już zapewne, że ja mówię o krzyżu. O naszym wspólnym krzyżu, który jest przekształceniem upadku człowieka w dobro, a jego niewoli w wolność.

Od skupionej w milczeniu, jakby zamartwej grupy szarych braci odłącza się jedna postać. Starzec czyni kilka kroków w kierunku Alberta, potem wykonuje ręką taki ruch, jakby chciał go pogłodzić po ramieniu.

— bracie, bracie starszy, Albercie —

Te słowa zaskrzypiały w pustce jak ramie dźwigu. Albert odczuł ich obecność, ale opiera się na nich bardzo ostrożnie, jakby badał całą ich wytrzymałość.

— Czy miałem prawo do tego?

Bo przecież nawet nędza była waszą własną —

W tej chwili Albert odczuwa jakby przytytu nieznaną moc. Oczy błyszczą mu bardzo dziwnie. Mówi:

— To była gra. Przecież wiedziałem, że nie jestem sam. W każdym pośrodku was wiedziałem o nędzy i — o Nim. Długo przebywali z dala od

siebie. Ze wszystkich sił starałem się ich przybliżyć. Bo przedtem byłeś ty — nędzarz, a nad twoją nędzą wiało pustką. Odkąd zbliżyłeś się do Niego, upadek twój przemienił się w krzyż, a niewola twa w wolność. Brat Sebastiana podnosi wysoko ręce do skroni, wyżej nie zdoła. Już nie idzie dalej za Albertem, ale pośrodku izby mówi przez łzy:

— niewola w wolność... upadek w krzyż...

o tak, Albercie, o tak...

ALBERT: Syn Boży jest całą wolnością. Bez śladu niewoli.

ANTONI: (który stał dotąd bez słowa): Ależ cóż stąd? Cóż stąd, że On jest całą wolnością? — On był niedyś.

ALBERT: On ciągle jest.

ANTONI: Jest. Wierzę. Kazaleś nam w Niego wierzyć, modlić się do niego, naśladować. Dobrze. Mówiłeś: bądźcie biedakami, bo On nie miał gdzie głowy położyć. Dobrze. Słuchaliśmy cię chętnie, bo ty sam tak uczynił. Nie było w tobie żadnego kłamstwa. A przecież...

Antoni nie znalazł słowa. Milczenie od razu stało się uciążliwym. Albert po chwili dopiero podejmuje poprzednie zdanie. Wypowiada je bardzo cicho, ale bardzo stanowczo, prawie z jakimś odcieniem uporu.

ALBERT: On jest ciągle.

On ciągle dociera do dusz. I od twarza w nich...

Siebie!

To ostatnie słowo Albert wypowiedział dziwnie dźwięcznie. Teraz zamyśla się ponownie.

Widocznie nie dotarł dość głęboko...

Widocznie...

Nie wiadomo, o kim to zostało powiedziane.

Nagle Albert odwraca się i zaczyna iść ku krzyżowi, który ciemnieje w głębi izby. Wszystkie głowy zwracają się w tamtą stronę.

Brat starszy nie oparł czoła o krzyż. Stanął. Antoni posunął się za nim, jakby urzeczony. Teraz Albert mówi:

— Ktoś zawinął.

Było nas trzech.

Podnosi wzrok ku Ukrzyżowanemu.

— On — nie.

Teraz powoli zwraca się połową ciała ku Antoniemu (zdaje się, jakby przychodziło mu to z większym trudem niż zwykle).

— Ty — nie.

Chwila przerwy.

— Może — ja... Zamyśla się. Ale potem szybko podszedł ku ławom.

— Dzwonili już na południe.

Bracia wszyscy zatapiają się w modlitwie. Niektóre miejsca są puste. Antoni jest oszołomiony. Zdaje się, że przez chwilę walczył z sobą. Potem idzie na swoje miejsce. Zakrywa dłońmi twarz.

W tej chwili daje się słyszeć łoskot kroków w sieni. Potem słychać lżejsze odgłosy, tak jakby ustawiano tam narzędzia, łopaty, kilofy.

Drzwi otworzyły się i wsuwa się do izby kilku braci. Bez słowa idą ku swoim miejscom i rozpoczynają modlitwę. Teraz wszystkie ławy są zajęte.

Za chwilę skończyli modlitwę. Stają.

Brat starszy zwraca się ku przybyłym:

— No, a co tam u was?

Jeden z przybyłych braci:

— Zwolniono nas z pracy wcześniej.

BRAT STARSZY: Dlaczegoż tak?

TEN SAM BRAT: W mieście coś się zaczyna dziać.

INNY: Stanęły tramwaje i samochody.

POPRZEDNI: Mówią też, że wyłączono elektryczność i gaz. Robotnicy porzucili pracę i poszli przyłączyć się do pochodów, które w wielu miejscach przeciągają wśród okrzyków.

BRAT STARSZY: Widziałem już z rana jakiś niezwykle ruch.

— Tak, tak.

...Ze jednak tak gwałtownie zdołało wybuchnąć.

...Ano, widać były zgromadzone prochy. Starczyło iskry...

Jeszcze jeden przybysz w drzwiach.

ALBERT: A brat skąd?

TAMTEN: Wracam z kwesty. W mieście wszędzie zamykają jadłodajnie i sklepy. Poza tym jest niespokojnie. Wszędzie pełno policji.

BRAT STARSZY: No to niech brat siada z nami.

Nagle przy końcu stołu podniósł się któryś z braci. Antoni.

— No widzicie, na wiele wam teraz wyjdzie żebrania!

Albert zwraca się z uśmiechem w tamtą stronę: Prawda — bracie Antoni?

ANTONI: A ja mówiłem, mówiłem.

Stropił się jednak tym uśmiechem brata starszego.

ALBERT zamyśla się: Potem mówi bardzo powoli, zdając się ważyć każde słowo: Wiedziałem o tym od dawna. To musiało przyjść.

KWESTARZ: Wiedzieliście od dawna, bracie starszy? O czym wiedzieliście?

ALBERT patrzy w tę stronę przenikliwie, ale przy tym jakby przez mgłę.

— O gniewie. O wielkim gniewie. Słusznym.

Tamten dorzuca:

— I co?

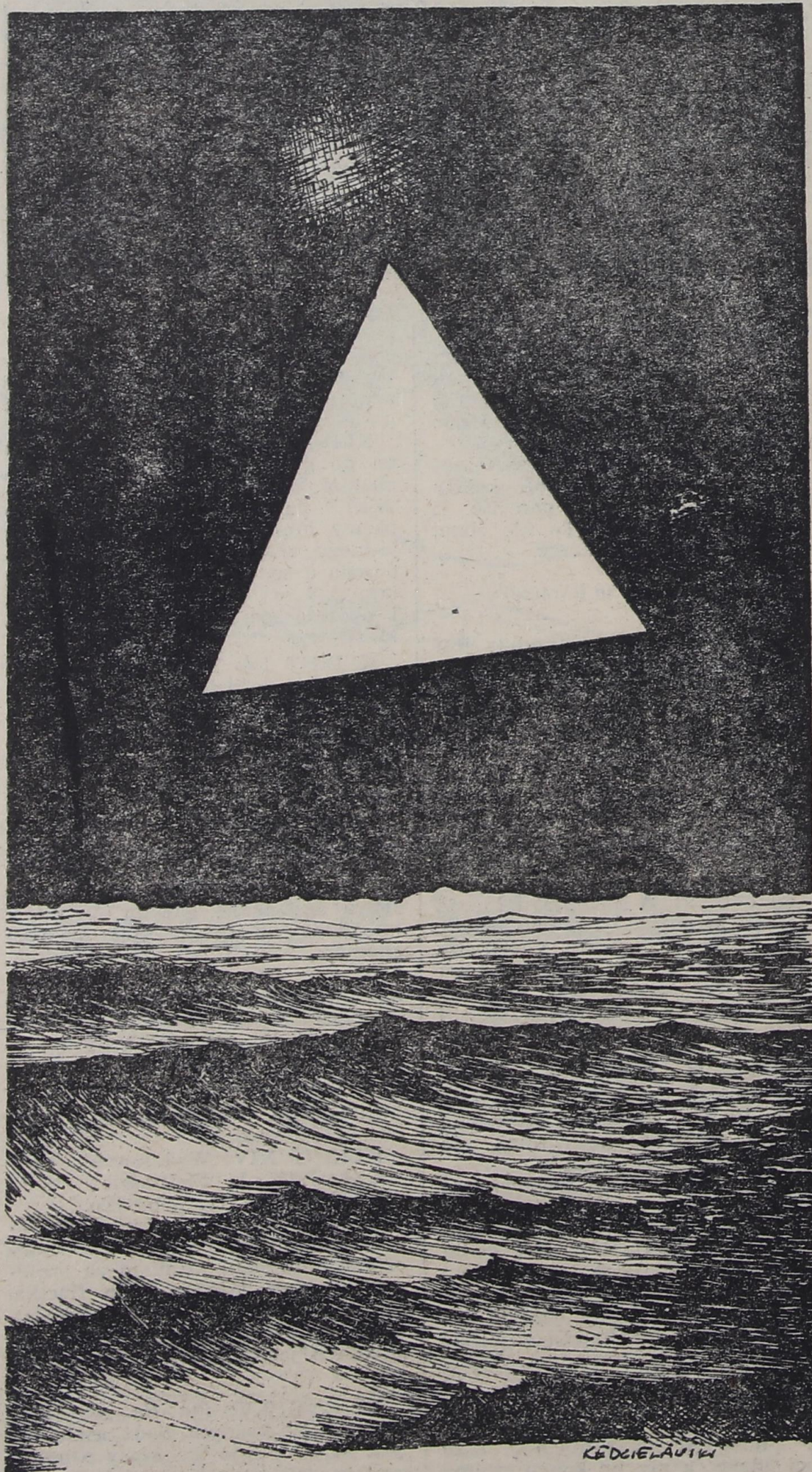
ALBERT: A cóż? Przecież wiecie, że gniew musi wybuchnąć. Zwłaszcza jak jest wielki. Przerwał.

I potrwa, bo jest słuszny. Zamyśla się jeszcze głębiej. Potem dorzuca jedno zdanie jak gdyby dla siebie, chociaż wszyscy słuchają w skupieniu:

Wiem jednak na pewno, że wybrałem większą wolność.

Był to jeden z ostatnich dni w życiu brata starszego.

(1945—1950)



Rys. Stanisława Kędziewskiego





Ukończyłem Zasadniczą Szkołę Zawodową (zawód: mechanik kierowca pojazdów samochodowych) oraz Zasadniczą Szkołę Rolniczą (zawód: rolnik wykwalifikowany). Obecnie pracuję w gospodarstwie rodziców, które w przyszłości obejmę.

Powierzchnia gospodarstwa wynosi na dzień 13 sierpnia 1979 roku 10,30 hektarów, inwentarz żywy to:

- 1 koń
- 3 krowy
- 2 jałówki
- 3 maciory
- 7 prosiąt o wadze do 20 kilogramów
- 23 tuczniki o wadze od 80—150 kilogramów
- 200 kur.

Dom mieszkalny murowany, powierzchnia mieszkalna — 100 m². Chlewnia z magazynem paszowym — 70 m². Stodoła z oborą pod jednym dachem. Stodoła — 190 m², obora — 50 m².

2 III, niedziela. Rano w kościele. Ksiądz zadał wypracowanie. Po południu z Jankiem i „Prezesem” do baru, tam wypito 7 golb. Wieczorem tatuś z mamunią do Stefańskich, a my znów do mnie i znów 8 golb.

3 III, poniedziałek. Cały dzień w domu. Wieczorem Stefańskie przywieźli drzewa, wzięli świnię 60 kg. Oprosiła się maciora, miała 11 prosiąt.

4 III, wtorek. Tatuś na TOS, ja zwożę drzewo. Janusz P. wziął daszek na świnie. Bogdan z życzeniami dla tatunia. Janusz odwiózł daszek i przywieźliśmy wóz kiszki. Później wypito 0,5 l wódki. Ja na Łopacie po ocet. Tam chlapnięto kilka golb. Na imieninach A. damczyki, „Zółty”, Jurek, Janek, Zbyszek, Bożena i Stach.

5 III, środa. Dzisiaj z Januszem i Leszkiem u kowala w Pielaszewie, później w Ślabuszowie. W sklepie na Łopacie — golba.

6 III, czwartek. Stryj Broniek wziął świnię, zawieźliśmy je z Jankiem i Jurkiem. Tam chlapnięto 8 win na Łopacie, 3 wieczorem u Sochy, a później u Bożeny H.

7 III, piątek. Cały dzień doma.

8 III, sobota. Dzisiaj wieczorem na golbie na Łopacie, później w domu. Była Bożena H.

9 III, niedziela. Cały dzień doma.

10—11—12—13 III. Wycieczka do Zakopanego.

14 III, piątek. Cały dzień na łóżku, chory.

15 III, sobota. Wieczorem na golbie na Łopacie.

16 III, niedziela. Cały dzień doma.

17 III, poniedziałek. Koło domu.

18 III, wtorek. Przywieźliśmy kiszki.

19 III, środa. Dzisiaj w Opatowie za koniem. Kupiono, zapłacono 35 500 złotych.

20 III, czwartek. Tatuś ze Świątkiem pojechali po węgiel, przywieźli 16 metrów.

21 III, piątek. Cały dzień chodźmy z Jurkiem za chomątem na kasztanka, lecz nikt nie ma. Zachorowała babcia.

22 III, sobota. Rano do Sędrowicza, tatuś do Wojciechowie, bo koń chory. Ja do Opatowa. Następnie z Jurkiem do Wojciechowie. Wieczorem na imieniny do Bożeny S.

23 III, niedziela. Rano do kościoła, następnie na wybory. W barze z Jurkiem i Januszem po piwie i w remizie gramy w pinponga. Później w domu ze Zbyszkim, Jurkiem S., 2 golby, potem z Leszkiem P. na piwo do baru, lecz bar zamknięty.

24 III, poniedziałek. Tatuś do Tarnobrzegu. Była ciocia ze Ślabuszowa.

25 III, wtorek. Dzisiaj z Jurkiem do Marcinkowskiego ścinać topole. Po południu malujemy u Jurka w pokoju. Ciocia wzięła prosięta.

26 III, środa. Mamunia do Opatowa, my kończymy malowanie.

27 III, czwartek. Cały dzień doma. Szpotowicze wzięli prosięta.

28 III, sobota. Zachorowała Jadwiga i byłem po pogotowie. Wieczorem na golbie.

30 III, niedziela. Bicie świni. Konie u Stępnia.

31 III, poniedziałek. Dzisiaj wędzenie kielbasy. Tatuś po chomąto u Mazurka.

1 IV, wtorek. Z tatuniem po bu-

raki nasienne, mamunia w Ożarowie. Później odwieziono Hanię ze Ślabuszowie do szosy i przywieziono liści.

2 IV, środa. Z tatuniem do GS Jasice po sól i przywieziono 2,5 q grochu. Ja dość popiłem.

3 IV, czwartek. Rano przyjechał wujek z Kleczanowa. Mamunia do Opatowa, tatuś do GS Jasice po superfosfat. Leszek P. sprzedał 0,5 q owsa.

4 IV, piątek. Dzisiaj wszyscy w domu, pieczenie ciasta.

5 IV, sobota. Rano do kościoła z oświeceniem, cały dzień i wieczór w domu.

6 IV, niedziela. Niedziela Wielkanocna. Był Mirek Sz., Rysiek P., Marek P., Jurek J. Wypito 1,5 l.

7 IV, poniedziałek. Rano trochę się laliśmy, później J.S., R.P., W.S., J.P. Z.C. i ja wypiliśmy 3 l wódki. Wieczorem na zabawę do Pielaszowa: Gośka P., Witek S., Wiesiek C., Stach P., Zbyszek i Staszek C., Janusz P., Rysiek P. i ja. Do domu z Anką i Dorotą R.

8 IV, wtorek. Tatuś do GS po nawóz, ja w domu.

9 IV, środa. Tatuś do Wojciechowie, a ja w pole do nawozu. Przyjechała Jadzia ze Ślabuszowie. Wypito 4 wina „Krepianka” grzane. Gorsza będzie droga do Ślabuszowie.

10 IV, czwartek. Dzisiaj też nawóz cały dzień. Wieczorem na Łopacie na golbie.

11 IV, piątek. Bronowanie i sianie nawozu.

12 IV, sobota. Bronowanie i sianie nawozu, wieczorem z Januszem W. na golbie w barze.

13 IV, niedziela. W barze na golbie, następnie z Bożeną H. do domu. Powrót na godzinę 24.00.

14 IV, poniedziałek. Sianie grochu. Trochę brakło.

15 IV, wtorek. Tatuś do GS za grochem, my do Świątka siał nawóz, koń do Jurka, drapać. Przed wieczorem dokończono siew grochu.

16 IV, środa. Rano siew u Jurka — peluszką, owies, następnie wałowanie grochu. Do domu dość późno, o 20.30.

17 IV, czwartek. Tatuś do Świątka siał owies, jęczmień. Około godziny 18.00 pojechano drapać u nas.

18 IV, piątek. Skończono drapać, zabronowano i zasiano owies.

19 IV, sobota. Tatuś sieje jęczmień, ja w domu. Później przywieziono 1 wóz badyli. Wieczorem na zabawie w Niksialce.

20 IV, niedziela. W kościele, później na golbie w barze. Stefańskie wzięli prosięta.

21 IV, poniedziałek. Rano zabronowano jęczmień, następnie zasiano u Jurka. Wieczorem golba.

22 IV, wtorek. Cały dzień deszcz.

23 IV, środa. Nic szczególnego, deszcz przelotny. Skopałem ogródek. Wiesiek do wojska.

24 IV, czwartek. Zabronowałem pod buraki i proso.

25 IV, piątek. Dzisiaj moje imieniny. Zwiozłem badyle. Wieczorem Leszek P., Stach S., Świątek, „Bambula” i Bożena M. chlapnięto kilka golb.

26 IV, sobota. Dzisiaj siejemy owies u stryja Stacha. Wieczorem przyjęcie imieninowe, był Zbyszek z Bożeną, Elka Świątek i Bożena H.

27 IV, niedziela. Dzisiaj 4 golby u Podpory, następnie w sklepie na Łopacie ze Zbyszkim morze winna.

28 IV, poniedziałek. Rano drapać na Daromin. Zdrapano i zasiano jęczmień. Wieczorem w „oko”.

29 IV, wtorek. Rano pojechałem bronić. Zabronowałem Świnia u knura.

30 IV, środa. Dzisiaj u pana Świątka nakładanie obornika na rozrzućnik. Zarobiono 200 zł.

1 V, czwartek. Po południu do Wojciechowie. Wieczorem bójka z W.W.

2 V, piątek. Rozrzucanie obornika u Jurka.

3 V, sobota. W Jasicach z butelkami. Z Markiem P. golba. Później do obornika na Łopacie. Wieczorem wcześniej spać.

4 V, niedziela. Rano do kościoła, następnie z Witkiem 3 golby. Tatuś z mamunią w gościach na Śródboku.

5 V, poniedziałek. Dzisiaj zasiano buraki. Wieczorem w „oko”.

6 V, wtorek. Zabronowałem i wałowałem buraki, zaorałem pod warzywa. Trochę popiłem. Byłem z telewizorem.

7 V, środa. Rano bronowałem pod warzywką, następnie u Łabuza sadzenie ziemniaków. Później wałowałem mak i groch.

8 V, czwartek. Cały dzień gnojek. Po południu deszcz.

9 V, piątek. Sadzenie ziemniaków u Łabuza.

10 V, sobota. Z rana deszcze, wieczorem na zabawie w Lisowie.

11 V, niedziela. Cały dzień w domu.

12 V, poniedziałek. Rano sadzenie ziemniaków u Jurka, po południu bronowanie pod proso.

13 V, wtorek. Bronowanie pod ziemniaki i wałowanie pod proso.

14 V, środa. Rano ładowanie obornika na rozrzućnik u babki Łodzi, po południu sadzenie ziemniaków u nas.

15 V, czwartek. Dzisiaj święto. Cały dzień doma.

16 V, piątek. Sadzenie ziemniaków, do południa tatuś w Jasicach.

17 V, sobota. Mieszanie nawozu, krajenie ziemniaków. Zasadzono resztę.

18 V, niedziela. Wstałem około 13.30. Była ciocia ze Ślabuszowie, wuj Stach, Zbyszek i Wladek.

19 V, poniedziałek. Dzisiaj zasiano proso.

20 V, wtorek. Obornik pod ziemniaki.

21 V, czwartek. Sprzątałem złom, wyrównałem taras i wywoziłem wóz obornika na Łopacie.

23 V, piątek. Jadę do Jasic ze złomem. Po południu sadzimy ziemniaki — „Biały”, „Gołka”, „Misiginiac” i ja. Następnie gościna.

24 V, sobota. Dokończono sadzić ziemniaki i zabronowano je. Przywieźliśmy kiszki. Zabawa w Pielaszowie.

25 V, niedziela. Tatuś z mamunią na komunię, ja cały dzień w domu.

26 V, poniedziałek. Dzisiaj odpust w parafii. Byli w gościach u Anki i Zbyszka, później byłem na Grochocicach. Babka L. 200 zł.

27 V, wtorek. Byłem u Mizery i po piłę u Gierocha.

28 V, środa. Zaczęłem plantować buraki.

29 V, czwartek. Skończyłem plantowanie buraków. Mamunia u Szpotowicza plewi.

30 V, piątek. Z babcią w Darominie. Przywieziono słomy.

31 V, sobota. Rano deszcz, wieczorem w domu.

1 VI, niedziela. Deszcz cały dzień, jesteśmy na komunii w Kleczanowie. Dość popiłem.

2 VI, poniedziałek. Dzień pochmurny, lecz spokojny. Dostałem zaproszenie do K. na wesele.

3 VI, wtorek. Mamunia plewi, tatuś w Ożarowie, ja w domu.

4 VI, środa. Tatuś do Jasic, mamunia plewi. Przyjechał stryj Zygmunt. Podarował mi zapalniczkę.

5 VI, czwartek. Dzisiaj rano ubierać ołtarz, wieczorem w barze.

6 VI, piątek. Koło domu.

7 VI, sobota. Też koło domu.

8 VI, niedziela. Rano w Darominie, później rozbieranie samochodu u Zbyszka.

9 VI, poniedziałek. Splantowałem mak i bronowałem ziemniaki.

10 VI, wtorek. Zabronowałem ziemniaki i zacząłem radlić.

11 VI, środa. Pojechałem do miasta Opatowa, tam z Kubikiem i Kaziorem kilka półlitrówek. W Stodołach z Adasiem i golbę. Później radlenie ziemniaków.

12 VI, czwartek. Dzisiaj do plewienia buraków.

13 VI, piątek. Około południa do Staszewskiego, do pomocy w przygotowaniu weselnych.

14 VI, sobota. Dzisiaj wesele. Miałem Staśkę, trzeźwy cały czas.

15 VI, niedziela. Cały dzień w domu. Wieczorem deszcz.

16 VI, poniedziałek. Cały dzień w domu, wieczorem była Jadzia ze Ślabuszowie.

17 VI, wtorek. Prowadzenie obrządku. Tatuś w Jasicach. My z Jurkiem i „Prezesem” malować. Wypito golbę.

18 VI, środa. Kończę radlenie ziemniaków i rozsiewam nawóz. Wzięto 1000 zł. Wypito 1 l wódki, w domu o 4.00.

19 VI, czwartek. Do południa bronuje ziemniaki, po południu plewie u Wieśka Wojtowicza, tam 5 golb.

20 VI, piątek. Nic szczególnego.

21 VI, sobota. Do wieczora plewienie, wieczorem do sklepu. Tam wypito 6 golb i do Lisowa. Wziąłem z Witkiem 5 na zabawie, nie pamiętam.

Fragment pamiętnika
MARKA WIŚNIEWSKIEGO
z Wojciechowie

kawalerskie



znoje



WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 28 listopada na stycznia, I kwartał, i półroczu roku następującego i na cały rok następujący; do dnia 19 sierpnia poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalna 60 zł, półroczna 104 zł, roczna 208 zł. Jednostki pociągowej podpartej ubezpieczeniową, organizację społeczną zamawiającą prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów, w urzędach pocztowych i doręczycieli. Prenumeratę za cieniem wysyłki sa granice przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28 00-880 Warszawa, konto NBP XV Oddziału, z tytułu którego jest odprowadzany podatek dochodowy od przychodów z działalności gospodarczej w wysokości 10% dla elektoratów indywidualnych i 20% dla elektoratów kolektyjnych.



stražacki oženek

W ponad stoletniej historii nowogrodzkiej straży pożarnej wszystko już chyba było. Ale takiego ślubu nawet najstarsi jej członkowie nie pamiętają. Wszystko odbyło się po strażacku. Przez szpaler uroczystie wygalantowanych druhów św. Floriana dumnie wznoszących atrybut swojego zawodu, przeszła szczęśliwa i rozemocjonowana para młodych: Zofia Kozłowska i Andrzej Kłyś. Ślubu udzielił im pierwszy strażak gminy, naczelnik Jerzy Dec. Na weselu też dominowały strażackie komendy: pierwsza woda naprzód, druga, trzecia... Siedemdziesiąta siódma była również.

**TEKST I ZDJĘCIA:
GABOR LÖRINCZY**



sport

Pojęcia „sport”, „kultura fizyczna” towarzyszą nam na każdym kroku; dzięki prasie, radiu i telewizji wciągają się do nas wszystkich mieszkań. Od najmłodszych lat „wychowują nas fizycznie”, przygotowują do zawodów, mistrzostw, olimpiad. Rozwój cywilizacyjny społeczeństw i zdobycze techniki tworzą wciąż nowe dyscypliny, czasami niebezpieczne, których zawodnicy kładą niejednokrotnie na szale własne zdrowie i życie. Zmieniają się zasady konkurencji, niektóre dyscypliny popadają w zapomnienie, ale zawsze pozostaje ten sam cel – współzawodnictwo. Nazwiska zwycięzców dłużej pozostają w naszej pamięci, lecz na równi z nimi historia sportu tworzą zwyciężeni.

Historia sportu łomżyńskiego sięga przełomu XIX i XX wieku. Pierwszą zarejestrowaną przez władze carskie organizacją o charakterze sportowym w Łomży było Łomżyńskie Towarzystwo Wioślarskie. „Towarzysz Ministra (Spraw Wewnętrznych — przyp. red.). Książę Światopólk-Mirski” zatwierdził dnia 17 (30) sierpnia 1901 roku statut ŁTW, w którym czytamy: „Łomżyńskie Towarzystwo Wioślarskie ma za zadanie zachęcić miejscową ludność do pływania łodziami wiosłowymi i żeglowymi, przyczyniać się w miarę możliwości do ulepszenia ich budowy, oraz dostarczać swym członkom i ich rodzinom możności spędzania wolnego od zajęć czasu, wygodnie, przyjemnie i korzystnie. [...] tudzież

sokoły i błyskawice

ułatwiać naukę sportu gimnastycznego, pływania i jazdy na rowerze”.

Ale z tym ułatwianiem było w rzeczywistości zupełnie inaczej niż w statucie. Założone w roku 1905 w Łomży Kółko Gimnastyczne, odbywające ćwiczenia w lokalu Towarzystwa Wioślarskiego pod kierunkiem, przybyłego z Galicji, pana Morwega, zostało z lokalu Towarzystwa eksmitowane, a pan Morweg — zmuszony do opuszczenia miasta.

Istniejące w tym czasie w Łomży Towarzystwo Higieniczne — w marcu 1906 roku powołało Sekcję Wychowawczą, a później Sekcję Gimnastyczną.

W maju tego samego roku otwarto pierwszy, w Łomży ogródek jordanowski — przy ulicy Bernatowicza. Boleśław Stupakowski, w swojej pracy „Zarys dziejów sportu w Łomży”, pisze: „w godzinach popołudniowych do ogródka jordanowskiego przychodziła grupa dzieci, niepełnoletnich składek, w liczbie 357 dziewcząt i 282 chłopców. Natomiast w godzinach rannych z ogródka jordanowskiego korzystało 30 dzieci, których rodzice opłacali jednorublową składkę miesięczną. Młodzież starsza, w liczbie 80 osób chłopców i dziewcząt, ćwiczyła w sekcji gimnastycznej pod kierunkiem Bronisława Górskiego i pani Wielowiejskiej”.

W lipcu 1906 roku powstało w Łomży Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, jednak ogłoszenie stanu wojennego przeszkodziło jego rejestracji. Zapoczątkowaną przez „Sokoła” działalność przejęło Towarzy-

stwo Higieniczne. W dniu 7 października 1906 roku nastąpiło otwarcie i poświęcenie, przygotowanej staraniem TG „Sokół”, w sali gimnastycznej przy ulicy Krótkiej, w domu będącym własnością Wincentego Iwanickiego. Sekcja przetrwała do roku 1907, kiedy to pod kierunkiem nauczyciela gimnastyki, Mariana Dąbrowskiego, czynnie uprawiało gimnastykę już 112 osób.

Latem 1907 roku ogródek jordanowski przeniesiono na ulicę Szosową (obecnie Wojska Polskiego), w sąsiedztwo ogrodu spacerowego, a zimą zorganizowano ślizgawkę przy ulicy Rybaki. Odbýwały się tam również zawody w jeździe szybkiej na lodzie.

W roku 1910 powstało w Łomży Towarzystwo Rozwoju Fizycznego, mające kontynuować działalność — zlikwidowanych przez rząd carski — Sekcji Gimnastycznej i TG „Sokół”. Ponieważ jednak działalność Towarzystwa poszła w kierunku niezgodnym ze statutem, masowo występowała z niego młodzież, aż w roku 1911 rozpadło się zupełnie.

Michał Piorunek, jeden z pionierów piłkarstwa w Łomży (założyciel drużyny piłkarskiej „Błyskawica”) twierdzi, że pierwsze publiczne mecze piłkarskie rozgrywali tu w lecie 1917, na boisku przy ulicy Nowogrodzkiej, internowani w tutejszych koszarach legionistów. Natomiast pierwszy „oficjalny” mecz piłkarski (z biletami i afiszami), według relacji Michała Kwieka, rozegrały w Łomży w roku 1923 drużyny łomżyńskiego „Strzel-

ca" Łomża i Białostockiej Ochotniczej Straży Ogniowej. Wygrał „Strzelec” Łomża 1:0. Michał Kwiek pamięta, że „Strzelec” wystąpił w składzie: bramkarz — Jackowski; Michał Kaczyński, Stefan Kowalik — obrońcy; Józef Góralczyk, Władysław Zdunczyk — pomocnicy; w ataku — Miller, Henryk Cieśluk, Stefan Goniecki, Bolesław Ptaszyński, Jan Zbikowski i... jedno nazwisko wyleciało z pamięci.

Jak widać — historia łomżyńskiego sportu po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zaczęła się właśnie od piłki nożnej. W tym czasie powstawały w Łomży amatorskie drużyny piłkarskie (wspomniane już „Błyskawica” i „Kościszukowcy”, a w pobliskich Zawadach — „Zawadzianka”). W roku 1922 utworzono ponadto Żydowskie Towarzystwo Sportowo-Gimnastyczne „Makabi”, a w 33 pułku piechoty — wojskową drużynę piłkarską „Piechur”, zaś w roku 1926 — Żydowski Robotniczy Klub Sportowy „Gwiazda”.

Na początku lat trzydziestych powstały w Łomży: Akademickie Koło Sportowe „Łomża”, Robotniczy Klub Sportowy „Zorza” oraz Żydowski Klub Sportowy „Hapoel”. Pojawiły się również inne organizacje o charakterze sportowym, m.in. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Związek Strzelecki oraz Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

Historię powstania Łomżyńskiego Klubu Sportowego poświęcę kolejne dwa odcinki. Gorąco proszę P.T. Czytelników o udostępnienie posiadanych materiałów, dotyczących historii łomżyńskiego sportu: pamiątek, notatek, wycinków prasowych, zdjęć itp.

Opracował: S.T.

skrzyżowania
skrzyżowania

Odmianę pogody z ulgą przyjęli wszyscy. Bo to i na spacer pójść można, i w kolejce pod sklepem przyjemniej postać, a nawet gdy nic się nie wystoi, zawsze — na otarcie łez — zostają słońce, zieleni, ptaszki.

Wolni od balastu ciężkich, zimowych, kożuchów, palt, botków — lekko, swobodnie i chętnie wylegamy na ulice, często tylko po to, by podziwiać; podziwiać nieliczne drzewa czy krzewy, jakich łomżyńskim „niebożętom” nie udało się jeszcze połamać. Albo posiedzieć na ławce pod pomnikiem Jakuba Wagi, na którego cokole od lat brak kilku liter.

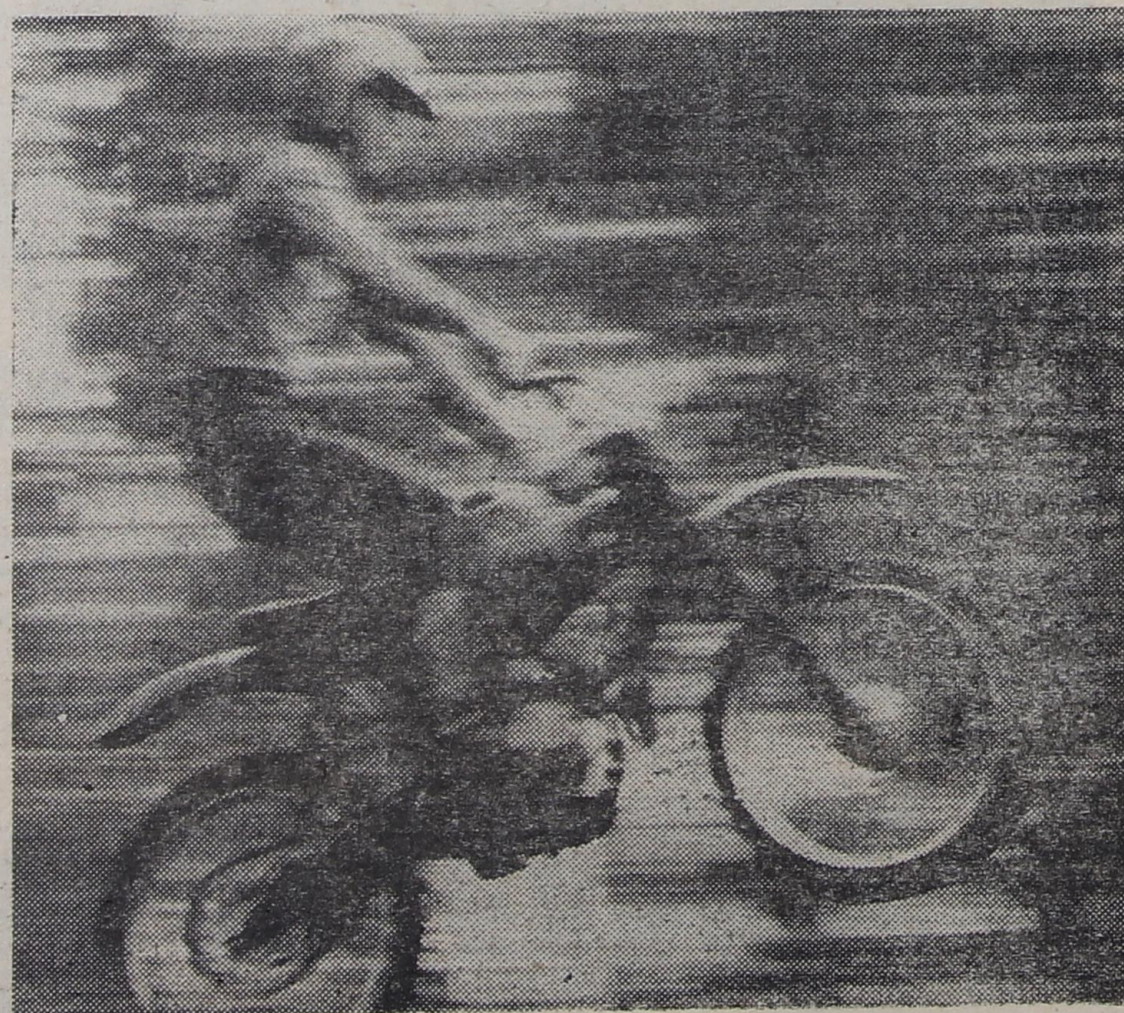
Nie dałoby się tu opisać, jak bardzo mi się spodobała ta okolica. Na drogach także jest co oglądać. Radośnie szczerzą swe paszczki liczne przełomy, nawierzchnie pokrywają misterne siateczki pęknięć, ucieśnienie zapadają się chodniki i czyhają na ludzkie nogi. Albo te przemiany geograficzne. Oto mieszkańcy bloku nr 5 przy ulicy Reymonta, nie zmieniając wcale adresu, to mieszkają parę ładnych kilometrów od rzeki, to znów tuż nad nią, płynącą wartko pod samymi oknami. Przyroda sama zadbała o takie urozmaicenie, pomogli jej nieco architekci, a przeskodzić — boją się wszyscy (chyba ze względu na zaostrome ostatnio zasady ochrony środowiska). Tak więc rzeczka płynie nowym korytem, a w sezonie żeglugowym być może Zakład Komunikacji Miejskiej zapewni mieszkańcom motorówki miast autobusów. Dzięki talentowi pana Słodo-

wego — posiadacze samochodów przekształca swe pojazdy w amfibie, a tradycyjni sąsiedzi nowej rzeczki — założymy: Jantarówki — będą mieli gdzie co roku topić Marzannę. Żeby tak jeszcze ktoś zechciał to zarybić...

Pojawiają się też inne objawy wiosny. Pracownicy krusząc asfalt, z mozołem wylaniają się na światło dzienne drzewka, a woda wymywa dokładnie pobocza. Prócz zieleni wyrastają znaki ograniczenia ustawiane

na zasadzie niespodzianek. Na ten przykład — przy wszystkich drogach wiodących do Kolna wyrosły zakazy wjazdu pojazdów o ciężarze całkowitym powyżej 8 ton. Cóż tedy powinien zrobić nieszczerzy kierowca samochodu ciężarowego z przyczepą, który ma przewieźć coś do Kolna?

Gdzie indziej znów, może dla zachowania równowagi, nie uświadczysz znaku ostrzegawczego przed wyrwami w jezdni, obniżonym poboczem czy podobnym „szczegółem”. Za



wiosenna stonka

żadne skarby nie chciałbym znaleźć się dzisiaj w skórze dużego fiata. Jego miska olejowa narażona jest nieustannie na tak przykre doznania, że aż strach myśleć.

Wreszcie kolejny przejaw wiosny — „stonka”. Chodzi o „stonkę” zmotoryzowaną, czyli — motocyklistów. Jak co roku, wraz z ociepleniem, zaroiły się od nich drogi. Niektórzy są bez zarzutu, jeżdżą kulturalnie i bezpiecznie. Ale większość z nich traktuje motocykl jako narzędzie do wyżywiania się. Pędzą na złamanie karku, nie bacząc zupełnie na pozostałych użytkowników jezdni. Prezentują dość typową dla kowbojów zasadę: „Co mi tam kurz, co mi tam wiatr, byle był koń, lasso i bat”. Ta westernowa konwencja daje aż za bardzo konkretne efekty — co czwartego wypadek drogowy z winy kierowców w okresie od kwietnia do października. Nic dziwnego, bowiem motocykl to nie koń, a droga z pręgią niewiele ma wspólnego (poza wybojami). I trudno mieć pretensje do doświadczonych kierowców za to, że motocyklistów obdarzyli nieprzejmującym przydomkiem „stonki”.

Pasiaste chrząszcze są dość skutecznie tępiące przeróżnymi środkami chemicznymi, zaś na tę zmotoryzowaną plagę nikt jeszcze nie wynalazł żadnego antidotum. A może już ktoś wymyślił jakąś mądrą radę? Proszę o szybki kontakt.

DYŻURNY DROGOWSKAZ

30.04.1981



6.05.1981

CZWARTEK 30 KWIETNIA 1981 R.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — chemia, sem. II.

6.30. TTR, RTSS — biologia, sem. II.

9.00. Język polski, kl. I lic.

9.55. Język polski, kl. II lic.

14.30. Telewizja w sprawie miliardów.

16.00. Dziennik Telewizyjny.

16.15. Obiektów — Gdańsk.

16.30. Czwartek TDC, m.in. „Był sobie człowiek”.

17.30. Informator turystyczny.

17.45. Magazyn lotniczy.

18.15. Telewizja Młodzieży przedstawiła.

18.50. „Przygody Różbójnika Rumcajsa”.

19.00. Sonda — „Zielone na białe”.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.15. Teatr Sensacji — Monte Doyle: „Azy!” w reż. Janusza Dymka.

21.35. Pegaz.

22.25. Postawy — „Współpraca”.

22.55. Dziennik Telewizyjny.

23.10. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

16.30. Język rosyjski (28).

17.00. Język angielski dla zaawansowanych (3).

17.30. Język angielski (28).

18.00. Program morski.

18.30. „Człowiek i środowisko”.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.00. NURT — praca — technika.

20.30. NURT — język polski.

21.00. NURT — praca — technika.

21.30. Program muzyczny.

22.10. „Bez recepty” — rozmowy o wychowaniu.

22.40. „Obrońcy — angielski film kryminalny”.

PIĄTEK 1 MAJA 1981 R.

PROGRAM I

7.55. Transmisja uroczystości 1-majowych z Moskwy.

10.00. 1 Maja 1981.

12.00. Koncert jubileuszowy Orkiestry PRITV w Warszawie.

12.50. „Wielkie miasta świata”.

13.50. Teatr Młodego Widza — Ewa Nowacka: „Małgosia kontra Małgosia” (1) w reż. Tadeusza Worontkiewicza.

14.50. „Berlińska wiktoria” — program wojakowy.

15.25. Dziennik Telewizyjny.

15.40. „Hrabia Gaston — rycerz z Piłenowej” (5).

16.40. Teatr Telewizji — Aleksander Fredro: „Dwie bliźny” w reż. Andrzeja Łapickiego.

18.00. Studio Sport.

19.00. Wieczorynka.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.00. „Jest tyle sił w narodzie...” — program poetycki.

20.25. „Małowniki polskie” — wido-wisko muzyczne.

21.00. Film fabularny.

22.10. Studio Sport.

22.40. Kino Nocne — „Różowy telefon” w reż. Edouarda Molinara.

PROGRAM II

10.30. Dzień w Interstudio.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.00. „Nieznani bohaterowie” (5) — „Informacja pani Centon”.

20.50. Dzień w Interstudio.

SOBOTA 2 MAJA 1981 R.

PROGRAM I

7.00. TTR — hodowla zwierząt, sem. IV.

7.30. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. IV.

9.30. STUDIO 2.

15.00. Teatr Młodego Widza — Ewa Nowacka: „Małgosia kontra Małgosia” (2).

16.00. Dziennik Telewizyjny.

16.15. STUDIO 2.

16.55. Eliminacje Mistrzostw Świata w pilce nożnej: Polska — NRD.

18.50. Dobranoc.

19.00. STUDIO 2.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.00. STUDIO 2.

PROGRAM II

11.30. „Wrogowie” dramat społeczny prod. ZSRR.

12.25. „Arabowie w Europie” — film dokumentalny.

13.30. Małe Kino.

13.45. Dwa spotkania z Mongolią.

14.30. „Kapitan z Oriona” — film fabularny TVP.

16.00. Popołudnie Przygody i Podróży.

17.30. „Ziemia ojców” (5).

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.00. Telewizyjny music-hall.

21.00. „Niebezpieczny pościg” (5).

21.55. Studio Sport.

23.05. „Poeci i ich wiersze” — Władysław Młynek.

NIEDZIELA 3 MAJA 1981 R.

PROGRAM I

6.00. TTR — hodowla zwierząt, sem. IV.

6.30. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. IV.

7.00. TTR, RTSS — „Wiedza nasza szansa”.

8.10. Emerytury dla rolników”.

8.20. „Od słowa do działania”.

8.35. „Telewizjada”.

9.00. Teleranek.

10.30. Antena.

11.00. „Wielkie miasta świata” — Ma-dryt.

11.55. Dziennik Telewizyjny.

12.40. Kolarskie Kryterium MON-u.

13.10. Artur Rubinstein gra Koncert Chopina.

13.45. „Piórkami i węglem” — Szalasy.

14.20. Teatr Młodego Widza — Ewa Nowacka: „Małgosia kontra Małgosia” (3).

15.30. Koncert Zyczeń.

16.15. Monitor Sejmowy.

17.15. „Pozłacany warkocz” — wido-wisko muzyczne.

18.45. „U wrót krainy zimnej” — film przyrodniczy.

19.00. Wieczorynka.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.00. „Buddenbrookowie” (2).

21.00. Sportowa Niedziela.

21.30. Teatr Telewizji: „Trzeci Maja”, scen. i reż. Grzegorza Królikiewicza.

PROGRAM II

9.30. „Rycerskie wychowanie” — pro-gram wojskowy.

10.00. „Punkci widzenia” (1) — film TVP.

10.55. Studio Sport.

11.30. Przeboje tygodnia.

12.00. Studio Sport.

12.30. Przeboje tygodnia.

13.10. „Leonardo da Vinci” — film dokumentalny.

14.20. Teatr Telewizji: „Srebrne wese-le”.

16.15. Program rozrywkowy.

16.45. Studio Sport.

17.45. Spotkanie z pisarzem — Tadeusz Kotarbiński.

18.30. Pieśni Ignacego Paderewskiego.

19.00. „3 maja 1940 roku w Warsza-wie” — reportaż.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.00. Klub Jazzowy Studia Gama.

21.00. „Matka Joanna od aniołów” w reż. Jerzego Kawalerowicza.

22.35. Studio Sport.

PONIEDZIAŁEK 4 MAJA 1981 R.

PROGRAM I

15.30. NURT — psychologia.

16.00. Dziennik Telewizyjny.

16.15. Obiektów — Katowice.

16.30. Zwierzętnic.

17.00. „Cztery pancerni i ples” (45) — „Wysoka fala”.

17.50. „Czarne i białe” — film o Na-mibii.

18.15. „Krok po kroku”.

18.50. Dobranoc.

19.00. Echa stadionów.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.00. Teatr Telewizji: „Cyprian Ka-mil Norwid: „Pierścień wielkiej damy” w reż. Witolda Zatorskiego.

22.05. Rolnicze rozmowy.

22.15. Rozmowy literackie.

22.45. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II

18.00—23.35. Dzień Czechosłowacki w TVP.

18.00. Leksykon kultury (1).

18.10. „Witajcie w Czechosłowacji” — folder turystyczny.

18.20. „Praca — mój dom” — film dokumentalny.

18.35. Dokonania i perspektywy.

18.50. Leksykon kultury (2).

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.00. Leksykon kultury (3).

20.10. „Strachowski pastorały”.

20.40. Leksykon kultury (4).

20.50. „Wakacje na Ziemi” — pro-gram rozrywkowy.

21.30. Leksykon kultury (5).

21.40. 24 godzin.

21.50. Leksykon kultury (6).

22.00. „Zwodnicza przystań” — film obyczajowy CSRS.

WTOREK 5 MAJA 1981 R.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — język polski, sem. II.

6.30. TTR, RTSS — matematyka, sem. II.

9.55. „Czerwone, żółte, zielone”, kl. I—III.

13.30. TTR, RTSS — matematyka, sem. II.

14.00. TTR, RTSS — uprawa roślin, sem. IV.

14.30. Telewizja w sprawie miliardów.

15.30. Telewizyjny Klub Seniora.

16.00. Dziennik Telewizyjny.

16.15. Obiektów.

16.30. „Dzień dobry w kręgu rodzi-ny”.

16.55. „Młodzi nami jaskiniowcami”.

17.20. Interstudio.

17.50. Polska Kronika Filmowa.

18.00. Telewizja Młodych — CDN.

18.50. Dobranoc.

19.00. Camerata.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.15. „Sól ziemi” (6).

21.30. Postawy — „Następstwo”.

22.00. Mózg — „Pole operacyjne”.

22.30. Dziennik Telewizyjny.

22.45. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

16.35. Język angielski (29).

17.05. Język niemiecki (29).

17.30. Język francuski (29).

18.00. Kino Telewizji Najmłodszych.

18.30. Słownik sztuki współczesnej — „Artysta”.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.00. Antyczny świat prof. Krawczu-ka.

20.30. Wtorek Melomana.

21.30. 24 godzin.

21.40. Mistrzostwa Europy w boksie.

ŚRODA 6 MAJA 1981 R.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — matematyka, sem. IV.

6.30. TTR, RTSS — uprawa roślin, sem. IV.

9.55. Historia, kl. V.

11.55. Fizyka, kl. VIII.

13.30. TTR, RTSS — fizyka, sem. II.

14.00. TTR, RTSS — biologia, sem. II.

14.35. Telewizja w sprawie miliardów.

15.30. NURT — język polski.

16.00. Dziennik Telewizyjny.

16.15. Obiektów.

16.30. „Michałki”.

17.10. Dom i My — poradnik.

17.30. I lga niki nożnej.

18.20. Klub Dobrej Książki.

18.50. Dobranoc.

19.00. „Majorka” (1) „Wyspy Hiszpa-nii”.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.00. „Gdy nad Anną gorzało niebo” — film dokumentalny.

21.30. „Kwietnik” program poetycko-muzyczny.

21.55. Program publicystyczny.

22.30. Dziennik Telewizyjny.

22.45. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00. „Przygoda nad Morzem Czar-ny” (1) rumuńska komedia sensacyj-na.

11.15. „Kwietnik”.

15.50. Język angielski dla zaawansowa-nych (4).

16.20. Język angielski (29).

16.45. Język niemiecki (29).

17.15. Towarzystwo Wiedzy Powszech-nej — „Tajemnice sprawnego działania” (4).

17.45. „Przygoda nad Morzem Czar-ny” (1).

19.30. Dziennik Telewizyjny.

21.40. Kosmos 81.

22.50. Mistrzostwa Europy w boksie.

Łomża, kino „Październik”: 30 IV —

„Gangsterzy szos”, prod. franc. (od lat 15); 1-4 V — „Zandarm na emeryturze”, prod. franc. (od lat 12); 5-6 V — „Wielki Churamita”, prod. radz. (od lat 15).

Ciechanowiec, kino „Meteor”: 30 IV —

1 V — „Superexpress w niebezpieczeń-”.

„Pelnia”, prod. jap. (od lat 15); 2-3 V — „Omen”, prod. ang. (od lat 18).

„Grajewo, kino „Relax”: 30 IV—1 V —

„Zamach stanu”, prod. pol. (od lat 15); 2-3 V — „Łęka wysokości”, prod. USA (od lat 15); 4-5 V — „Rewolwer Python 357”, prod. franc. (od lat 15); 6-7 V — „Powrót na ziemię”, prod. pol. (od lat 15).

Jedwabne, kino „Oaza”: 30 V — „O-gień pod pokładem”, prod. NRD (od lat 15); 2-3 V — „Powrót Mechagodzili”, prod. jap. (od lat 12); 6-7 V —

Wojewódzki Dom Kultury w Łom-ży:

koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża” (w amfiteatrze przy ulicy Zjazd, lub w razie niesprzyjających warunków atmosferycznych w sali WDK), 1 V, godz. 16.00; Giełda Kolek-2 V, w godz. 17.00 i 19.00 (bilety do na-bycia w Dziale Imprez WDK, III pię-tro); monodram w wykonaniu Andrze-ja Grądzewicza (w klubie WDK), 3 V, godz. 17.00; rozpoczęcie kursu makra-my (w klubie WDK), 6 V, godz. 17.00; w Galerii Plastyki Nieprofesjonalnej (hol WDK) — wystawa malarstwa Cze-sława Dziewięcyskiego z okazji 25-lecia pracy twórczej.

Miejski Dom Kultury — Dom Środo-wisk Twórczych w Łomży:

połączona ze sprzedażą wystawa dzieł sztuki i bi-żuterii z Galerii Sztuki Współczesnej w Białymstoku (w klubie „Pod Arkadami”), 2-3 V, czynna w godz. 11.00—17.00; koncert Szkolnego Kwintetu A-kordeonowego PSM w Łomży (w klubi-e „Pod Arkadami”), 1 V, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wy-sokiem Mazowieckim: eliminacje kon-

kursu piosenki dziecięcej, 3 V, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zam-browie: wystawa prac plastycznych uczniów LO w Zambrowie, czynna od 30 IV; monodram w wykonaniu Andrze-ja Grądzewicza, 3 V, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: montaż słowno-muzyczny i MGDK pt. „Nasza Polska wolna i sprawiedliwa” (w szkole podstawowej), 30 IV, godz. 17.00; „Gramy w zielono” — konkursy, piosenka, zabawy na wiosen-nym spotkaniu z tańcem i muzyką, 2 V.

Łomżyńska Orkiestra Kameralna — kon-cert w Sali Państwowej Szkoły Mu-zycznej w Łomży, ul. Świerczewskiego 36, 30 IV, godz. 19.00. Dyryguje Henryk Szewdo. Soliści: Grażyna Brodzinska i Mariusz Cellari — śpiew. W progra-mie — popularne melodie z operetek i musicali.

Zarząd Oddziału PTTK w Łomży za-prasza na rejsy spacerowe statku „Cy-ranka”, który w dniach 2-31 V br. kur-sować będzie Narwią z Łomży do No-wogrodu. W programie wycieczek znaj-duje się zwiedzanie skansenu w Nowo-grodzie. Codziennie odbywać się będą dwa rejsy: pierwszy — o godz. 9.00; drugi — o godz. 15.00. Zapisy przyjmuj-e i bilety (w cenie 80 i 100 złotych) sprzedaje ZO PTTK w Łomży, ulica Giełczyńska 1, tel. 47-18.

Galeria Twórczości Plastycznej Dzieci,

ul. Marii Skłodowskiej-Curie 5 (Szkoła Podstawowa nr 3), czynna codziennie — oprócz niedziel i dni świątecznych — w godz. 8.00—18.00, w soboty w godz. 8.00—15.00; wystawa prac plastycznych dzie-ci ze Szkoły Podstawowej w Bulewi-cach koło Oświęcimia.

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii

MINI-KABARET
PIEKIELKO
PRZEDSTAWIA DRAMAT
ADMINISTRACYJNY
DIABELSKIE
OBRACHUNKI

Wedle ostatnich doniesień PAI (Piekielna Agencja Informacyjna) cztery nasze znajome diabły, ob. ob. Dojlicki, Biebrzański, Buzański i Narwiański, w dalszym ciągu okupują łomżyńskie pulwy, chociaż nie jest to żaden strajk.

DOJLICKI: Niech to diabli wezmą!

BIEBRZAŃSKI: Do diabła z taką robotą!

BUZAŃSKI: Diabli, nadali takie coś!

NARWIAŃSKI: Jak się tak nad tym wszystkim głębiej zastanowić, to faktycznie macie, koledzy, rację. Nie ominę się z prawdą, jeśli powiem, że mi żołądek przysechł do krzyża, to jest chciałem powiedzieć, do kręgosłupa.

DOJLICKI: Jeśli chodzi o mnie, to i śledziona już mi nawet spuchła.

BIEBRZAŃSKI: Co tam śledziona! U mnie wątroba z tego wszystkiego powoli zanika. Tylko patrzeć, a śladu po niej nie zostanie.

BUZAŃSKI: Ja tam osobiście nie znam się na anatomii. Mnie po prostu kiszki z głodu marsza grają i na tym koniec. Koledzy! Komu jeszcze co zostało? Nie bądźcie świnię, poczęstujcie głodnego brata!

NARWIAŃSKI: Ale! (szpera po kieszeniach, coś wyciąga) O! Sam już nie mam co jeść. Zostało mi tylko zero dwadzieścia pięć, drugiego gatunku w dodatku.

BUZAŃSKI: Wędlinki czy mięsa?

NARWIAŃSKI: Wędliny niestety. Trzy dni temu zjadłem zero pół drugiego gatunku mięsa z kością.

DOJLICKI: Niam, niam... smaczne było chociaż? Ja już nawet nie pamiętam smaku.

NARWIAŃSKI: Czy ja wiem? Farba mogła być w lepszym gatunku. Z grubsza przypomina to „Gazetę Współczesną” albo jakieś inne „Kontakty”. W najbliższym czasie trzeba będzie zapostulować postulat, żeby przynajmniej jakieś konkretne zapachy do tej farby dodawali.

BIEBRZAŃSKI: Przewiduję obiektywne trudności z produkcją takiej farby. Czym na przykład ma pachnieć drób, skoro on w postaci naturalnej nie ma żadnego zapachu, ani smaku nawet.

BUZAŃSKI: Ze smakiem faktycznie trudna sprawa, ale z zapachem? Koledzy! Zewsząd dochodzą mnie słuchy, że w magazynach drobiu pod dostatkiem. Tylko patrzeć, jak się zacznie rozkładać, a wtedy...

NARWIAŃSKI: Idźcie do diabła, stary diabli! Nie śiejcie mi tu defetyzmu, nihilizmu, pesymizmu oraz kapitalizmu na dodatek. Konstruktorzy bonów towarowych pół roku bonny konstruowali, a wy im zarzucacie nieznajomość kartkowego tematu! Popatrzcie no tylko jakie to ładne, jakie zgrabne, jakie wyszukane.

DOJLICKI: Nie umniejszając wybitnych osiągnięć specjalistów, trzeba jednakże powiedzieć, że kolorystyka kartek jest mimo wszystko słabawa. Gdyby były wyrazistsze w tonie, lepiej by się je jadło.

BIEBRZAŃSKI: Co racja, to racja. Stoje ja, uważacie, w kolejce piątą godzinę, nogi się pode mną uginają z głodu, jeden rzeźnik kartkę sprawdza, drugi wycina, trzeci nakleja gdzie trzeba...

NARWIAŃSKI: Nie odpowiadajcie byle czego. Lepiej powiedzcie, jaką macie kategorię?

BIEBRZAŃSKI: Umysłową niestety, ale mi nie przeszkadzajcie. Otóż stoje ja, stoje, kolejka nic się do przodu nie posuwa...

BUZAŃSKI: Nie musicie kończyć. Pewnie machnęliście w końcu łapą, co? Z nami otóż, było tak samo.

NARWIAŃSKI: Nie przerywajcie. Machnąłem, ale nie o to chodzi. Mając czas na rozmyślanie wymyśliłem rzecz następującą. Idzie diabeł na wolny rynek, gdzie mięsa pod dostatkiem, kupuje co mu potrzeba i dopiero potem już w sklepie ustawia się w kolejce po kartki. Będzie to samo, co teraz, ale jaki płynnie z tego wydzwięk społeczno-moralny!

DOJLICKI: Pomyślmy, przekonajmy, postanowimy. Ale najpierw musimy się zastanowić.

Diabły zaczynają intensywnie myśleć. Niestety, brak podstawowych aminokwasów zawartych w mięsie, których uprzednio nie wprowadzili sobie do swoich diabelskich organizmów, a które są niezbędne żeby w ogóle myśleć, nie rokuje wymyślenia czegokolwiek sensownego.

WIESŁAW TOMASZEWSKI



Arnold Böcklin „Autoportret ze śmiercią grającą na skrzypcach”, 1872 r.
Repr. Włodzimierz Ciesłowski.

DONOS NR 6

Trwa akcja przedstawiania wszystkiego w czarnych kolorach i wylewania smoły, gdzie się tylko da. Podobno jest to wynikiem poważnych przecieków z piekła centralnego. Proces łatwo może wymknąć się spod kontroli i pogmatwać całość szatańskich przedsięwzięć, więc niezwłocznie trzeba podejść do nader jawnej dziury z jakimś prewenterem lub też zmylić przeciwnika zmianą koloru na wiosenną zieleni czy kojącą czerwień. Od razu znikną wszystkie podejrzenia, kierowane pod adresem piekła.

Z drugiej strony piekło powinno podjąć zdecydowane kroki w obronie swoich emisariuszy. Niedopuszczalne są takie przypadki, jak ten, który zdarzył mi się pewnego późnego wieczoru w przytulnym zakolu Hańczy. Idę i obmyślam sobie, co by tu jeszcze w mieście zdiablić, kiedy nagle kilku solidarnych typów capnęło mnie za kołnierz, i anim się obejrzał, jak zostałem bez widel, w piekielnym ogniu hartowanych. W dodatku namoczyli mnie w ukochanej rzeczułce i poźegnali słowami: „Moknij ty, czarcie nasienie, może będzie choć jakaś zagrycha w tych

ciężkich czasach!” Brr, ta dzisiejsza młodzież! Nawet do diabła żadnego szacunku nie ma!

Pocieszające było spotkanie rozszerezonej śmierci w następnym meandarze. „Jeszcze ich dopadnę! — klekotała, wściekle wymachując brzytwą. — Żeby taką kosę zabrać!”

DODATEK ŚCIŚLE JAWNY PRACA ZAWODOWA

Wiedźmy zacierają ręce i inne części ciała z zadowolenia. Dość poważna pula mioteł będzie możliwa do nabycia w drodze przedpłat. Podobno lista chętnych sięga już roku dwutysięcznego.

Jednocześnie piekło centralne zdelementowało krążącą plotkę o tym, jakoby jakaś diabła klika zapuściła węża do karlińskiego szybu.

WYTYCZNE

Od wciskania kitu dojdź do dobrobytu.

WSKAZÓWKI

Przy kopaniu pod kimś dołka pamiętajmy o zdjęciu warstwy próchniczej.

TWÓRCZOŚĆ

Mierz zapaly na przepały!

Z upoważnienia NSDW
Czarnego vel Hańczyka
do publicznej wiadomości podał
TADEUSZ CHARMUSZKO

PAMIĘTNIK ADAMA

Po trzech miesiącach. Mój niepokój zamiast się zmniejszać, wzrasta. Mało śpię. To stworzenie przestało leżeć i obecnie raczkuje. Tym się jednak różni od innych czworonogów, że jego przednie kończyny są niezwykle krótkie, na skutek czego całe jego ciało dziwnie sterczy ku górze, co wygląda niezbyt ładnie. Zbudowane jest podobnie jak my, lecz jego sposób poruszania się wskazuje, że nie należy do naszego gatunku. Krótkie przednie kończyny i długie tylne nasuwają przypuszczenie, że choć jest z rodziny kangurów, stanowi jego szczególną odmianę, ponieważ prawdziwy kangur skacze, a to stworzenie nigdy tego nie robi. Jest to jednak ciekawy, interesujący, dotyczący jeszcze nie skatalogowany okaz. Skoro go odkryłem, uważam się za upoważnionego do przypisania sobie zasługi tego odkrycia, wiążąc go ze swym imieniem, stąd nazwałem Kangaroom Adamensis... Gdy przybył do nas, musiał być bardzo młody, ponieważ od tego czasu znacznie podrośł. Teraz jest pięciokrotnie większy niż wtedy, a gdy wpadnie w złość, potrafi podnieść wrzask dwadzieścia dwa, a może nawet trzydzieści osiem razy głośniejszy niż na początku. Surowe traktowanie nie ucisza tego hałasu, przeciwnie, jeszcze go potęguje. Z tego powodu nie stosuję już tej metody. Ewa u-

spokaja go perswazją i dając mu przedmioty, których przedtem odmawiała. Jak wspominałem poprzednio, nie było mnie w domu, gdy to stworzenie pojawiło się. Ewa zaś oznajmiła mi, że znalazła je w lesie. To dziwne, że jest jedynym okazem, jednak tak musi być, skoro całymi tygodniami bezskutecznie, aż do kompletnej utraty sił, szukałem następnego okazu, aby dodać go do mojej kolekcji i żeby ten pierwszy miał się z kim bawić; z pewnością byłby wtedy spokojniejszy i łatwiej dałby się nam oswoić. Lecz nie znalazłem żadnego, choćby najmniejszego śladu podobnego stworzenia i, co dziwniejsze, nie wpadłem na jego trop. To stworzenie musi chodzić po ziemi, samo nie może sobie dać rady, jak zatem wędruje, nie zostawiając śladów? Złożyłem sporo siodeł, lecz na próżno. Złapałem różne okazy drobnej zwierzyny prócz niego jednego. Są to zwierzęta, które, jak przypuszczam, wchodzą do pułapki z czystej ciekawości, by przekonać się, po co umieszczono tam mleko. Nie piją go jednak nigdy.

Kangur wciąż rośnie; to bardzo dziwne i zastanawiające. Nigdy nie widziałem niczego tak wolno rosnącego. Na głowie ma teraz owłosienie, które bardziej przypomina nasze włosy niż sierść kangura, z tym tylko zastrzeżeniem, że jest delikatniejsza, miękka i zamiast czarnego — rude. Bliski jestem szaleństwa z powodu kapryśnego i niepokojącego rozwoju tego nie sklasyfikowanego wybryku natury. (C.d.n.)

MARK TWAIN



Rys. Władysława Mściuchowskiego

POKUSY

Andrzeja Koziary

POKUSY

pod redakcją

POKUSY

organ samoistny

POKUSY